

PRZEDPŁATA wynosi za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojedynczy numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1-ej stronie okładki 40 k., na 2, 3 i 4-ej str. okładki 30 k., na stronnicach przedtekstowych 20 k., na potekstowych 15 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadcięcia (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 26 listopada (8 grudnia) 1898 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (5154)



SOMMER

LESZNO

36.

Największy wybór

W WARSZAWIE. (2305 3-3)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.

Złatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowańszych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2045)

Sprzedają się:

Lokomobila używana, w dobrym stanie, o sile 8 koni. Brek, 4 węgierskie szory, 2 angielskie powozowe koła w gub. Kowieńskiej, powiecie Wilkomierskim, w majątku Sterkańce, dojeżdża się koleją Libawską do stacji Poniemunik. Adres dla listów i telegram.: Onikszy, zarząd majątku Sterkańce. (6162)

KALENDARZ BOLNICZY

starego stylu, opuścił prasę i jest do nabycia w księgarniach: w Wilnie, Kownie, Grodnie i Mińsku. Główny skład u GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie. Cena rb. 1. (2325-2-1)

Do sprzedania z wolnej ręki

DOBRA OPOLE

w gub. Siedleckiej, w pow. Radzyńskim, w bliskości stacji dróg żelazn., rozległość mor. 2,182, grunta pszenne, obfitość łąk, gosp. w wys. kulturze, gorzelnia rezydencja piękna, prawie bez służebności. Bliższe inform.: Warszawa, Ujazdowska 22, u właśc. Szaniawskiego. (2292)

Do nabycia we wszystkich księgarniach

ALBUM

HENRYKA SIENKIEWICZA

„QUO VADIS“

15 rysunków na kredowym papierze. w wykwintnej okładce, z portretem i podpisem Sienkiewicza.

Cena rb. 1, w oprawie stylowej rb. 2 k. 25.

Księgarnia JANA FISZERA

Warszawa, Nowy-Swiat № 9. (2318-3-1)



Siedla, Chemonta, Szory, Kufry, Nesesery i wszelkie przybory podrózne poleca:

J. Kuczmierowski.

Warszawa, Królewska 17. Filja: Marszałkowska 104. Cenniki ilustrowane na żądanie. (2222-12-7)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN ET 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. Revue d'Europe et d'Amérique. Richelement illustrés.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'Un an pour la Revue des Revues, Richelement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes et des plus amusantes» (Francisque Sarcey); rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats), etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers, les meilleurs articles des Revues du monde entier, les caricatures politiques de la quinzaine, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les nouveaux abonnés pour 1899 recevront GRATUITEMENT la Revue jusqu'à la fin de cette année.

La Revue offre NOMBREUSES PRIMES à ses abonnés.

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063-12-6)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

SKŁAD WIN

T. FUKIERA

najstarsza firma od lat 300 egzystująca w Warszawie

Stare Miasto № 27. (2309-3-2)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (1947)



Z powodu nadchodzących Świąt, przygotowałem wielki wybór wspaniałych przedmiotów z czystego 56 próby złota, specjalnie na podarunki przeznaczonych. Szczególniej POLECAM WSPANIAŁY PODAREK „Garnitur“ złożony z bransolety złotej 56 próby ozdobnie wykończonej, osypanej sztucznymi parzykami brylantami, a po środku double szafir, rubin, ametyst, turkus i inne, oraz para kołczyków i pierścionek, również z czystego złota 56 próby.

Zamiast 20, 18 i 15 rb. tylko za 12 rb. Wysyłam po otrzymaniu zadatku 2 rb., resztę za zaliczeniem pocztowym. Adres po rosyjsku (6206-10-1)

In. GUBER

Skład wyrobów złotych. Odesa, ul. Pocztowa № 21, lit. KP.

GRAND RESTAURANT ROYAL

ul. Lanżeronowska, Palais Royal w Odessie.

Pierwszorzędna i jedyna w tym rodzaju

RESTAURACJA.

Zimowy i letni ogród. Najbardziej i główną uwagę zwrócono na kuchnię pod kierunkiem najpierwszorzędniejszych kucharzy. Codziennie od g. 11-2 wyśmienite śniadania, a od g. 2-7 także obiady. Nie bacząc na wykwinne urządzenie, prawdziwie europejskiego lokalu i na bogaty wybór potraw, ceay nadzwyczaj umiarkowane. Usługa mówi po polsku. (6100-5 5)

CALY ROK Hydropatja, Elektryczność, Masaż i t. d.

MATEUCZKOW

LECIE Kąpiele Żelaziste, Borowinowe, Kumys, Gimnastyka.

(2248-12-7)

Główny Skład Gier pedagogicznych i Zabawek poleca najnowsze zajęcia Froeblovskie, lalki celluloidowe, główki metalowe, arkusze do wycinania i klejenia domków, fortec, abażurów i ozdób choinkowych, wzorki i deseczki do robót laubzgowych. Sprzedaż hurtowa i detaliczna, katalogi franco i gratis, wysyła za zaliczeniem, ceny niskie. (2313-3-2)

JÓZEF MALANOWSKI w WARSZAWIE, Królewska 37, róg Marszałkowskiej.

„Nad brzegami Bosny i Narenty“ (z podróży po Bośni i Hercegowinie). Przez STANISŁAWA BEŁŻE. Wydanie ozdobne ilustrowane, świeżo opuściło prasę. (2289-6-6) Cena rb. 1 kop. 50.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA UBIORÓW DAMSKICH z pensjonatem EMILII EHRENKREUTZ. Mistrzini Cechowej. Warszawa, Chmielna 24. (2224-2-2)

LIST OTWARTY do P. Plato v. Reussnera.

Długo ociągałem się z nabyciem Pańskiego „Samouczka“ Francuzkiego z przyczyny jego niby pozornie wysokiej ceny, stosunkowo do moich szczupłych funduszy. Nareszcie zachęcony pochwałami moich przyjaciół i znajomych, odważyłem się nabyć 47 zeszytów tegoż „Samouczka“, przy pomocy którego zrobiłem w krótkim czasie wielkie postępy w znajomości języka francuzkiego bez żadnego wysiłku umysłowego i przekonałem się, że każdy zeszyt „Samouczka“ ma wartość nie kop. 15, ale co najmniej 15 rubli, bo oszczędziłem kilkadziesiąt rubli na pomoc nauczycielską. Dziękuję Panu za możność opracowanie tak pozytywne dzieła, które polecam każdemu, kto posiada środki, lub wcale nie może korzystać z pomocy nauczyciela. (2319)

Wincenty Szukutnik. Będzin, gub. Piotrkowska. Dnia 4 stycznia 1898 r.

WARSZAWA.

SŁOWNIK JEZYKA POLSKIEGO

ulożony pod redakcją

J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego.

Wyszły zeszyty I i II (od A do Ciążyć) w każdym po 160 str.

Najobszerniejszy to skarbiec mowy polskiej, bo gdy np. na A słownik Lindego podaje wyrazów 865, wileński 1633, to w powyższym jest ich 3540; na B zaś Linde ma 2984, wileński 4299, a nowy 8650.

Słownik ten, oprócz wyrazów potocznych, zawiera staropolskie i gwarowe w wyczerpującej ilości.

Wydawnictwo jego nie jest niczyją spekulacją, stąd też cena Słownika jest niezwykle niska, bo po 4 kop. za arkusz 16 stronicowy, zwykle ceniony przynajmniej 10 kop.

Przedpłata: Za całość (4 tomy w 24 zeszytach 160 stronicowych) 10 rubli. Za tom (6 zeszytów) 2 rb. 50 kop. Zeszyt pojedynczy 50 kop. Na przesyłkę dołącza się za każdy zeszyt 25 kop. w kraju, 30 kop. zagranicą.

Po wyjściu dzieła cena zostanie w dwojnásób podniesiona.

Administracja, skład główny i prenumerata Słownika w redakcji «Gazety Handlowej», Warszawa, ul. Szpitalna 10. (2307-3-2)

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT KONSTANTEGO TREPTĘGO

Warszawa, Marszałkowska 149,

poleca wydaną swoim nakładem pracę General-Lejtnanta Puzyrewskiego p. t.:

Szarża jazdy (polskiej) pod Somo-Sierra w HISPANJI.

(2303-3-3)

Wydanie nader staranne, ozdobione 10 ilustracjami i 5 planami. Cena rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1 k. 15, za pobraniem pocztowym rb. 1 k. 25.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA

POLECA:

ARCYDZIEŁO POEZJI POLSKIEJ „PAN TADEUSZ”

ADAMA MICKIEWICZA.

Studjum krytyczne p. W. Gostomskiego.

Nakład „Arkonii”.

(2304-3-3)

Cena rb. 1 k. 20, z przesyłką rb. 1 k. 40. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NOWOOTWORZONY

Zakład Artystyczno - Kościelny
pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-KA

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 41,

poleca się do budowy ołtarzy i ambon, renowacji kościołów. Ma zawsze na składzie z własnej fabryki Stacje Męki Pańskiej w wypukło-rzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej artystycznie wykonanych w rozmaitych stylach i wielkościach, z tej samej masy wielki wybór figur Świętych Pańskich, oraz chrzcielnice.

Dalej polecamy: Ornaty, kopy, baldachimy, chorągwie, lichtarze, kandelabry, żyrandole, krzyże ołtarzowe i procesyjne, dzwonki harmonijne, jakoteż wszelkie inne przybory kościelne.

Oczigodne Duchowieństwo uprasza się przy okazji o łaskawe zwiedzenie zakładu. (2235-18-11)



SERIA № 15.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.
WYSZEDŁ Z DRUKU

OBRAZ LITERATURY POLSKIEJ

w streszczeniach i cenniejszych wyjątkach,

ulożony przez Piotra Chmielowskiego.

3 duże tomy (str. 594, 498, 504). Cena rb. 8, z przesyłką rb. 9, pojedyncze tomy po rb. 3.

TREŚĆ: I. Okres pierwszy: Literatura średniowieczna. Okres drugi: Świt humanizmu: A. Utwory należące duchem do poprzedniego okresu. B. Utwory w duchu humanistycznym. C. Utwory w języku polskim: a) religijne, b) świeckie. Okres trzeci: Rozwój humanizmu i reformacji. Okres czwarty: Czas ścimenia światła i zepsucia smaku. Okres piąty: Czasy reform politycznych i pseudoklasycyzmu.

II. Okres szósty: Początek i najświetniejszy rozkwit romantyzmu. a) Rozwój poezji.

II. Okres szósty: b) Rozwój prozy. Okres siódmy: Przekwitanie romantyzmu (1850-1863). Okres ósmy: Czasy realizmu po rok 1863. (2282-6-6)

KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1899.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1899 liczy 54 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

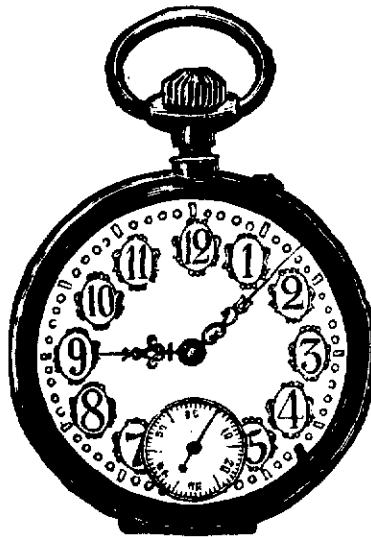
Cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra, Aleje Jerozolimskie № 84, róg Marszałkowskiej, oraz w Biurze Dzienników Ungra, Wierzbowa № 8, wprost Niecałej. (2315-3-1)

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 kop. za kwit pocztowy.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

!! TANIE, PRAKTYCZNE i KORZYSTNE !!



Niezbędne dla każdego.

Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męskie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złożone, niezmieszane różniąc się od prawdziwych złotych, z ozdobnym łańcuszkiem z nowego złota amerykańskiego

Tylko za 4 rb. 85 k.

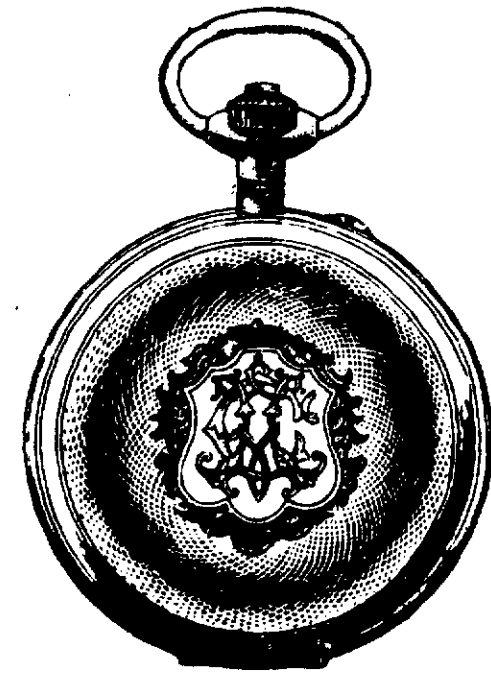
Gwarancja piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

Braci WARKOWICKICH

Skład zegarków genewskich i francuskich w Warszawie, Królewska № 29. (2240-12-10)



Z przyczyny ogromnego zbytu ulepszonej fabrykacji Zegarków; jestem w możności od 1 stycznia r. b. dostarczać bardzo mocne i eleganckie męskie zegarki

z Amerykańskiego Złota

kryte ankrów, mechanizm najlepszej konstrukcji, trudne do odróżnienia nawet przez specjalistów od prawdziwych złotych, bardzo kosztownych, wraz z elegancką dewizką z amerykańskiego złota i brelokiem, na żądanie ozdobione na wierzchniej kopercie monogramem lub portretem, stosownie do nadesłanej fotografii, a to zamiast 18 i 20 rb.

tylko 10 i 12 rubli.

W Ameryce już dawno rzeczono Zegarki wyrugowały z handlu prawdziwe złote, a w ostatnich czasach i u nas weszły już w powszechne użycie.

Także damskie o 1 rb. drożej.

Gwarancja piśmienna na lat 6.

Wysyłam dokładnie wypróbowane zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku, resztę należności pobieram nachname.

Dla uniknięcia fałszyfikacji, każdy egzemplarz zaopatrzony jest w plombę firmy, zatwierdzonej przez Departament Handlu i Przemysłu za № 29593/435. (2259-12-9)

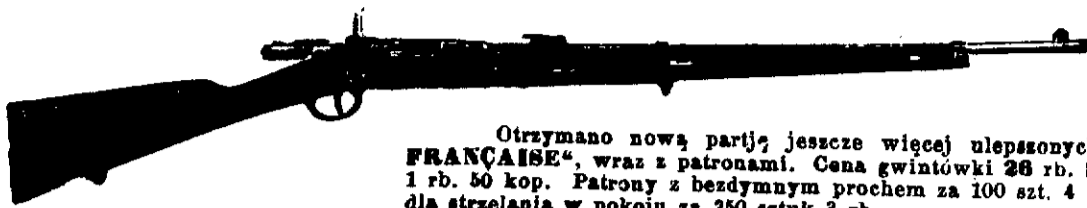
Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. Bitker, Senatorska 27.

KURSY PRAKTYCZNEJ FOTOGRAFJI

Petersburg, Zagorodny pr. № 36.

Rozpoczęcie IV kursu fotografii 10 grudnia. Specjalne klasy dla retuszowania i powiększania. Laboratorium przyjmuje zamówienia. (6202)

PETERSBURG



Otrzymano nową partję jeszcze więcej ulepszonych gwintówek „LA FRANÇAISE“, wraz z patronami. Cena gwintówki 26 rb. Stempel doń dorob. 1 rb. 50 kop. Patrony z bezdymnym prochem za 100 szt. 4 rb. Takież patrony dla strzelania w pokoju za 250 sztuk 3 rb.

Otrzymano także nową partję dubeltówek odcylowych „The Forester“ (leńnicy), wypróbowanych i wykończonych dokładnie i mocno, w cenie 30, 35, 40, 45, 55 i 75 rubli. (6136-2-2)

Nową partję otrzymano także—fusje „ADVANCE“ sławnego londyńskiego fabrykanta „Scott i Syn“, w cenie 125 rb. Fusje „ADVANCE“ ogólnie są znane—strzał każdy jest pewny. Wszelkie najnowsze udoskonalenia.

CENTRALNY SKŁAD BRONI. Petersburg, W. Koniuszenna 29. ED. WENIG.

ZAWIADANIAMY, IŻ PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

THEODOSCO K.

LEKCJE ŚPIEWU

Petersburg, Fontanka 116, m. 74. (6979)

PRACOWNIA
i Magazynu Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska,
dom Tura № 31. (6152)

MAGAZYN

OBUWIA MĘZKIEGO I DAMSKIEGO

W. König

Petersburg, Wielka Morska № 38. (6158)

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

JADWIGI SMILGO

Petersburg, W. Italska № 15.

Wykład lekcji według metody paryskiej, — przyjmują się obstatunki po niskich cenach. (6156)

„SIŁOŚWIET”

lornetki w najlepszym gatunku.

CENY ZNIŻONE.

OKULARY według przepisu Pp. lekarzy-okulistów,

z odpowiedzialnością za dokładność, robi szybko i tanio

OPTYK

G. SZTRAUS

Petersburg, W. Morska № 27,

vis-à-vis Banku Ruskiego dla wewnętrzного handlu. (6040-6-4)



Mam zaszczyt zwrócić uwagę pp. kupujących i stalujących garnitury na nowootworzony

Magazyn Ubiorów Męzkich i Dziecinnych

Petersburg, Sadowa № 22, naprzec. Gościennego Dworu.

23-letnia moja praca w znanej firmie pp. M. J. MANDL daje zupełną rękojmię pp. kupującym i stalującym o nader dokładnej i eleganckiej robocie. Upraszam uprzejmie o zwiedzenie mego Magazynu.

(6098)

Z szacunkiem E. E. MURASZEW.



NOWE CZASOPISMO MÓD.

Zapraszając do przedpłaty na czasopismo mód, wydawca uważa za konieczne oświadczyć, że w czasopiśmie tem będą pomieszczone też same rysunki, które dotychczas drukowano w tygodniku «Nowy ruski bazar» (obecnie niewychodzącym), a na które teraz uzyskano wyłączne prawo na Rosję, — z dodaniem rysunków mód z francuzkich żurnali «le Coquet» i «la Mode française».

Długoletnie moje doświadczenie, jako wydawcy, i zaufanie, którem się cieszy wydawany przezemnie tygodnik «Wiestnik Mody», dostateczną daje rękojmię nowemu czasopismu tak pod względem materialnym, jak i doboru artykułów. Czasopismo będzie dążyć do zaspokojenia w rodzinie wszystkich potrzeb w dziedzinie mody, bielizny, krawiecczyn i t. d., oraz pomieszczać będzie obfity i różnorodny wybór rysunków mód dla szwaczek i modniarek. Obfitość i nowość wzorów kroju czynią czasopismo bardzo praktycznym.

(6112)

PRZYJMUJE SIĘ PRZEDPŁATA na rok 1899

„MODNYJ KURJER”

Czasopismo Mód, Gospodarstwa domowego i Literatury, z dodatkami, w 4-ch wydaniach.

48 numerów mód w ciągu roku.

WARUNKI PRENUMERATY:

		W Petersburgu bez przesyłki.	W Petersburgu z przesyłką.	Z przesyłką do wszystkich miast.
I wyd.	z 24 form. kroju, 12 kolor. desen. i 24 arkuszami wzorów.	Rocznie 5 rb. — k.	6 rb. — k.	7 rb. — k.
II wyd.	z 12 kolor. rysunk., 48 form. kroju, 12 kolor. desen. i 24 arkuszami wzorów.	Półrocznie 3 » — »	3 » 50 »	4 » — »
III wyd.	z 48 kolor. rysunk., 48 form. kroju, 12 kolor. desen. i 24 arkuszami wzorów.	Rocznie 7 » — »	8 » — »	9 » — »
IV wyd.	z 96 kolor. rysunk., 48 form. kroju, 24 kolor. desen. i 24 arkuszami wzorów.	Półrocznie 4 » — »	4 » 50 »	5 » — »
	№ 1 wyjdzie na początku m. grudnia.	Rocznie 12 » — »	13 » — »	14 » — »
		Półrocznie 7 » — »	7 » 50 »	8 » — »
		Rocznie 25 » — »	28 » — »	28 » — »
		Półrocznie 13 » 50 »	15 » — »	15 » — »

Redaktor-wydawca N. P. Ałowert.

Adres Redakcji: Petersburg, plac Michajłowski № 4.

Nowowynaleziony i opatentowany gorset



„HYGIENA”



BEZ BRYKLI I SZNUROWANIA.

Odnazniony medalami na wystawach Kijowskiej i N.-Nowgorodzkiej. Zalecany przez profesorów Kliniki Kijowskiej, Wiedeńskiej i Berlińskiej.

Odnaznacza się lekkością i elastycznością, czyni figurę toremną i szykowną, nie naciska klatki piersiowej i nie narusza organów brzusznych i miednicowych. Dogodny dla wszelkich kompleksyj, a nawet dla brzemiennych i karmiących. Pożyteczny dla młodych panien.

◆ Zamów. z prowincji uskutecznią się „nałożennym płacieżom”.

Należy załączać miarkę w centymetrach: 1) obwód łącznie piersi i pleców; 2) oddzielnie pleców; 3) obwód w talji; 4) od pachy do talji i 5) szerokość rękawa. (6155)

Jedyna Fabryka na całą Rosję u M-me KAROLINA w Odesie.

Oddział w Petersburgu przy Magazynie M-me ANNETA,

Newski pr. № 68, przy moście Aniczkowa.



СИМЕОНОВСКИ МАГАЗИНЪ
СИМЕОНОВСКАЯ 5
С.П.Б.

Предст-вительствуетъ

WARSZAWA

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Koks czwarty po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1927)



SZUWANSKI
Glińskiego

znajdujesię w całym Królestwie i Cesarstwie.
PROSZĘ ŻAĆ

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

dla Dzieci i Młodzieży,

do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych:

Bukowiecka Zofia. Młotem i kielnią. Opowiadanie dla młodzieży. Z 7 rysunkami Wł. Jasieńskiego, rb. 1, w ozdobnej oprawie płóc. rb. 1 k. 40.

Przyborski Walery. Namoty Wesyra. Powieść historyczna z 10 rycinami J. Kossaka i K. Pułaskiego, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Teresa Jadwiga. Kara Boża. — Wilczek. Dwie powieści hist. z 10 rysun. S. Sawiczewskiego, rb. 1, w ozd. oprawie rb. 1 k. 40.

Sejza Wład. Bańki o dobrym synu. Według ludowego podania opracowana. Z 4 ryc., kop. 40, karton. kop. 80.

Anożyo Wł. L. (Kazimierz Góralczyk). Dzieje Polski w 24 obrazkach kolorowanych. Wyd. nowe, karton. kop. 80.

Chata wuja Tama. Powieść H. Beecher Stowe dla młodzieży opracowana. Wydanie drugie z 4 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Chęciński Jan. Opowiadania historyczne dla młodych czytelników. Wydanie trzecie z 10 rycinami, kop. 80, w ozd. oprawie rb. 1 k. 20.

Dmochowski F. S. Krótki zbiór historii polskiej, podług najnowszych źródeł historycznych opowiedziany. Wydanie nowe, poprawione, rozwinęte i uzupełnione spi m chronologicznym i wykazem książek z piemia Piastów i Gedyminów, kop. 80, w opr. płóc. kop. 80.

Duśk puszczy. Opowiadanie z amerykańskich borów według d-ra Birda. Opracował W. L. Anożyo. Wyd. 4-te, z 8 ryc., kop. 80, w ozd. opr. rb. 1 k. 20.

Dygalski Adolf. Przygody młodzieńca czyli Robinson polski. Wydanie 2-e z 6 ryc., kop. 80, w ozd. oprawie rb. 1 k. 20.

Kraków Paulina. Niespodzianka. Zbiór powiastek dla pilnych dzieci. Wydanie 10-te z 4 ryc. kolor., karton. k. 75.

Mayne-Rold, Kapitan. Młodzi kęglarze czyli przygody myśliwskie w Ameryce Południowej. Przełożyła M. J. Zaleska. Wyd. 2-gie z 12 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Powieść z tysiąca i jednej nocy dla młodzieży. Przekład polski podług A. L. Grimma. Wydanie 4-te z 6 rycinami kolor., kart. w ozd. okładce rb. 1 k. 50.

Przyborski Wal. Myszy Króla Popieła. Opowiadanie przedhistoryczne. Wydanie 2-e z 6 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Robinson szwajcarski podług J. Stahl'a przełożył Jan Chęciński. Wyd. 4-te z 12 ryc., kop. 80, w ozd. oprawie rb. 1 k. 20.

Teresa-Jadwiga. Z lat minionych. Moja piaseczotka. — Eycerz błękitny. — Krwa-we chwile. — Trzy powieści historyczne. Wydanie 2-e z 3 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Urbanowska Zofia. Księżniczka. Powieść uwieczniona nagrodą konkursową. Wyd. 2-e, rb. 1 k. 20, w ozd. opr. rb. 1 k. 80.

Zaleska M. J. Dwie siostry. Opowiadanie z życia młodych dziewcząt. Wyd. 2-e, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 60.

Katalog ogólny wydawnictw Księgarnia na żądanie dostarcza bezpłatnie. (2321-4-1)

Prospekt na 1899 r.

„GAZETA POLSKA“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

W szeregu ulepszeń, jakie zaprowadziliśmy w wydawnictwie «Gazety Polskiej», wybitne miejsce zajmuje powiększenie objętości naszego

Bezpłatnego tygodniowego Dodatku do Gazety.

Każdy prenumerator «Gazety Polskiej» otrzymuje bezpłatnie co tydzień książkę, czyli corocznie

52 tomy książek darmo.

Ten tom tygodniowy rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmuje najmniej dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź ułomaczony.

Bezpłatny

COROCZNIE

52 tomy

D A R M O.

Dodatek.

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy IV kwartału otrzymali prenumeratorzy «Gazety Polskiej» dzieła następujące: St. Kozłowskiemu nowy dramat ratorski p. t.: «Taberyel»; T. T. Jeza powieść trytomowa p. t.: «W zaraniu»; E. Goncourta powieść p. t.: «Braola Zemganno»; T. Padalicy «Powieści Ukraińskie»; E. Rostanda słynne dzieło «Cyrano de Bergerac» w przekładzie Marji Konopnickiej i Wł. Zagórskiego; jeszcze do końca kwartału dostaną 5 tomów, a mianowicie Ireny Mrozowieckiej powieść «W płytkim prądzie»; Norweskiego pisarza J. Lie «O Zachodzie», Andersona tom «Bajek» i Kl. z Tańskich Hofmanowej «Krystynę».

W r. 1899 do szeregu 52 tomów dodatku bezpłatnego wejdą: dzieła oryginalne polskie, przekłady znakomitych dzieł nowych zagranicznych i biblioteka arcydzieł literatury wszystkich wieków i narodów.

A dostaje prenumeratorem nasz 52 tomy corocznie naprawdę darmo, bez żadnych dopłat, bez zwrotu kosztów opakowania czy przesyłki.

Śmiało też powiedzieć możemy, że na takich warunkach nikt nigdy jeszcze książek nie dostawał. Wyboru książek dokonuje Redakcja przy współudziale pp.

Zygmunta Glogera, Kaz. Kaszewskiego i Ign. Matuszewskiego.

Od Nowego Roku «Gazeta» drukować się będzie na maszynie poślizkowej rotacyjnej, odbijającej 10 tys. egzemplarzy na godzinę, co daje rękojmię wczesnej i regularnej wysyłki «Gazety» zarówno na miasto w Warszawie, jak na prowincję.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“ wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80. Z odnośzeniem do domów. Na prowincji: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3.

Wielkie rozpowszechnienie «Gazety Polskiej» zaleca ją jako pismo, w którym najkorzystniej jest umieszczać ogłoszenia.

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Wielki wybór.

WYROBY NIKLOWE

(z czystego niklu i niklem nakładane)

ze znanej największej walcowni niklu

FLEITMANN, WITTE & Co (w Westfalji)

NACZYNIA KUCHENNE I STOŁOWE

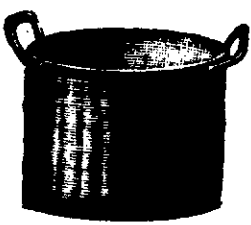
oraz inne w zakres gospodarstwa domowego wchodzące.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ:

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny (obok Ratusza).

CENY NIZKIE.



Każdy przedmiot opatrzony jest marką fabryczną:



(2324)



PARNIKI DO PASZY VENTZKIEGO

najprostszej i najtrwalszej konstrukcji.

MŁOCARNIE DO KONICZYNY

parowe, Gaar Scott & Co, dające czyste zboże do worków i maneżowe własnej konstrukcji, bardzo trwałe, poleca

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska № 88.

(2294-6-5)

„EXSICCATOR“

de BITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!! Niechże radykalnie grażb drzewny i wilgoc. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Każde naczynie powinno mieć herb Państwa. (2067-48)

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE
MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proszna № 24. — Telefonu № 917.

Representacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.
Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Szarzytske” — odlewy stalowe, kowadła, młoty.
Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p. (754-25-1)

KIJÓW

„AUX BEAUX ARTS“

(Marjan Zawadzki)

Kijów, Kreszczatik, róg Luteranśkiej № 29.

SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERIAŁÓW.

Bagety i ramy po cenach fabrycznych. Stała wystawa obrazów. Obraski świętych. Widoki Kijowa etc., po cenach dostępnych. (718-25-1)

JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.

Skład piśmiennych materiałów. Fabryka Atramentu, Laku i Koperu po cenach dostępnych. Skład główny dla południowej Rosji papieru fabryki „Soczowka”. (718)

Pierwszorządna Cukiernia i Fabryka czekolady

GEORGES

KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok Poczty.

Załatwia spiesznie obstalunki na torty, cukry, lody etc., po cenach umiarkowanych. (717-25-1)

Największy w kraju Zakład Introligatorski

ED. STRZAŁKOWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 35.

Wykonuje bezwzględnie obstalunki na oprawy po cenach dostępnych. Okładki do pism i Klasyków Polskich i obcych stale posiada. (716-10-1)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA w południowej Rosji

Fabryka Fortepianów i Pianin

A. STROBL W KIJOWIE,

ul. Żyłańska, dom własny, № 25.

Piła w Odesie, Ryzelajewska, róg Polcejskiej. (605)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN
pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luteranśkiej № 29.

Poleca wyborowe gatunki koniaków zagranicznych następujących firm: J. Hennessy & C^o, J. & F. Martell, A. Hardy & C^o, R. G. Marcelain & C^o, Dubois freres & C^o, P. J. Eyraud & C^o, Boulestin & C^o, Léon Croizet. Dla amatorów dobrego likieru polecamy nowy gatunek „Melissilya”, a także wyborną starę i wódkę angielską „Wisiki”. (595)

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

Bielizna prof. Jaegera

Kołdry wełniane, bajkowe, kortowe, pluszowe „Pedre de Mouton”, atlasowe, — francuskie i rosyjskie. Pledy podróżne i powozowe. Bluzki flanelowe. Spódniczki wełniane, kortowe, flanelowe, puchowe, szewiotowe, jedwabne i szydełkowe. Ciepłe „jersey” damskie.

W Magazynie bielizny i płócien

Braci A. i J. ALSCHWANG

(674) Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu”.

STAROŻYTNOŚCI

najrozmaitsze kupuje i sprzedaje Magazyn przy ul. Instytuokiej, dom Gietdy, róg Kreszczatika, w KIJOWIE. (572-25)

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka ksiąg buchaltaryjnych. KIJÓW, Luteranśka (Annenkowska) № 3. (591-52)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (548)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

Syndykat Rolniczy

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Worki pod koniczyne i zboże. Farby. Blacha. Środek do gaszenia pożarów „Ratunek”. Torfowy prozsek. Cement. Gwoździe. Soja wczesna p. Owsiańskiego.

NOWOOTWORZONY MAGAZYN

DAMSKICH SUKIEN I KOSTJUMÓW

„A LA VILLE DE PARIS“

w Kijowie, Mikołajewska № 4.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na suknie, kostjумы i okrycia damskie. Wykonanie wytworne. Co tydzień świeże modele paryzkie.

◆ Pierwszorządna pracownia, wyłącznie z sił warszawskich. ◆

Magazyn posiada na składzie ostatnie nowości materyj wełnianych, jedwabnych i innych, oraz strojów i przyborów. (616-4-1)

◆ Ceny umiarkowane. ◆

BIURO TECHNICZNE

TOWARZYSTWA GRAFF i K^o

Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:

Pasy skórzane oryginalne angielskie.

Rury płomienne i gazowe.

Armaturę, wentyle, krany i t. p.

Stal angielską, szkła wodowskazowe.

Wagi dziesiętne i amerykańskie. (615)

Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.

◆ Reparacja wakuometrów, manometrów i termometrów. ◆

Amerykański Magazyn Broni

B. WINNER

Kijów, Kreszczatik № 41. (554)



Zawsze w wielkim wyborze: broń angielska, francuska, amerykańska i belgijska, z łufami ze stali „Cockerill” i innych fabryk. Cenniki na żądanie.

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI

Kijów { Fundulejowska № 4, dom Gimnazjum Żańskiego. (545)
Kreszczatik № 44.

Manometry, wakuometry, rtęciowe termometry dyfuzyjne, naczynia chemiczne, szkła do aparatów i wodomiarów. Przyjmuje obstalunki i reparację po umiarkowanych cenach, z gwarancją za prawidłowość. Cenniki wysła natychmiast.

I. KERNTOPF i SYN,

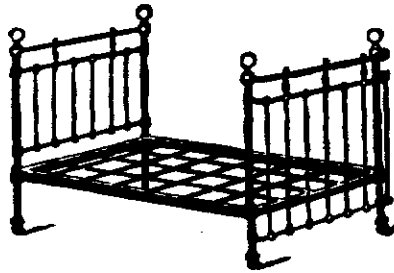
Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorządnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (555)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpali. Takie powoływanie się waku wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-ka

Fabryka:
Mokotowska 3.



(1973-26-19)



Fabryka wyrobów żelaznych.
WARSZAWA.

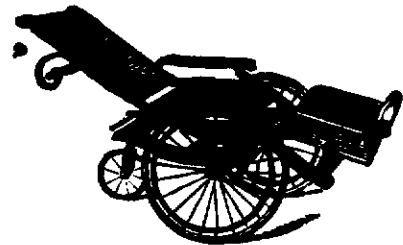
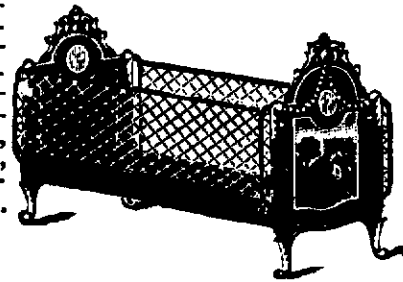
POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:
Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocy-pedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranże-ryje itp. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażersk. i towarowe dla dr. ż. podjazdowych. Kolejki waz-kotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelk. typów. Narzędzia kolej., Lewary. Ślusarstwo ozdob-ne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pom-niki, zyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznicz. lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pie-ców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urząd. Stajen i Łazni.



Cenniki na żądanie franco.

Skład fabryczny i
Wierzbowa 3.

w ŁODZI—Piotrkowska № 81.
w MOSKWIE—Rożdżiestwienka,
róg Kuznieckiego Mostu, dom
Tretjakowych.



Hakatyści *).

Berlin (d. 3 grudnia). W kołach naj-zacieklejszych hakatystów, wrogów wszystkiego co polskie, nastąpiło w ostat-nich dniach rozdzielenie. Połowa niem-ców wypisała się ze stowarzyszeń haka-tystowskich po spróbowaniu... miod-Wysockiego.

l-a Chrześcijańska Fabryka Miodu
W. WYSOCKIEGO
w Warszawie, Podwale № 25

* Skład win Wysockiego w piwnicac popaulińskich, Podwale 25. Wina sło-cie, wytrawne, białe, czerwone i jabłec-nik, butelka od 35 kop. (2316-5)

KSIĘGARNIA

A. RZAŻEWSKIEJ I J. LISOWSKIEJ
Warszawa, Marszałkowska 99.

Posiada wielki wybór książek odpowle-nich na podarunki gwiazdkowe dla dzi-ci, młodzieży i dorosłych, oraz książk-do nabożeństwa na różne ceny.

Przyjmuje prenumeratę na pisma kr-jowe i zagraniczne po cenach redakcy-nych. (2327-4-1)

Dostarcza książki i nuty we wszy-kich katalogach wyszczególnione U-twia urządzenie czyteln i bibliotek.

Nowo utworzone Biuro Nauczycielek

PAULINY BURCHARDT,

Warszawa, Marszałkowska 10

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielk korespondentów, freeblówki, bony, pan-służące, gospodynie. (2234-16-10)

Księgarnia GEBETHNERA otrzymała stud. anat. klin. (2311-13-2)
Dr. M. Mielowicza
NIEMOC I RZEŻĄCZKA.

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomska 3
pod kierunkiem (596-50)
D-ra M. FRENKLA
Hydropatja.—Elektryczność.—Masaż.

LIEBIGA

KOMPANJI

Ekstrakt Mięsny.

Z 40-tu funtów najlepszego mięsa bez k-ści i tłuszczu otrzymuje się 1 funt.

Najlepszy środek do przygotow. i przyprawy zup, buljonów, sosów itp. Sprzed. się w Skład. owoców, warzyw, mięsa i w Skład. aptecz-

NOWOOTWORZONA

w Kijowie, na ul. Wielkiej Podwalnej, róg Teatralnej, w domu JW. Podhorskiego, Telefonu № 42,

PIEKARNIA, CUKIERNIA I KAWIARNIA

„A LA PORTE D'OR“

(«U Złotyh Wrót»).

Najwymienitsze pieczywo: kajzerki i rogalc warszaw-skie i wiedeńskie, chleb pytlowy, parzony, nałęczowski, angi-el-ski, wiejski i węgierski.

FABRYKA WAFELI I BISZKOPIÓW ANGIELSKICH.

Konfitury, ciasta, ciastka, torty, cukry, lody i czekolada.

Wszystkie materiały surowe z własnych młynów i z własnych cukrowni.

Cukiernia urządzona z niezwykłym komfortem; pracownie i fabryka według najnowszych wymagań. Na miejscu gazety we wszystkich językach. (610-10)

Stałym odbiorcom rozwozi się pieczywo do domu.

Otrzymano na wystawie najwyższą nagrodę.

Za wynaleziony przezemnie agarny papier chemiczny dla reprodukcji za pomocą prasy mnostwa kopij, a także za papier weskowy dla otrzymania kilku tysięcy kopij za pomocą apar. Ciklostila, otrzymałem jedyny przywilej. Naśladowcy będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Na składzie jest także masa sześcista, hektografy z przyborami i t. p. Ceny nader niskie. Na żądanie szcze-gółowy cennik wysyła się bezpłatnie. Dla handlujących rabat. (6157)

SPECJALNY SKŁAD I LABORATORJUM POLIGRAFICZNE

A. SMILGO

Petersburg, Wielka Italijska № 15.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI I S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

NOWY! PRAKTYCZNY!

Zatwierdzony przez Radę lekarską

PUDER MYDLANY

DO PRANIA BIELIZNY

Laboratorium Rosyjsko-Amerykańskiego

Petersburg, Jekaterynosławska № 59.

— Funct kop. 12. —

Sprzedaż we wszystkich Magazynach aptekarskich i Składach materiałów m-dlarskich. Przywilej deklarowano. Poszukuje się agentów z prowincji. (6109)



(6476)

Modne perfumy — Viola Odorata Aurich
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Aurich
Tłusty puder — Viola Odorata Aurich

WILHELM AURICH,

Ligowska, 44.

PETERSBURG.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekl-mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli pow-tywać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie p-wolywanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

1900-57)

CESARZ-JUBILAT.



Historyka, który mu się kiedyś poświęci, wiek nasz wynagrodzi za trudy różnorodnością typów społecznych, jaką się nie poszczyci żaden z wie-

ków poprzednich. Od grenadjera napoleońskiego do anarchisty, od ochotnika z barykad do nawróconego oportunisty, od romantyka do pozytywisty, od realisty do mistyka,—może ów badacz przebiegać przestrzenie niezmierne, znajdując, gdzie ręką sięgnie, bogaty wybór postaci.

Między typami, które się rodziły i znikaly w ciągu stulecia, nie najmniej ciekawy dla potomnych będzie typ monarchy konstytucyjnego. Zajmującą stanie się kiedyś ta galerja głów koronowanych, utrzymujących się na tronie dzięki kompromisom, a obowiązanych do zachowywania pozorów dawnej powagi i dawnej świętości urzędu, panujących częstokroć nad ludami, które wydarły im istotę władzy, ale nie przebaczyłyby im nigdy wyrzeczenia się jej pozorów.

Typ ten, spotykany na tronach Europy środkowej i zachodniej, przedstawia nam liczne odmiany. W stolicy państwa żołnierskiego, które z piasków brandeburskich wyciągało dłoń zaborczą na wszystkie strony świata, wyrosło plemię królów-żołnierzy, służbistych, oszczędnych, drobiazgowych w pełnieniu obowiązków, wydających rozkazy, jak je wydaje generał przed frontem, ale zasięgających rady swych przybocznych doradców, tak jak generał zasięga rady swego szefa sztabu. Idealnym reprezentantem tej odmiany był Wilhelm I z Bismarckiem przy boku. Jakże daleko oddległ od nich monarcha, piastujący władzę z woli ludu, a zawdzięczający ją świeżemu urokowi sławy wojennej, schlebający doktrynom wieku, a rządzący krajem przez lat kilkanaście samowładnie, obalający trony i wznoszący nowe

JUBILEUSZ FRANCISZKA-JÓZEFA.

królestwa, a jednak tak słabe mający oparcie we własnym kraju, iż przegrana wojna obala natychmiast jego dynastję. Obok Hohenzollernów, obok Napoleona III mamy mniejszych książąt niemieckich, bądź dbałych jedynie o to, by wśród burz i przewrotów zachować dekorację zewnętrzną, powabną dla oka poddanych, bądź szukających rozkoszy w przedsięwzięciach artystycznych i naukowych; mamy samowładców włoskich, niemogących pogodzić się z nowym porządkiem rzeczy i broniących do ostatka straconej placówki, mamy wreszcie filozofa Don Pedro i nieszczęśliwego marzyciela bawarskiego, zazdroszczącego zachwytów smętnym rycerzom średniowiecznym. Od czasów wielkiego korsykanina żadna z koron zachodnich nie spoczęła na skroniach olbrzyma, na żadnym z tronów konstytucyjnych nie zasiadła postać, mogąca się mierzyć z wielkimi monarchami dawnych okresów dziejowych, ale mimo to nie pożałuje straconych chwil, kto się kiedyś przypatrzy zblizka tym władcóm, uginającym się pod ciężarem sprzeczności, złączonych w pojęciu konstytucyjnej władzy królewskiej, lub też rozkoszujących się myślą o skapaniu jej w blaskach dawnej świetności, jak to czyni Wilhelm II. Psycholog, lubiący zaglądać w głębsze tajniki dziejów, znajdzie żniwo bogate.

Jedną z najtragiczniejszych w szeregu tych postaci jest postać siedziwego cesarza Austrii i króla Węgier. Żaden ze współczesnych monarchów nie przecierpiał tyle, żaden nie przeniósł na sobie tylu ustępstw na rzecz prądów i wymagań nowoczesnych, żaden nie przechował, mimo to wszystko, tylu rodowych i dworskich tradycyj, tylu form nie-
tkniętych powiewem postępu, tylu odziedziczonych nawyknień i zasad.

Chowano go na żołnierza. Wyrósł w poszanowaniu sztandarów, które pod Aspern zagroziły po raz pierwszy Napoleonowi pochód zwycięzki, a pod Lipskiem tryumfalnie spoglądały na klęskę francuzów. W armji, którą nauczone go kochać, widział niezachwianą twierdzę, zdolną do przechowania bez skazy prastarych ideałów samowładzy monarszej i przewagi ko-

ściola w państwie, a przewagi Austrii w Europie środkowej. I oto przez pierwszych dwanaście lat swego panowania patrzeć musiał na smutne, pełne upokorzeń losy tego wojska, którego mundur przez całe życie nosił. W Węgrzech armja jego nie może zgnieść buntowników i wódz musi błagać potężnego sprzymierzeńca o pomoc. W dziesięć lat potem tarzają się dwugłowy orzeł austriacki u stóp orła napoleońskiego. Ale najdotkliwsze z upokorzeń czeka Franciszka-Józefa gdzieindziej. Sprzymierzeniec z wojen napoleońskich począł mu zazdrościć pierwszeństwa. W Berlinie ożyły wspomnienia wojen szląskich. Na poboju pod Sadową legła w pyłe dawna władza Habsburgów w Niemczech. Trójwłosego cyklop z pogranicza cymbryjskiego zaczął kuć nową koronę dla swego pana.

Sukces jest argumentem, na który ludzkość dzisiejsza nie miewa odpowiedzi. Pod potężnem orędownictwem iglicówek pruskich rozwinęła się w Niemczech cała literatura paszkwilów i karykatur; pastwiono się nad Austrią, zohydzano ją i plugawiono. Dla opinji świata stawała się ona symbolem martwoty, niedo-
łęztwa i nieuctwa.

Przed obcymi upokarzać się przykro, przed swoimi okropnie. Gdy stłumiono powstanie węgierskie, Franciszek-Józef wierzył, że nie znajdzie doradców lepszych, wierniejszych, światlejszych nad tych, którzy mu zbawienie nieszczęśliwego kraju ukazują w szubienicach i kajdanach. W imieniu młodziutkiego monarchy wydawano wyroki krwawe, a on nie wątpił, że krwią jednostek okupuje dobro milionów, które mu Bóg powierzył.

Przejrzał dopiero po wielu burzach i gromach. Trzeba było zapraszać do stołu królewskiego wygnańców węgierskich, a więźniów z fortec austriackich wzywać na narady. Trzeba było do popełnionych błędów przyznać się głośno i jawnie. Trzeba było wygłaszać mowy, przeciw którym buntowały się wszystkie wspomnienia młodości, otaczać się ludźmi, w których sercu zarzyły się niewygaste resztki żalu i niezatarta pamięć krzywd, podpisywać prawa, w których się samemu słyszało echa

manifestów rewolucyjnych. Droga to była ciernista.

W spadku po przodkach wziął nietylko cześć dla broni austriackiej i dla cesarskiej korony, lecz także cześć dla nazwiska, które



Cesarz Franciszek-Józef.

równych ma niewiele, a wyższych nad siebie nie zna, cześć dla poddań domowych, cześć dla tej powagi, która ognisko rodzinne w domu cesarskim od tylu pokoleń otacza. Zawistny los targnął się i na te świętości. Rodzony brat cesarza, nęcony zwodniczym blichtrzem zamorskiej korony, staje jako więzień przed sądem wojennym, i idzie na stracenie, jako zbrodniarz stanu. Samo wspomnienie tego dramatu, wywołane jakimś nieogłędem słówkiem, przerażało dworaków wiedeńskich. Rozstrzelanie Maksymiljana uważano za jedną z tych strasznych katastrof, która, podobnie jak ścięcie Marji-Antoniny, może się zdarzyć raz w ciągu stulecia. A był to dopiero cios pierwszy.

Brat, który roił sobie, że niesie meksykanom szczęście i cywilizację, zginął z wyroku trybunału; syn, który chciał ludom austriackim oświetlić życie światłem wiedzy, sztuki, postępu, ginie jako samobójca w strasznym, zagadkowym, dramacie. Dla kochającego ojca, dla wierzącego katolika, dla dumnego monarchy katusze niewypowiedzia-

ne, wyrafinowane, piekielne. Przyszłość, dla której przełamał całe swe jestestwo, dla której kazał ludom krew przelewać, dla której na swe sumienie brał niejedną odpowiedzialność. — przyszłość ta zapadła się w fantastyczną otchłań obłędu, zbrodni, zapomnienia.

Szukał pociechy religijnej i mniemał, że kielich piotunu wychylony już do dna, ale niewyczerpana jest miara bólu, która się w sercu ludzkim zamknąć może. Kobieta starą i nieszczęśliwą, kobietę, którą niegdyś pojął z miłości, kobietę, która wraz z nim płakała nad trumną syna, zabija sztylet anarchisty. Rzeźby można, że po zbrodniach, olbrzymich swą grozą, ludzkość zdobywa się na zbrodnie ohydne, ale płaskie i głupie. Co może jeszcze spotkać tego starca?

Niejednokrotnie chwiała się podstawa Austrii w ciągu pięćdziesięciolecia i zmieniła się nareszcie jej postać. Niejedną walkę staczał ze sobą cesarz, a po każdej takiej walce przystępowano do przebudowy jakiejś części gmachu. Wśród tej powodzi reform nietykalnym pozostał tylko dwór cesarski z przedwiecz-

ną etykietą, z atmosferą, jakiej już po za nim niema na świecie, niedostępny, nieulegający prądom i modom, wiecznie ten sam, — niestarzejący się, bo niczem niezwiązany z tem, co ożywiało Europę lat temu trzydzieści, nieodmładzający się, bo niechłonący w siebie tego, co ją ożywia dziś. Jest on taki, jaki ze zmianą kostjumu mógłby być istnieć lat temu sto. Jest to kraina wyższa po nad stronictwa, narodowości, interesy grup społecznych; jest to organizm odrębny, będący sam dla siebie celem, czerpiący sam w sobie soki żywotne i niepotrzebujący zapożyczać ich z zewnątrz.

Dwór wiedeński nie ma dziś równego sobie w Europie, jest osobliwością równie godną widzenia, jak Pompea, lub Norymberga. Możliwy on jest tylko w stolicy, gdzie na tronie zasiada sędziwy cesarz, wychowany w innej epoce, niepotrzebujący dla dodania sobie świetności ani plebiscytu, ani teatralnych przebrań i występów, bo świetność ta, w jego pojęciu, tkwi w nim samym, jako w pomazańcu Bożym.

Franciszek-Józef, to niezrównany typ panującego, wobec którego wszyscy, po za szczupłym kołem kilku wybranych powierników, są równi. Z chłopem, spotkanym na polowaniu, rozmawia jak z dobrym znajomym, ale minister, w którego rękach spoczywają losy państwa, nie śmie na posłuchaniu przemówić, gdy go cesarz o coś nie pyta. Każdy poddany ma prawo prosić, by go wpuszczono przed oblicze monarchy, ale dygnitarz, który wczoraj utracił posadę, a nie ma przypadkowo jakiegoś urzędu na dworze, jest od dziś istotą równie daleką od osoby panującego, jak drobny urzędniczek z prowincji. Umiejętność zachowania popularności wobec tłumów, a trzymania równocześnie jednostek naczelnych w oddaleniu, pełnem uszanowania i grozy — to dar rzadki, który odziedziczył z krwią, a sam pielęgnował w sobie przez długie życie. Dobrotliwy i uśmiechnięty dla tłumów, które czołem nie sięgają stopni tronu, a nieprzystępny i chłodny dla tych, którym w łasce monarszej wyznaczył wyższe miejsce, — umie być cesarzem zawsze i wszędzie. Wie, że to, co ośmiela i zjednywa małych, mogłoby spoufalić wielkich. Przejeżdżając przez małe miasteczko ubawi się, gdy mu każą czekać na rozpoczęcie iluminacji, — umie nawet być pobłażliwym dla ministra po nieudanej mowie w parlamencie, trudniej mu zapanować nad sobą, gdy minister, powołany z pośród ludzi twardej pracy, nie daje dowodów obycia z życiem salo-nowym.

Popularność cesarza jest w Austrii równie wielka, jak w Węgrzech popularność króla. Brzmi to dziwnie, a jednak ta sztywność dworu monarszego nie przeszkadza temu z pewnością, a kto wie, czy raczej nie pomaga. Wśród tylu nienawiści, tylu złorzeczeń, tylu kaprysów ludu lepiej może, iż to, co skupia się dokoła tronu, nie zanurza się w wirze polityki i nie lęka się przyływu i odpływu fal. A może ta pewna archaiczność ma w sobie jakiś przysmak odrębny, drażniący dzisiejsze podniebienie. Świat współczesny, do-robkiewiczowski i próżny, lubi mieszkać w gotyckich willach i zbrojami zdobić ich przedsionki. Jeżeli w pokoleniu, które przechwała się, że umie z tradycją zrywać, blask dworu królewskiego ma rozbudzić usypiające porywy lojalności, to może właśnie uda się to tam, gdzie blask ten nie jest z tego świata.

Trudnoby było Franciszkowi-Józefowi utrzymać majestat korony bez otoczenia, które mu towarzyszy, bez wspaniałych zamków i starożytnych zabytków; trudniej byłoby mu spełnić to zadanie bez zalet.

które są wyłączną jego własnością.

Pierwsza z nich, to pracowitość. Łatwo jest, będąc wnukiem Franciszka I, dostać się na tron. Nie tak łatwo, postanowiwszy wstąpić na tron o piątej, dotrzymać tego przez całe życie. Franciszek-Józef jest jednym z najpracowitszych urzędników w państwie. Od pracy nie zdołały go oderwać ani ciosy, druzgocące wszystko, ani radośne obchody i festyny w dniach powożenia. Praca była dla niego pocieszycielką i puklerzem. Praca dała mu poznać potrzeby poddanych i odkryła przed nim źródła pomocy. Pracując, zdołał zdobyć sobie tę niepospolitą znajomość spraw i stosunków, która w zdumienie wprawia fachowców.

A obok pracowitości miał drugą ogromną zaletę. Przez całe życie czerpał z życia naukę. Popełniał błędy ogromne, ale nie upierał się przy nich. Umiał korzystać ze wskazówek, których mu los nie szczędził.

Do tych dwóch cnót monarszych dodać trzeba trzecią, która, jak tamte, powinna być udziałem wszystkich warstw stanów, a jak tamte, jest rzadka w chacie, czy w pałacu. Cnotą tą jest wielka uczciwość, która cechuje jego rządy, jest nią niesłychane poszanowanie danego słowa. Po długim okresie prób i wstrząśnięć, obejmującym pierwsze dwudziestolecie, ustaliły się stosunki między monarchą i ludami. Ludy nie pogodziły się z sobą, ale w chwilach największego zamętu nie straciły nigdy świadomości, że nad prawami ich dopóki praw tych same nie zdeptają, czuwa sumienie cesarza.

Po pięćdziesięciu latach ciągłej pracy, smętnem okiem patrzy Franciszek-Józef na swe obszerne państwo. Wspomnienia rodzinne—to szereg pokrwawionych zwłok; dzieje państwa—to nieustanne wybuchy nienawiści, a przyszłość przedstawia się jak ciemna przepaść, w którą namiętności polityczne pchają to wszystko, co ludy przez lat pięćdziesiąt nagromadzić zdołały. Niewymownie bolesny byłby dla niego dzień jubileuszu, gdyby z zamku cesarskiego widział tylko stronnictwa polityczne; po za stronnictwami są jednak ludy, wdzięczne za doznane dobro, a pełne współczucia dla nieszczęść.

Tad. Smarzewski.

PÓL WIEKU PANOWANIA.

DATY CHRONOLOGICZNE.

Cesarz Franciszek-Józef objął rządy d. 2 grudnia 1848 r., po abdykacji ks. Ferdynanda i zrzeczeniu się praw do tronu przez brata jego, a ojca Franciszka-Józefa, a-cyka Franciszka-Karola. Dnia 4 marca 1849 ces. Franciszek-Józef nadaje konstytucję.

Niebawem wybuchła rewolucja węgierska: 14 kwietnia 1849 r. Węgry ogłaszają się niepodległymi; po zwycięstwie Radetzky'ego pod Nawarą nad wojskami sardyńskimi, Austria zwraca całą swą siłę na Węgry i tłum powstanie z pomocą stotysięcznej armii rosyjskiej; w r. 1850 zamach na cesarza kończy się lekkim zranieniem w szyję; traktat medjo-lanski zamyka wojnę z królem sardyńskim. Dnia 20 sierpnia r. 1851 ces. Franciszek-Józef zarządza rozwiązanie gwardji narodowych, zawieszenie wolności prasy i odpowiedzialność ministrów jedynie przed koroną, i znosi linje celne między Austrią, Węgrami i Lombardją. Dnia 1 stycznia 1852 r. następuje zawieszenie konstytucji, poczem cesarz udaje się do Berlina. W roku 1853 zawarto traktat handlowy prusko-austriacki. W roku 1854 otwierają się sejmy prowincjonalne stanowe z głosem doradczym. Dnia 24 kwietnia cesarz poślubia księżniczkę bawarską Elżbietę, a dnia 18 sierpnia zawiera konkordat, dający duchowieństwu przywileje i wpływ na wychowanie; d. 2 grudnia Austria zawiera sojusz z państwami walczącymi z Rosją, ale w wojnie krymskiej nie bierze udziału. W roku 1859 wybuchła wojna włoska; Austria pobita pod Magentą, przez wojska francusko-włoskie i pod Solferino (24 czerwca), zawiera pokój w Villafranca, w którym zrzeka się swych posiadłości włoskich z wyjątkiem Wenecji. W r. 1860 niepokoje na Węgrzech i w Wenecji. W r. 1860 dnia 20 października cesarz nadaje konstytucję. W r. 1864 następuje wyprawa austriacko-pruska do Sleszwigu. W roku 1866 - wojna prusko-austriacka, zakończona bitwą pod Sadową (3 lipca) i pokojem prazkim. Równocześnie, mimo zwycięstwa pod Custozzą i pod Lissą, Austria traci na rzecz Włoch Wenecję. Ces. Franciszek-Józef mianuje kanclerzem hr. Beusta, który zawiera z Węgrami umowę i wprowadza w r. 1867 dualizm. Dnia 8 czerwca cesarz koronuje się na króla Węgier. W r. 1869 Franciszek-Józef udaje się do Egiptu na otwarcie Suezkiego kanału. W r. 1871 Andrassy zostaje ministrem spraw zagranicznych i następuje zjazd w Salzburgu z ces. Wilhelmem, a w r. 1872 wizyta w Berlinie. W r. 1873 król Wiktor-Emanuel przyjeżdża do Wiednia; w r. 1874 Franciszek-Józef jedzie do Petersburga, a w roku 1875 do Wenecji. W roku 1876 wybuchła powstanie bośniackie, zakończone po wojnie serbsko-tureckiej i rosyjsko-tureckiej oddaniem Austrii przez kongres berliński w r. 1878 Bośni i Hercegowiny, w której uśmierzać musi nowe powstanie. W r. 1879 Austria obchodzi uroczyste srebrne wesele cesarskiej pary; wskutek zastąpienia gabinetu centralistycznego Auersberga przez hr. Taaffe'go, cześci wstępują do Rady państwa. W r. 1880 cesarz przyjeżdża do Galicji. W r. 1882 dom cesarski święci 600 rocznicę dynastji Habsburgów; Oberdank przygotowuje zamach na cesarza i zostaje stracony. W r. 1888 czterdziestolecie rządów Franciszka-Józefa obchodzone jest uroczystie. W roku 1889 następcą tronu Rudolf ginie tajemniczą śmiercią w Meyelingu (30 stycznia). W roku 1893 upada gabinet hr. Taaffe'go, a po ks. Windisch-graetzu i hr. Kulmansegg'u hr. Badeni obejmuje w roku 1895 rządy. W roku 1896 Franciszek-Józef przyjeżdża do Petersburga. Gabinet hr. Badeni upada w r. 1897 (30 listopada), a po krótkich rządach bar. Gautscha, hr. Thun formuje w roku 1898 gabinet. Dnia 10 września r. b. ces. Elżbietę zamordowano w Genewie. Dnia 2 grudnia ces. Franciszek-Józef obchodzi w kółku rodzinnem 50-letni jubileusz swego panowania.



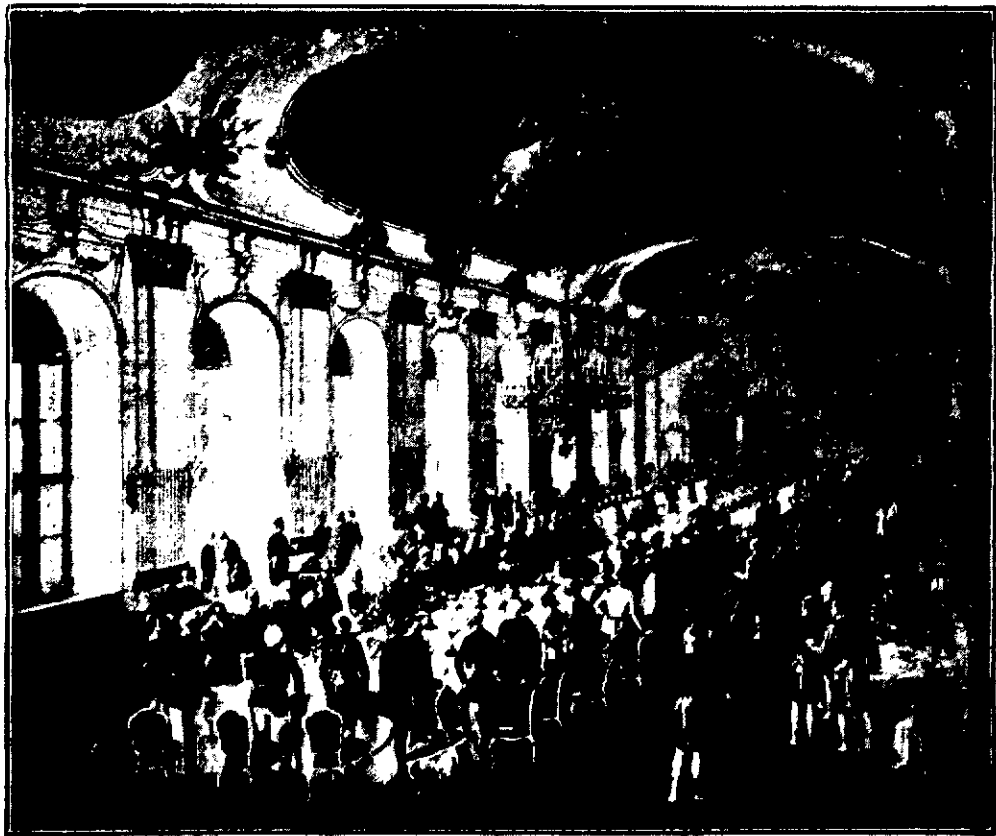
WSPOMNIENIA CESARSKIE.



czy dochodzi do uszu sędziwego monarchy, który święci w tych dniach półwiekowy jubileusz swych rządów, posępna wróżba, pomrukiwana półgłosem w jego państwie, głoszona jawnie za jego granicami: «Austria się rozpada»?

Franciszek-Józef od dziecka kształcił się na cesarza Austrii; w 18 roku życia objął rządy państwa i od-tąd pół wieku—całe życie—nie znał innej myśli, jak wzmocnienie państwa, innej troski, jak pomyślność swych ludów, innego pragnienia, jak potęga i chwała habsburskiego domu. Od kolebki o tem tylko marzył, pół wieku tą myślą przeżył, pół wieku z wytrwałością, w której nie wyprzedził go najgorliwszy państwowy urzędnik, nad tem tylko pracował; niczem od tej pracy przez pół wieku oderwać się nie dał: swą miłość własną, osobiste swe uprzedzenia, sześciowiekowe tradycje, zakorzenione przesady—wszystko to poświęcał, gdy go dzieliły od upragnionego celu; człowiekiem niemal być sobie nie pozwalał, cały oddany monarszym obowiązkom: ciosy rodzinne, co powaliłyby najsilniejszych, on oplakiwał tylko w godzinach wolnych od pracy nad wielkością Austrii! Niespożyty cesarz wszystko przecierpiał, przeboleł, giął się pod ciężarem, ale wytrwał.

Na uznanie pracownik ten monarcha zasłużył rzetelnie. Gdy austriackie ludy gotowały się, by uczcić pięćdziesięciolecie takiego poświęcenia się i zaparcia i takiej pracy, nowy cios, straszniejszy od innych,



Uczta koronacyjna w Burgu w 1848 r.

okrył dwór cesarski żalobą, i Franciszek-Józef, smutny i samotny, w zacisznym ustroniu obchodził 50 rocznicę objęcia rządów. Cesarz rozmyśla nad owocami swych trudów; wkolo, jak złowrogie krakanie, rozlega się ponure proroctwo: «Austria się rozpada», powtarzane przez dyplomatów i dziennikarskich statystów, nawet przez polityków zasciankowych, kiwających znacząco głowami podczas gawęd wieczornych przy kominku. Czy doszła uszu cesarskich ta wróżba?

U schyłku życia, złamanego przeciwnościami i wiekiem, wróżba ta przejąć go mogła dreszczem: na tom tyle i tak pracował? Wróżba ta nie jest dlań zresztą nowością: młodzieńczy cesarz, pełen zapału i energii, nie zważał może wówczas na te przestrogi, ale teraz, gdy myślą wstecz sięga do chwili, gdy po cesarzustryju odziedziczył berło i koronę, gdy w olomunieckim zamku okrzykiwano go jako zbawcę państwa, wspomina to sobie wyraźnie.

Tak jest. Jeden wówczas był głos w całej Europie: «Austria się rozpada!» «Austria jest żywym anachronizmem!» «Austria jest zawadą na drodze ludzkości!» Było to po strasznej burzy, co wstrząsnęła całą Europą. Ideę liberalne, zbudzone na nowo, były w omszałe mury starożytnej monarchji; równocześnie inna fala, potężniejsza od tamtej, zerwała się nagle i podmywać ją jej podstawy. Prąd narodowościowy przebiegł Europę, wszystkie umysły poruszył, i przejęte nową myślą ludy otrząsać się poczęły z przedziałek państwowych, wcinających się w żywe ich ciało: Austria-zlepek pryskać ją na wsze strony, rozsadzana prężeniem się swych ludów. Z Włoch legjony śpieszyły do Lombardji, Mickiewicz niósł przed niemi poświęcony przez papieża sztandar, by austriackim południowo-słowiańskim pułkom zawołać: «Za naszą wolność i waszą!»—wewnątrz Austrii wrzało i burzyło się wszystko; Bem i Dembiński dowodzili węgry, węgry bratali się z Niemcami, ci wzywali ludy słowiańskie na pomoc: wszystkie części składowe Austrii porwały się przeciw Austrii—całości; Wiedeń trzeba było uśmierzać, z węgry bitwy staczać, Peszt zdobywać, Lwów i Kraków bombardować—Austria się rozpada!

Takie były Franciszka-Józefa początki. Za berło ujął w chwili, gdy «Austria» była dla ludów austriackich przewiskiem wstrętne, gdy w części monarchji krew płynęła strugami i wznosiły się szubienice, a gdzieindziej tlały jeszcze świeże zgliszcza i z dymem pożarów rozchodziły się skargi i przekleństwa...

Młody cesarz-żołnierz oparł się na armji, Radetzky zdał Włochów, na uspokojenie węgry potrzeba było pomocy rosyjskiej; armja przywróciła rygor; biurokracja ujęła wszystko w swe kleszcze; wszystkie za-



Cesarzowa Elżbieta.

rzewia buntu ugaszono, zniesiono wszystkie liberalne roku 1848 naleciałości, gwardje narodowe rozpezdono, zapowiedzi konstytucyjne odwołano, prasę ujęto w karby; wszystkie ludy austriackie zniknęły z widowni i jednolita niemiecka Austria zawarła konkordat z uspokojonym już Rzymem. Zapanował «porządek», cisza—ucisk i zastój.

Kochany dziś przez wszystkie ludy monarcha opędza się tym wspomnieniom, które go, jak straszny jakiś sen, nawiedzają.

Od roku 1848 minęło lat dwanaście i znowu rozległ się po Europie okrzyk: «Austria się rozpada!» Armja stała się tą obręczą, która siłą utrzymywała całość rozpadającego się mocarstwa. Na polach Magenty i Solferino obręcz pękła; z Lombardji dochodzić poczęły radosne okrzyki złączonych ze swymi braćmi Włochów; na pobite pułki patrzano wszędzie we własnym kraju z uciechą, gdy z nad Padu przemaszerowały w milczeniu na wskrós monarchji, na północ.

Na armji oparł się Franciszek-Józef od początku swych rządów, ta armja wymuszała na ludach spokój, ona sprawiała, że wszystkie ludy słuchały zniecierliwionych urzędników-pasożytów,—czyż pobitej tej armji użyć ma znowu na tłumienie

gotujących się rozruchów? Po raz pierwszy Franciszek-Józef się zawałał. Rok 1860 jest rokiem zwrotnym w jego zyciu. Czy chciał tylko chwilowo uspokoić umysły? czy może już wtedy zamarzył o tem, by państwu, jako kit spajający, służyło zadowolenie własnych poddanych, a armja broniła jego tylko całości na zewnątrz?

W roku 1860 «ministrem państwa» zostaje hr. Agenor Goluchowski i 20 października wychodzi «Patent październikowy», nadający Austrii konstytucję, a krajom koronnym samorząd. «Austria się rozpada!» zabrzmiało na wsze strony ze zdwojoną siłą. Okrzyk ten nie tylko rozbrzmiewa na zewnątrz: ces. Franciszek-Józef słyszy go od wszystkich jenerałów, wszystkich urzędników, wszystkich arcyksiążąt! Goluchowski dostaje dymisję, ale pozostaje po nim konstytucja. Schmerling zmienia jej ducha: z federalizmem Austria się rozpada! Skoro już konieczne dać trzeba ludom udział w rządzie państwa, niech przynajmniej rząd ten będzie w całej Austrii niemiecki i centralistyczny! I tak się stało. Pierwszym parlamentarnym ministrem zostaje... arcyksiążę Rajner, mając przy boku Schmerlinga, i rządzi przez lat cztery. Biurokracja broni schmerlingowskiej konstytucji, jako ostatniego obronnego okopu; bronią jej też i Niemcy, zadowoleni, że daje im przewagę. Ale większość austriackich ludów wzdycha do wyzwolenia się z biurokratycznych i niemieckich powijaków, wzdycha do samorządu, i szemrze.

Franciszek-Józef zerwał widocznie z myślą wymuszania wierności siłą i chce widzieć ludy zadowolone. W roku 1865 powołuje hr. Belcre-



Franciszek-Józef w roku wstąpienia na tron.

di'ego, i za jego poradą zmienić chce Austrię na federację krajów, obiecuje koronować się w Pradze koroną św. Wacława. I znowu—«Austria się rozpada!» Opór prze-

ciw rządowi Belcredi'ego jest tak silny, że ten, wybrnąć nie mogąc z zamieszania, zawiesza konstytucję. Rządy konstytucyjne nie zapuściły jeszcze w Austrii korzeni, to było tylko pięcioletnia próba i — niedana próba, powtarzają ces. Franciszkowi - Józefowi dawni powiernicy, dawne podpory tronu i «obroncy całości państwa». Czas jeszcze zawrócić z tej drogi zguby! Jest jeszcze armja, a jeśli cesarz zechce, będzie to armja zwycięzka!

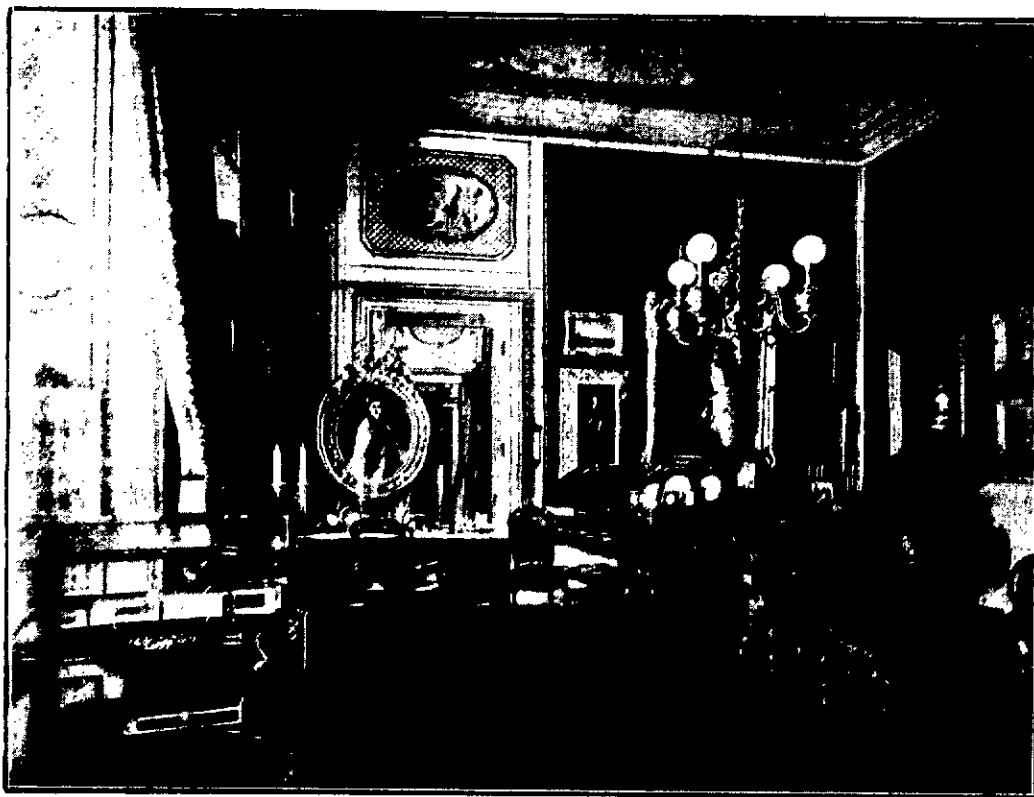
Sadowa! «Austria się rozpada!» Wenecja stracona, armji już nie ma, a na Węgrzech gotuje się powstanie. Do kogo zwrócić się w Austrii o radę? Schmerling niczego się nie nauczył i nie zapomniał niczego. Powtarza na pamięć dawną piosenkę: Austria będzie centralistyczną i niemiecką, lub nie będzie! Cesarz powraca do swych planów, przerwanych wojną. Wierny zawsze przyjaciel, król saski, przysłał mu swego najlepszego ministra i hr. Beust zostaje kanclerzem państwa. Natychmiast Franciszek-Józef daje węgrom państwo węgierskie, Austrii konstytucję, Galicji język polski urzędowy. Skoro tylko niebezpieczeństwo zażegnano, centraliści wychylają natychmiast głowę, by nie dać «rozpaść się Austrii». Powiadają teraz: «niech węgry madyaryzują połowę monarchji, a my germanizujemy drugą połowę! W porozumieniu z węgry utrzymać potrafimy resztę ludów w rygorze». System ten zastosować pragnie ks. Karol Auersperg; ale cesarz powołuje po paru miesiącach gabinet Taaffe-Potocki. Zwrot nie trwa długo; już w r. 1870 obejmuje władzę Plener, potem Hasner. Popierani przez całą «historyczną Austrię» centraliści nie chcą dopuścić «czynników rozkładowych» do steru i zacięcie bronią swego wpływu.

I cesarz Franciszek-Józef wspomina, jak usilnie i mozolnie sterował nawą państwową w kierunku samorządu krajów i zadowolenia ludów, i jak odwrotnie na wszystkich masztach, przy wszystkich żaglach i każdej szrubie maszyny stali przedstawiciele «historycznej Austrii», dawna załoga, wiodąca statek, wbrew prądowi, w wiecznie te same, zstałe i martwe wody. Powoływał Potockiego do rządów (1870 r.) do Hohenwarta (1871), który po raz pierwszy «ministrem dla Galicji» mianował Grocholskiego, ale ciągle powracać musiał do starej gwardji centralistycznej, która odjęła sejmom prawo wysyłania posłów do wspólnego parlamentu i rozpanoszyła się z gabinetem Auersperg-Lasser na lat ośm. Był to gabinet, w którym Ziemiałkowski, minister

dla Galicji, był jedynym nieśmiałym rzecznikiem większości słowiańskiej w Austrii.

Czasy ostatnie, od r. 1880, w świeżej są pamięci monarchy. Z objęciem rządów przez hr. Taaffego wstępują do Rady państwa czesi i wszystkie ludy współdziałać poczynają w pracy prawodawczej. Po raz pierwszy Austria ma rząd, w którym udziału nie biorą centraliści-niemcy, od którego stroni «historyczna Austria», cała dawna arystokratyczno-urzędniczo-wojskowa falanga, i przez lat 13 praca prawodawcza postępuje, jak nigdy przedtem. Dunajewski

pchają Austrię śmiało, jak Badeni, lub ostrożnie, jak hr. Thun, na nowe tory, to powołuje bezbarwnych ministrów, jak ks. Windischgraetz, hr. Kilmansegg, lub bar. Gautsch. Lewica krzyczy, że «Austria się rozpada», dawne podpory tronu, usunięte od władzy, stają się demagogami. Podczas gdy wszyscy wydziedziczeni wczorajsi, przedstawiciele ludów słowiańskich, bronią interesów państwowych, gotowi do wszelkich ofiar, ilekroć idzie o wzmocnienie siły państwa i jego powagi, filary «historycznej Austrii» rzucać poczynają posiew rokoszu w «dziedzicznych krajach» i ludności, zrosłej od wieków



Gabinet Franciszka-Józefa w Burżu wiedeńskim.

doprowadza do porządku finanse, cała sieć nowych kolei żelaznych ożywia ruch przemysłowy, równocześnie prawodawstwo robotnicze zabezpiecza pracowników od nędzy w razie starości lub wypadku. Im bardziej podnosi się państwo i ożywia, tem uparciej powtarzają się przestrogi: «Austria się rozpada!» Okrzykiem: «Armes Oesterreich!» kończy corocznie Carneri swą pogrzebową nad grobem Austrii mowę i cała lewica «Armes Oesterreich!» echem za nim powtarza. Cała «historyczna Austria» uważa państwo, wraz ze wszystkimi żyjącymi w niem ludami, za swą dziedziczną własność: jedyny, z krwi i tradycji przedstawiciel tej historycznej Austrii, cesarz Franciszek-Józef, zrozumiał, że państwo pozostać nie może zabytkiem archeologicznym, że w żywy rozrość się musi organizm — lub zginać! Jak od złych duchów broni się od swych dawnych doradców, których wskazówki w latach młodocianych były mu wyrocznią. Jeśli rządów powierzyć nie może ludziom, co

dynastją z habsburską, po za granicznymi, czarno-złotymi słupami wskazują nowe drogi. «Austria się rozpada!»

W gronie najbliższych, w gronie niedobitków swej rodziny, Franciszek-Józef w zamku Wallersee przechodzi w myśli historję półwiekowych swych rządów, wspomina zamieszki, rewolucje, wojenne klęski i zawody. Nieprzerwany ich łańcuch stanowi półwiekową historję jego rządów; w życiu rodzinnem nie znalazł ponich pociechy. A jednak dzisiaj, przygarbiony wiekiem, przygnębiony nieszczęściami, Franciszek-Józef na swym tronie nie czuje się tak samotnym, jak pół wieku temu, gdy rozkazywał tylko dwom armjom: żołnierzy i urzędników, co dzieliły go od jego ludów. Wówczas on sam jeden był spójnią tych krajów, co rozbiegły się usiłowały na wsze strony, trzymanych w kupie ciągłym wysiłkiem, skutych z sobą żelazną obrczą.

«Austria się rozpada?» Franci-

szek-Józef uśmiecha się do broszki: on jeden wie, jak rozpadała się ongi naprawdę, mimo owej żelaznej obręczy, jak obręcz coraz bardziej pękała, i jak zrzucił ostatecznie tę obręcz, co bardziej gniotła, niż spalała.

Pół wieku temu, bez obręczy, Austria byłaby się w jeden dzień rozpadła; dziś mówią tylko, że się rozpada. Pół wieku temu Austria była rzeczywistym anachronizmem, urzędniczo-wojskową oligarchją, wysysającą żywotne soki kraju; dzisiaj jest organizmem, funkcjonującym nieraz wadliwie, ale żyjącym i żywotnym. Pół wieku temu cesarz był symbolem i strażnikiem jedności państwowej, oraz postrachem dla ludów, chcących się wyrwać z przestarzałych przegródek, w których dla życia miejsca nie było; dziś troskę o całość państwa monarcha dzieli z milionami swych poddanych, nie wszystkich jednakowo o jego dobro gorliwych, ale Franciszek-Józef wie, ilu, prócz płatnych urzędników, było obrońców jedności państwa przed półwiekiem i wie, że najgorliwiej bronią jej dzisiaj ci, których ojców przed półwiekiem wieszano.

Prócz tego ces. Franciszek-Józef wi jedno: że on dziś jest najbardziej kochanym i najbardziej popularnym człowiekiem w swym państwie... a nie zawsze tak było!

Pół wieku panowania Franciszka-Józefa wypadło na czas całkowitego przeobrażenia się Austrii, i Austria przeobraziła się też pod jego berłem całkowicie. Błędów popełniono wiele, ale położenie było takie, że trudno było nie popełniać błędów. Franciszek-Józef był pasterzem, który przekonał się, że rozpedzić musi owczarskie psy, co pilnowały stada, i samo stado włożyć w trzymanie się kupy i chodzenie karnie. Więcej z psami niż ze stadem miał zachodu: zrazu ujadaly tylko, teraz i kąsają. Ale nawet szczute stado nie rozbiega się po polach.

«Austria się rozpada!» Losy monarchów i losy państw są w ręku Boga. Tu na ziemi kierownicy ludów mają jedno zadanie: spełnić to, co w sumieniu swym za swój uważają obowiązek. Franciszek - Józef, wspominając swe rządy, ze spokojem powiedzieć sobie może, że zadanie wypadło mu niezmiernie ciężkie i że spełnił je sumiennie. Austria dzisiejsza nie podobna jest do Austrii z przed lat pięćdziesięciu, a nikt z dobrą wiarą powiedzieć nie może, że różnice wypadają na niekorzyść Austrii przeobrazonej. Długi przeciąg czasu zasiadał Franciszek-Józef na tronie, ale też i wielkim jest dzieło, które za sobą pozostawia. On pchnął Austrię na nowe tory i on niestrudzenie nad tem

pracował, by w życie weszła dewiza cesarska: *viribus unitis*, którą przed półwiekiem wypisywano na sztandarach, jak na urągowisko. Dziś jego smutek jest smutkiem milionów, a jego troska—troską wiernych ludów; to jest jego dziełem.

Tad. Żuk-Skarszewski.



Cesarz Franciszek-Józef na przechadzce przyjmuje prośbę od małego chłopaka.

FRANCISZEK-JÓZEF I JEGO RODZINA.

Dom habsbursko-lotaryński.

Cesarzowa austriacka Marja-Teresa, małżonka księcia lotaryńskiego, była ostatnią z rodu Habsburgów. Odtąd panuje w Austrii dynastia lotaryńsko-habsburska. Dom cesarski dzielił się na kilka linii: pierwszą stanowią potomkowie arcyksięcia Franciszka-Karola, a więc cesarz Franciszek-Józef, jego bracia i synowcy. Początek drugiej linii, tokańskiej, dał Ferdynand III, założycielami trzech następnych linii byli jego bracia, arcyksiężna: Karol, Józef, palatyn węgierski i Rainer; wreszcie ostatnią linią była, dziś już dziś wygasła, modeńska d'Este. Żyjących arcyksiążąt jest obecnie z pierwszej linii 6, z drugiej 8, z trzeciej 7, z czwartej 4, z piątej 3, zatem wogóle żyje obecnie 24 mężczyzn członków dynastji panującej. Z rodzonych braci cesarza pozostał przy życiu tylko arcyksiążę Ludwik-Wiktor, który zawsze stał na uboczu i nigdy wybitniejszej nie grał roli. Po śmierci arcyksięcia Rudolfa i brata cesarskiego Karola-Ludwika, według sankcji pragmatycznej, dziedzicem korony jest najstarszy syn zmarłego arcyks. Karola-Ludwika, arcyks. Franciszek-Ferdynand d'Este.

Cesarz Franciszek-Józef, który w tym roku kończy 68 lat wieku, wstąpił na tron w burzliwym roku 1848 dnia 2 grudnia, a 8 czerwca 1867 r. koronował się w Budzie na króla węgierskiego. Dotąd żaden z panujących w Austrii nie posiadał takiej miłości ogólnej wśród poddanych, jak obecny cesarz. Jest on nawet popularniejszym, aniżeli Józef II, niegdyś czczony i wielbiony tylko przez niemieckich liberałów i demokratów. Miłość ludów swoich pozyskał cesarz Franciszek-Józef wyrozumiałością, poczuciem sprawiedliwości, dobrymi chęciami, okazywanymi na każdym kroku i wobec każdego, wzorowem spełnianiem obowiązków panującego i naczelnego wodza armji.

Bez względu na porę roku, cesarz wstaje o godz. 5 rano i załatwia interesy państwa. O wszystkim każe sobie szczegółowo zdawać sprawę, i obecnie od kilku lat sam kieruje biegiem polityki wewnętrznej, zwłaszcza w Austrii. Hr. Taaffe, rówieśnik i towarzysz zabaw dziecięcych cesarza, był w Austrii ostatnim prezydentem ministrów, który cieszył się bezwarunkowem zaufaniem cesarza i miał wolność działania na własną rękę, choć w ostatnich latach jego rządów ważniejsze sprawy rozstrzygał sam cesarz, a nawet występował z własną inicjatywą. Tak było z reformą wyborczą, którą Taaffe podjął. W sprawach armji cesarz jest wielkim rygorystą, uważającym na każdą drobność. O gruntownej znajomości wszystkich spraw i stosunków w państwie, a zarazem o nadzwyczajnej pamięci cesarza, świadczą jego przemowy podczas *cercłów* i przyjęć w zamku, oraz w podróży. Gabinety po hr. Taaffem możnaby nazwać cesarskimi, gdyż sam Franciszek-Józef dał zarisy ich programów. Największy wpływ na cesarza wywiera córka jego, Marja-Walerja, małżonka arcyksięcia Franciszka-Salwatora z linii tokańskiej, mieszkająca w zamku Wallersee, pod miastem Wels w górnej Austrii, dokąd cesarz często dojeżdża. Arcyksiężna Marja-Walerja sympatyzuje z kierunkiem ludowo-katolickim i chrześcijańsko-społecznym. Jej wpływowi przypisują też upadek hr. Badeniego w chwili, gdy przeciwko niemu zwróciło się otwarcie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, a w części także katolicko-ludowe, i gdy po ulicach Wiednia wybuchły rozruchy. Jakoż istotnie podczas zeszłorocznych zaburzeń w parlamencie, pod koniec listopada cesarz wyjechał na tydzień do Wallersee. Przed odjazdem hr. Badeni był w Burgu, wynosząc z audjencji silne przeświadczenie o niezachwianem zaufaniu monarchy. Gdy jednak nazajutrz (27 listopada) wybuchły rozruchy w Wiedniu z powodu zajść w parlamencie, cesarz wrócił natychmiast z Wallersee do Wiednia i wezwawszy zaraz zrana hr. Badeniego do siebie, przywitał go słowami:

— „Herr Graf, Sie machen ja Revolution!“ (Panie hrabio, pan robisz rewolucję!).

Naturalną odpowiedzią na to było ze strony hr. Badeniego i solidarnego z nim gabinetu podanie prośby o dymisję, która też natychmiast została przyjęta.

Następstwo tronu.

Tragiczna, dotychczas tajemniczą osłonięta śmierć następcy tronu Rudolfa wywarła na cesarza wpływ potężny i trwały. Z synem zeszyły do grobu niektóre jego najpiękniejsze nadzieje i plany na przyszłość. Dom



ZE SZCZĘŚLIWYCH DNI.

Fotografia powyższa przedstawia rodzinę cesarza Franciszka-Józefa w r. 1859 w Wilje wojny włoskiej. Na fotelu siedzi ojciec cesarza arcyks. Franciszek-Karol, obok, na kanapie, jego matka arcyks. Zofja, w sąsiedztwie cesarzowej Elżbiety, trzymającej na kolanach małego następcę tronu Rudolfa, z którym bawi się arcyks. Marja-Walerja. Z tyłu stoją: Franciszek-Józef (w czapce), arcyks. Maksymilian (w mundurze marynarza), o ok niego Marja-Charlotta, jego żona, dalej arcyksiężna: Ludwik-Wiktor i Karol Ludwik, bracia cesarza.

cesarza królestwu zrzuceniem losu został od dzie-
dzierawo korony usunięty, a ta ma się do-
stać w udziale jego bratu młodszemu, czyli
raczej najstarszemu synowi tego brata,
w myśl wyraźnego brzmienia sankcji prag-
matycznej. Był czas, gdy głośno mówiono
o zamierzony przez cesarza zmianie prawa
o porządku następstwa tronu w tym kie-
runku, by spadkobierczynią korony stała
się córka cesarska Marja-Walerja, wzglę-
nie względu na jej potomstwo. Do tego nie
przychodziło, jednak zawsze uderzać musi każ-
dego, że prawowity następca tronu, arcy-
książę Franciszek-Ferdynand nie nosi tytu-
łu „następcy tronu”. Tłómaczą to niektó-
rzy tem, że w takim razie musiałby zrzec
się przydomku Este, który łączy się z po-
siadaniem ogromnej fortuny. Być może. Jed-
nak jego ojciec, arcyksiążę Karol-Ludwik,
po którym dopiero następstwo tronu spa-
dło na Franciszka-Ferdynanda, żadnego ta-
kiego przydomku nie posiadał, a mimo to
tytułu następcy tronu nie nosił. Ostatniemi
czasami mianował cesarz Franciszka-Ferdy-
nanda swoim adlatusem (pomocnikiem) przy
naczelnem dowództwie armji.

Arcyksiążę Franciszek-Ferdynand.

Obaj synowie arcyksięcia Karola-Ludwi-
ka z drugiego małżeństwa jego z Marią-
Anuncjają, córką neapolitańskiego króla
Ferdynanda II. arcyksiężęta Franciszek-
Ferdynand i Otto służyli do niedawna
z sowizdrzalskiej brawury. Dużo opowiada-
ją o ich figlach, ale wszystko to odnosi się
jeszcze do czasu, gdź ich ojciec nie był
dziedzicem tronu. Wówczas podobno kilka-
krotnie cesarz okazywał synowcom niezad-
owolenie. Niegdyś też o „figlach arcy-
księząt” poseł Pernesdorfer mówił w par-
lamencie, co sprawiło niemałą sensację.
W kilka dni po tem wystąpieniu do jego
prywatnego pomieszkania przybyli dwaj
jacyś panowie i obili go szpicrutą. Ktoś
z tego powodu wystąpił z interpelacją
w parlamencie z zapytaniem: dlaczego po-
licja nie wykryła sprawców tego napadu.

Jak wiadomo, arcyksiążę Franciszek-
Ferdynand zapadł na zdrowiu, ale kilko-
letni pobyt na południu wzmocnił jego si-
ły. Niektórzy chorobę jego uważali za płuc-
ną, inni temu przeczyli. Dotąd się nie oze-
nił, młodszy zaś brat jego, Otto, już od lat
dwunastu jest mężem księżniczki saskiej i
ojcem dwojga dzieci. Franciszek-Ferdynand
urodził się w roku 1863, Otto w r. 1865.

Najbliższa rodzina.

Córka cesarska, a małżonka arcyksięcia
Franciszka-Salwatora, arcyksiężna Marja-
Walerja słynie z wielkiej inteligencji. Pi-
sze poezje, sztuki teatralne i szkice z po-
dłości. Starsza córka cesarza, Gizella, jest
małżonką księcia bawarskiego Leopolda.
Jedną z jej córek zakochała się w pewnym
oficerze bawarskim i wyszła za niego
za mąż.

Do wpływowych arcyksięząt należy mąż
Marji-Walerji Franciszek-Salwator. Arcy-
książę Fryderyk, główny spadkobierca Al-
brechta na Szlaku austriackim (dobra
człowieczeństwo), jest dowódcą korpusu, a arcy-
książę Eugenjusz dowódcą dywizji.

Armia węgierska arcyksięząt z siedzibą
w Alscut cieszy się na Węgrzech wielką
popularnością. Jej członkowie trudnią się
przeważnie rolnictwem, a przytem są me-
masami węgierskiego piśmiennictwa i
sztuki.

Wszyscy inni arcyksiężęta prawie są nie-
znani, gdyż nie biorą wybitniejszego udziału
ani w życiu publicznem, ani też nie
zajmują wysokich stopni w wojsku.

Mól.



TRAGICZNY RÓD.

— — —

Co za straszne koleje!
Krwawe ród ten ma dzieje.
Niesłychane rozdarcie!
Ból się czepia zażarcie;
Niewiadomo, gdzie koniec
żałobie.

Kiedyż wściekłość tej burzy,
Która wiecznie ich nęka,
Ostatecznie się znuży?...

(Eschiles «Orestesja» II).



W czerwieniu i złotem mie-
niącej się sali Tuileryj-
skiego palacu stał cesarz
Napoleon III, ze wzrokiem
utkwionym w ziemię, ze
spokojną, zwykłą maska
apatycznej obojętności na twarzy. Przed
nim, o kroków kilka, zasunięta w fotel,
bezwładna, przybita, szlochala cicho
kobieta. Cesarz nie znosił wszelkich
scen; długo unikał tego sam na sam;
nie było wreszcie innej rady—trzeba by-
ło spełnić cykutę i przeciąć ów węzeł
gordyjski.

— Miałem nadzieję—mówił zwolna a
dobitnie—że cesarz Maksymiljan potrafi
zjednać sobie serca i szacunek swych
poddanych, że potrafi wyzyskać pomoc,
którą mu daliśmy, że stan rzeczy traf-
nie oceni i będzie umiał poprowadzić
dalej na własną rękę dzieło, wspólnie
rozpoczęte...

— A teraz?

— Nie mam już tej nadziei.

Młoda niewiasta podniosła się szyb-
kim ruchem, wyprostowała się dumnie
i błyszczące od łez oczy utkwiała w ce-
sarza.

— To znaczy, *Sire*, że ocean prze-
była napróżno, że czoięgała się nada-
remnie u stóp władcy świata?... Cesarz,
mój mąż, skazany na jawną zgubę.
Z wojskiem nie może wycofać się
z granic własnego państwa, bo ho-
nor jego w grze—a jeśli zostanie, zgi-
nie. To znaczy, *Sire*, że opuszczacie go
i wydajecie w ręce zbuntowanego naro-
du, sami go zawiódłszy na ów fatalny
tron!

— Nie ja, pani, nie ja! Kraj tego
wymaga... Nieszlachetnie byłoby pozo-
stawić panią w mniemaniu, że może być
inaczej. Obowiązkiem jest moim oświad-
czyć pani, że Francja nie poświęci już
ani jednego żołnierza dla utrzymania na
meksykańskim tronie cesarza Maksy-
miljana.

I podczas gdy Napoleon, skłoniwszy
się lekko, opuszczał śpiesznie salon, ce-
sarzowa Karolina osunęła się na ziemię
w pierwszym przystępie owego szalu
rozpaczy, który umysł jej ogarnął nie-
uleczalnym, do dziś dnia trwającym cier-
pieniem. Z beznadziejną wieścią nie
wróciła do męża, podzielić los jego; zo-
stała w tej Francji, gdzie spadł na nią,
jak obuch, wyrok nieublagany przedsta-
wiciela nienaruszalnej racji stanu. Zmrok
obłąkania, jedyny pocieszyciel, otulił tę
gorącą duszę belgijskiej księżniczki i
nie dał pęknąć sercu, co tak namiętnie,
tak bezgranicznie kochało... Została we
Francji cesarzowa Karolina, a na schro-
nienie złamanej na zawsze, cichej,
umarłej za życia kobiecie, dano zamek
Bouchoute.

Czy był li tylko bezbronną „ofiara



Napoleona III“
brat panującego
dziś w Austrii
cesarza Fran-
ciszka - Józefa,
arcyksiążę Ma-
ksymiljan, któ-
ry śmiercią tra-
giczną przy-
całił krótkotwa-
ły zaszczyt no-
szenia tytułu ce-
sarza meksy-
kańskiego?

Historja nie zna twierdzeń
bezwzględnych. Tak, niezawodnie, cesarz
Napoleon popchnął go za morze, na nie-
bezpieczny hazard, po koronę, wygląda-
jącą powabnie jedynie w dyplomatycz-
nych notach gabinetów europejskich.
Wyobraził sobie skłonny do marzyciel-
stwa cesarz francuzów, że egzotyczne
dalekie tryumfy dodadzą blasku uroko-
wi Francji. Olśniewający miraż jął przeo-
brazać się w rzeczywistość; bagnety
francuzkie zrobiły swoje; teren dla no-
wego państwa, przy pomocy Austrii i
Hiszpanji, został zdobyty; chodźło teraz
o znalezienie odpowiedniego i dość chęt-
nego kandydata na utworzoną nową po-
sadę. Kandydat ów znalazł się w osobie
arcyksięcia Maksymiljana.

Co go popchnąć mogło na drogę tak
niebezpieczną? Oczywiście nie żaden przy-
mus, ani też żaden bałamucący podstęp.
Chciał władzy, chciał sławy, a wierzył,
że monarsze obowiązki spełni należycie.
Opowiadają, że w swem cesarstwie przy-
szłym oficerom rewolucji ofiarowywał
przytułek. Ale arcyksiążę Maksymiljan
miał przed sobą odkryte karty, wiedział,
w jakich warunkach przyjmuje koronę. Mu-
siał wiedzieć, że plebiscyt, inscenizowany
w ujarzmionym, ale nie uspokojonym
Meksyku, przez Napoleona, był parodią
powszechnego głosowania, musiał wie-
dzieć, że stronnictwo radykalne Juareza
burzyć się będzie *usque ad finem* prze-
ciwko władzy, narzuconej krajowi przez
pomoc obcą, musiał wreszcie wiedzieć,
że straż francuzka, czuwająca nad bez-
pieczeństwem tronu meksykańskiego, za-
porą tylko będzie między nim a naro-
dem.

Nastąpiło, co nastąpić musiało. Napo-
leon nie wciągnął w swą rachubę zasa-
dy Monrogo, przeznaczonej Amerykę
dla—amerykanów; Stany Zjednoczone za-
protestowały przeciw mieszanu się do
spraw meksykańskich mocarstw euro-
pejskich; wobec tego Anglja i Hiszpanja
ustąpiły z placu, a dla odosobnionej
Francji byłoby szaleństwem prowadzić
dalej akcję, wiodącą już tylko do jaw-
nych porażek. Wtedy cesarz Napoleon
cofnął się. Byłby uczynił to samo ce-
sarz Maksymiljan, ale jego ambicja za-
spokojona wcale nie była. Dano mu tron;
honor wymagał utrzymać się na nim.
A utrzymać się na nim nie było sposo-
bu. Trzeba więc było dumnie głowę po-
łożyć. Wojska Maksymiljana rozbite zo-
stały sromotnie przez republikanów z Jua-
rezem na czele pod Queretars, on sam,
wzięty do niewoli i na śmierć osadzony,
rozstrzelany został 19 czerwca 1867 ro-
ku, po trzech latach panowania.

Panował!... Czy to słowo, pełne bla-
sku, złagodziło mu w chwilach ostatnich
gorycz doznanego zawodu i wkradający

się w najdzielniejszą duszę lęk śmierci? A przecie szlachetnym był i dobrym, i najlepszym ożywiony chęciami płynął za morza... przecz go więc los powalił? Bo nieublagane fatum starożytnych ściga nietylko tych, którzy cierpieć muszą za winy niepopelnione, lecz dosięga i tych, którzy odpokutować muszą za winy własne. I o blask i majestat korony sięgnął arcyksiążę rakuski, dogadzając ambicji i pysze własnej, niebaczny na współwinę w kabale, uknutej przeciwko prawu i sprawiedliwości—i przeto padł.

Innego całkiem pokroju bohaterem tragicznym był arcyksiążę Rudolf.

Bez względu na okoliczności i wypadki, których widowiskiem był Mayerling, bez względu na tajemnicę, osłaniającą ostatnie chwile następcy tronu austriackiego, faktem jest, że przyczyną jego zgonu tragicznego była nieszczęsna, fatalna miłość. Niech mówią, co chcą surowi moralisci, ofiary jej będą zawsze budziły w ludziach — współczucie. A gdy w dodatku bohaterem piekielnej kolizji między obowiązkiem a uczuciem będzie człowiek do wysokich przeznaczony celów, a tak szlachetny, tak niemal doskonały, jak arcyksiążę Rudolf, pojąć nie trudno wrażenia, wywołanego jego śmiercią nietylko w Austrii, ale i w świecie całym.

Być może, że kiedyś, po latach długich, tajemnica, pokrywająca do dnia dzisiejszego grozę meyerlińskiej katastrofy, jawioną zostanie. To, co goniący za poczytnością popisali o niej, nie zasługuje nawet na uwzględnienie; znane nam są jedynie nazwiska uczestników lub świadków naocznych, a uczestnicy ci lub świadkowie—wyjawszy jednego tylko—leżą ciż w mogile lub poznikali gdzieś bez wieści. W jakich okolicznościach żyć przestali arcyksiążę Rudolf i baronówna Vecsera, co bezpośrednio wywołało rozwiązanie ich życiowego dramatu, wiedzą dziś jedynie: cesarz Franciszek-Józef, papież Leon XIII i książę bułgarski Ferdynand.

Jeszcze głębsza tajemnica pokrywa nagły przełom w losach arcyksięcia Jana, syna Ludwika-Salwatora z linii Habsburgów tokańskiej. W rok po tragicznym zgonie arcyksięcia Rudolfa, w listopadzie 1890 r., widzimy tego księcia w pełni sił i życia (ur. 1852 r. we Florencji), porzucającego nagle zadrości godne stanowisko członka panującej rodziny, kupującego statek i, jako kapitan tego okrętu, wypływającego na morze. Dokąd? Nikt powiedzieć nie umiał. Książę puścił się w podróż pod nazwiskiem przybranem: Jana Ortha. I—Jan Orth przepadł odtąd bez wieści. Pamiętamy podziśdzien wszyscy przeróżne legendy i wieści, krążące następnie o tem tajemniczym zniknięciu Dwór austriacki milczał — najprzebieglejsi dziennikarze nie potrafili wykryć, gdzie zaprzepaścił się Jan Orth, co się z nim stało. Powiadali niektórzy, że widziano go walczącego w szeregach brazylijskich, potem domyślano się, że do jakiegoś innego południowo-amerykańskiego wojska przystał, inni mówili, że rozbił się ze statkiem u amerykańskich wybrzeży, drudzy, że ożenił się z jakąś wiedeńką...

Jakże to tam śpiewa Senta w baladzie z „Latającego holendra“?

Czy statek na morzu napotkał was?
Krwawy ma żagiel i czarny maszt,
A na pokładzie jak trup biały człek,
W dal ciemną czujny wyteża wzrok.
Hui! Jak wyje wiatr! — Johohel!
Hui! Jak gwiazdże wśród lin — Johohel!
Hui! Jak strzała pędzi statek w dal
Bez celu, — z miejsce na miejsce gnan...

I dokoła statku Jana Ortha utworzyła się nieomal podobna legenda... Co się stało z arcyksięciem Janem? — tajemnica.

* * *

A oto inny obraz. W olbrzymiej sali galerjowej ogromnego zamku, tak przepysznej, że nie spotkać równej w najfantastyczniejszej baśni, że zbytek wersalskich sal błędnie przy niej, półtrzecia



tysiąca świec płonie na czterdziestu czterech złotych kandelabrach, w trzydziestu trzech kryształowych żyrandolach. Płonie, zda się, czarodziejska komnata; tęcze biją z kryształów i tafli zwierciadłanych; mienią się malowidła mistrzów, mirjady polysków grają po kantach złocień... Sala pusta—nikogo. Cały zamek cichy—jak grób. Sala płonie...

Majestatycznie, bez szmeru rozsuwają się ciężkie podwoje — i ukazuje się na progu jedna, jedyna postać, ginąca w ogromie olbrzymiej nawy. Dziwny gość powoli posuwa się na salę; cicho, bez szmeru ciężkie podwoje zamykają się za nim. Został sam. Idzie powoli—przemierza miarowym krokiem całą długość lśniących, mozaikowych parkietów. Idzie zwolna ten nieduży czarny pan poprzez morze światła, barw i blasków... Wstrzyma się na chwilę i wsluchuje się w ogromną ciszę nocy. I znów posuwa się naprzód samotny, dziwny gość. Przechadzka ta niebywała trwa niepełną godzinę. Znów niewidzialne dłonie otwierają ciężkie podwoje i postać czarna w nich znika. Do żarzącej się sali szybko wbiega służba i w milczeniu, z wprawą szybkością gasi światła.

To król Ludwik II Bawarski odbył samotną przechadzkę swoją po największej w świecie sali galerjowej zamku swojego w Herrenchiemsee. Za chwilę, po nocy, uniosą go w cwał konie do którego z innych zamków, może do Linderhofu, gdzie w słynnej „Niniskiej grocie“, siedmiu barwami objętej, pływać będzie w złotej konsze, przebrany za Lohengrina, może do Neuschwanstein, do swego „gniazda orłów“, może do Bergu, może do Hohenschwangau, może do Monachium wróci, bo kazał spektakl dla siebie—dla siebie jednego—przysposobić i w ciemnej zupełnie i pustej sali teatralnej, samotny, ukryty głęboko w łożu, przysłuchiwać się będzie jednej z oper przyjaciela swego Wagnera...

Pobudował gmachy, o jakich nie śniło się kalifom bagdadzkim, porozwieszał po skalach zamki, olśniewające przedziwnym kunsztem i bajecznym przepychem, otoczył się sztuką oderwa-

ną od ziemi, dobył z setek talentów świat cały najwyszukańszych fikcyj, urzeczywistnił najbajeczniejsze marzenia muzyków, malarzy i poetów i—tragiczny *Schwanenritter* błąka się wśród tych wciąż jeszcze tylko mirażów—ideału.

Z życia uczynić poemat! Przeobrazić nietylko siebie, ale i całe otoczenie w istoty nieziemskie, wśród nieziemskich warunków żyjące nieziemskim życiem! Tego chciał bawarski król Ludwik II. I dusza tego szalonego marzyciela rozbiła się w walce o ten ideał.

Rzeczywistość nieublagana, chłodna, rzeczywistość byłaby przeszła obojętnie mimo tej, wiecznym „głodem wrażeń“ targanej, zdruzgotanej, marzycielskiej duszy. Ale był to król! Wolno Wittelsbachowi rozwieszać po skalach nadjeziornych zamki, jak olbrzymie klejnoty, ale królowi bawarskiemu niewolno mieć sympatji dla—Francji, a dumy wobec—pangermańskiego cesarza.

Ostrożnie, bez szelestu, wyciągnęła się ku niemu twarda, jak stal, ręka z pod zwojów krzyżackiego płaszcza i powoli, nieznacznie jąla popychać go—nad brzeg jeziora. Jeszcze jeden ruch, jeden nieznaczny wysiłek i fale Starnberskiego jeziora zasunęły się, jak płótno kurtyny, nad ostatnim aktem tego prześnionej na jawie żywota...

* * *

A co za szeroka skala tych żywotów przecinanych kolejno gwałtowną śmiercią! Pokłębione z sobą marzenia i zawody najdotkliwsze, rozpacz i upojenia, dramaty i sielanki... Tak, sielanki.

Czyż nie była to najpiękniejsza z sielanek, owa miłość bawarskiej księżniczki Zofji-Karoliny dla dwudziestoletniego Ludwika bawarskiego? Życie otwierało się przed nimi, przed tym królem-poetą, pięknym jak Antinous grecki, szlachetnym, we wszystkim co piękne rozkochanym, przed tą precudnej urody księżniczką, tak wzniosłą duchem, tak w charakterze niezłomną. Zaręczyli się—potem młody król wprowadził księżniczkę Zofję do stolicy—naród ślał im kwiaty pod stopy. A po kilku miesiącach rozstali się... On odszedł od niej w ten swój zaczarowany świat urzeczywistnionej baśni, ona—zamknęła w dumnym sercu boleść i gorycz i na grobie własnego szczęścia poprzysięgła wierną służbę szczęściu—bliźnich.

Wyszła potem za mąż za księcia Ferdynanda d'Alencon, syna księcia de Nemours, i wierną pozostała swej przysiędze. Błogosławili ją ludzie. Ubodzy i nieszczęśliwi znali ją pod nazwiskiem „siostry Marji-Magdaleny“, przybranem w świeckim zakonie dominikanek. Oddała im życie całe—dla siebie zachowała tylko garść wspomnień najjaśniejszych i najboleśniejszych i przeto przemieszkiwała w Monachium, tam, w pośród cieniów niepowrotnej sielanki młodości.

Jakże to dawno temu? W maju roku zeszłego w płomieniach paryżkiego „Bazaru“ znikła z widowni świata jedna z najszlachetniejszych i najnieszczęśliw-



szych zarazem postaci niewieścich, a najżywsze budząca współczucie ze wszystkich z tragicznego rodu. Gdy płomienie objęły ją dokola, rzuciła się ratować otaczające ją dziewczki, a gdy nagłono, by uciekała sama:

— Idźcie — zawołała — naprzód! Nie proszcie się o mnie! Wyjdę ostatnia! To były ostatnie słowa siostry cesarzowej Elżbiety.

Zaiste, tragiczny ród! Trup rozstrzelanego cesarza, broczący krwią piasek obcej, zamorskiej ziemi; widmo oblakanej kobiety, snujące się po zamkowych komnatach: spadkobierca korony cesarzów rzymsko-germańskich, przepłacający życiem za miłość dla dalekiej od tronów dziewczyny; jakiś legendowy upiór, unoszący się po morzach na statku samotnym; królewski topielec ze znamięniem genjuszu na czole; król oblakany; bohatera niewiasta, ginąca śmiercią męczeńską wśród ohydnych męczarni; blakająca się, jak cień, po wybrzeżach szwajcarskich jezior współwładczyni jednego z najwspanialszych tronów świata, przeszedłszy, jak Dante, przez piekło wszystkich goryczy i boleści, szukająca ciszy dla współzamarłej duszy, uderzona śmiertelnie w serce sztyletem zbrodnia-

rza-szaleńca... Co za straszny korowód tragicznych postaci!

Zdawałoby się, że duch Eschylosa powiał po schyłku naszego stulecia, budząc uśpioną grecką „anankę“, starożytnych nieublagane Fatum. Nie mamy prawa mówić: Fatum sciga ród Habsbursko-Wittelsbachski, bo mściwych bogów już nie mamy, a win nie widzimy karze odpowiednich. Możemy tylko, z zadumą nad dziwnymi losu zrzędzeniami, świadkami być, jak przeznaczenie jakieś niemiłosierne *dotyka* w krótkich odstępach czasu, raz po raz, członków starożytnego, wyniesionego nad inne rodu. A sam szereg tych rodzinnych katastrof w kronice dziejów nowoczesnych wyłobit już swoje niezapomniane, niezatarte piętno.

An. Ank.

POLSCY MINISTROWIE

za panowania ces. Franciszka-Józefa.

Agenor hr. Gołuchowski (ojciec), prezes ministerstwa państwa w roku 1860.

Alfred hr. Potocki, minister rolnictwa w gabinecie ks. Auersperga w r. 1867 i w gabinecie hr. Taaffego w 1868 do 1870 r., kiedy zostaje prezesem gabinetu i w tym samym roku ustępuje.

Kazimierz Grocholski, pierwszy minister dla Galicji w gabinecie hr. Hohenwartha w 1871 r.

Florian Ziemiałkowski, minister dla Galicji przez lat 15, od 1873 do 1888 r., w gabinetach ks. Auersperga, Stemayera i hr. Taaffego.

Juljan Dunajewski, minister skarbu i reformator finansów państwowych w gabinecie hr. Taaffego od 1880 do 1890 r.

Filip Zaleski, minister dla Galicji w gabinecie hr. Taaffego od 1888 do 1893 r.

Stanisław Madeyski, minister oświaty w gabinecie ks. Windischgraetza od 1893 do 1895 r.

Apolinary Jaworski, minister dla Galicji w gabinecie ks. Windischgraetza i hr. Kilmansegga od 1893 do 1895 r.

Kazimierz hr. Badeni, prezes gabinetu od 1895 do 1897 r.

Leon Biliński, minister skarbu w gabinecie hr. Badeniego od 1895 do 1897 r.

Edward Rittner, minister dla Galicji w gabinecie hr. Badeniego od 1895 do 1897 r.

Adam Jędrzejowicz, minister dla Galicji w gabinecie hr. Thuna od 1898 r.

Agenor hr. Gołuchowski (syn), minister obecny dworu cesarskiego i spraw zewnętrznych.

Prócz tego zasiadali w gabinetach austriackich galicyjscy urzędnicy Possinger i bar. Löbl, a jen. bar. Bauer był wspólnym ministrem wojny.

OBRAZY NIEBA I ZIEMI W «PANU TADEUSZU».

Nim przejdę do innych krajobrazów, pozostaje mi jeszcze powiedzieć, jak poeta nadaje powietrzną perspektywę swoim krajobrazom, przedstawiającym zjawiska atmosferyczne. Dokonywa tego różnymi sposobami, a między nimi najważniejszym jest ten, który przynosi wzrok czytelnika (wzrok jego fantazji) od najniższego punktu krajobrazu do najwyższego, lub odwrotnie, i zmusza czytelnika do wyobrażenia sobie wielkiej przestrzeni powietrznej między dwoma punktami. Za najlepszy przykład może służyć ogólny krajobraz pól i łąk na początku księgi II:

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy, młode pacholę,
Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł przez pole,
Gdzie żaden wał, plot żaden nogi nie utrudza,
Gdzie, przestępując miedzę, nie poznasz, że cudza!
Bo na Litwie myśliwiec, jak okręt na morzu,
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą, buja po przestworzu.

Dotychczas poeta ukazuje nam tylko powierzchnię pola, nie zmuszając naszej wyobraźni do tego, aby wyobrażała sobie przezroczy powietrzną nad tem polem; oto co dalej następuje:

Wyli jak prorok patrzy w niebo, gdzie w obłoku
Wiele jest znaków widnych strzeleckiemu oku,
Wyli jak czarownik gada z ziemią, która głucha
Dla mieszczan, mnóstwem głosów szepce mu do ucha.

Tu już wzrok nasz wraz ze wzrokiem myśliwca podnosi się w górę, gdzie widzi niebo, a na niem obłok, bezpośrednio spada na ziemię, mierząc całą wysokość powietrza w krajobrazie. Na tem nie koniec. Jest cały szereg takich rzutów wzroku od nieba do ziemi i odwrotnie w tym krajobrazie:

Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie,
Bo on szybuje w trawie, jako szczupak w Niemnie;
Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,
Również głęboko w niebie schowany skowronek.

Otóż tu poeta zwraca naszą wyobraźnię na najniższy punkt poziomu, każe nam wypatrywać derkacza, szybującego w trawach, i nagle porywa ją w górę, aż do wysokości skowronka, «głęboko schowanego w niebie». Dalej czytamy:

Owdzie orzeł szerokiem skrzydłem przez obszary
Zaszumiał, strasząc wróble, jak kometa cary.
Zaś jastrząb pod jasnymi wiszący błękity,
Trzepie skrzydłem, jak motyl na szpilce przybity,
Aż ujrzawszy wśród łąki ptaka lub zajaca
Runie nań z góry, jako gwiazda spadająca.

W tych sześciu wierszach mamy dwojaki kierunek wyobrażony: horyzontalny i pionowy. Szumny lot orła przez obszary, tak onomato poetycznie wyrażony (*szerokiem skrzydłem przez obszary zaszumiał, strasząc*), pokazuje nam szerokość atmosfery krajobrazu. Runiecie jastrzębia, jak gwiazdy spadającej z góry, zmusza nas znowu zmierzyć okiem wysokość tej atmosfery. W podobny sposób, także za pomocą jastrzębia, wiszącego w niebie, uwydatnia nam poeta powietrzną krajobrazu, przedstawiającego ogród Kokosznickiej:

Jakoż zaledwie kogut, co odprawia warty,
Stanie i nieruchomie dzierżąc dziób zadarty,
I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,
Aby tem łatwiej w niebo mógł celować okiem,
Dostrzeże wiszącego jastrzębia wśród chmury,
Krzyknie: zaraz w ten ogród chowają się kury...

Teraz w niebie żadnego nie widziano wroga,
Tylko skwarzyła słońca letniego pożoga,
Od niej ptaki w zbożowym ukryły się lasku...

Ma poeta i inne sposoby, aby wprowadzić pełnię powietrza do swoich krajobrazów. Tak np. w obrazie świtu, gdzie niebo jest przedstawione, jako morze, z którego głębi świecą gwiazdy; biała chmurka, która podlatuje w górę i niknie w wysokościach błękitu, zdaje się ten błękit odsuwać w nieskończoność. Tak w obrazie nieba przed burzą, obłoki, jak czarne ptaki, «leca

w wyższą nieba stronę», a «*lotem nieścigłym* zuchwała—*Jaskółka* czarny obłok *przeszywa*, jak strzała—*Wreszcie spada*, jak kula». Rolę jaskółki i jastrzębia w obrazie pogodnego ranku w Dobrzynie odgrywają promienie słoneczne, a rolę orła, «szumiącego przez obszary», wiatr, który

rozwinął dlonie

I mgłę muskał, wyglądzal, *rozścielał* na blonie,
Tymczasem słonko z *góry* *tysiącem* promieni
Tło przetyka, posrebrza, wyzlaca, rumieni.

Wreszcie w ostatnim obrazie zachodzącego słońca poeta maluje nam cały «okrąg niebios, gdzieniegdzie chmurkami zasłany—*u góry* błękitnawy, na *zachód* różany».

III.

Od widoków nieba przenieśmy wzrok na ziemię i zwróćmy najprzód uwagę na te krajobrazy, których głównym przedmiotem są mieszkania ludzkie. Jest takich obrazów w «Panu Tadeuszu» cztery. Najprzód widok domu sędziego w pierwszej księdze. «Dwór szlachecki z drzewa, lecz podmurowany», który nam poeta zdaleka ukazuje, na szerokim tle pól świeci białymi ścianami wśród zielonych brzoź i topoli. Lip, tak zwykłych towarzyszek szlacheckich dworów, nie widzimy na tym krajobrazie, ale przecież tam były, poeta miał je w wyobraźni, pisząc w dalszym ciągu «Pana Tadeusza». Wielbiąc czyny Konewki, który z Anti-Manliusza, dusiciela gęsi, stał się prawdziwym Manliuszem dla soplicowskiego kapitolu—poeta czyni apostrofę do tego dworu i tak powiada:

O dworze soplicowski! Jeśli dotąd całe
Swiecą się pod lipami twoje ściany białe...

Nie jest to niezgodność z pierwszym krajobrazem, jest to raczej jego uzupełnienie. Tu jeszcze warto zwrócić uwagę, że w pierwszym autografie dwór stał nie w brzoźowym, ale w «jodłowym» gaju, a więc otoczony był drzewami, do których to przedewszystkiem poeta tęsknił na ziemi włoskiej, wśród rozkosznej przyrody południowej. Jodły ustąpiły miejsca brzoźom, a te w końcu, jeśli nie całkowicie ustąpiły, to podzieliły się miejscem z lipami.

Drugim krajobrazem, do tego działu należącym, jest widok zamku. Ten przedstawiony zbliska, ale w niezwykajnie efektownym oświetleniu wschodzącego słońca, które jego stare szyby gorejącem złotem oblewa, i niezwykajnie ozdobiony mgłą, do połowy go opasującą. Trzeci krajobraz—to obszerny widok Maćkowego dworu. Ten przedstawiony jeszcze bliżej, tak blisko, że widzimy w strychach gołębniki, w oknach gniazda jaskółcze, widzimy znaki szabel na klamkach, świekach i bakach, ściany upstrzone od kul, widzimy nawet to, co się dzieje w stajni i kuchni, a co już do krajobrazu należeć nie może. Nie ma też tu wcale oświetlenia, któreby upiększało siedzibę Maćka; w całej nagości przedstawia się nam jej ubóstwo i zapuszczenie: brama bez wrót, ogrody bez płotu, niezasiane, na grzędach już porosły brzoźki i chwasty i t. d.

Czwartym krajobrazem, przedstawiającym siedzibę ludzką — jeżeli to krajobrazem nazwać można — jest widok karczmy soplicowskiej. Jest to najoryginalniejszy ze wszystkich pokrewnych treścią obrazów. Najprzód podany jest bez wszelkiego tła. Karczma wypełnia sobą całe ramy obrazu, ani skrawka nieba, ani szczypty zieleności dokoła nie widać, ani nic z otoczenia. Powtóre, traktowany jest ten widok wyjątkowo humorystycznie, nie tak, jak trzy poprzednie, i odmalowany prawie wyłącznie za pomocą porównań, zaczerpniętych z życia żydowskiego współczesnego i z dawnych tradycji żydowskich. Po wielu porównaniach, odnoszących się do szczegółów oryginalnej budowy, następuje porównanie całości:

Słowem zdaleka karczma, chwiejąca się, krzywa,
Podobna jest do żyda, gdy się modląc kiwa;
Dach, jak czapka, jak broda strzelca rozstrząsniona,
Ściany dymne i brudne, jak czarna opona,
A z przodu rzeźba sterczy, jak cyces na czole.

Każdy z tych czterech obrazów mieszkań uwydatnia jakąś cechę warstwy społecznej, do której się odnosi: zamek—przebrzmiałą, wspaniałą i potęgę dawnych rodów magnackich; dwór w Soplicowie—gościńność i dobrobyt szlachty średniej, umiejącej się rządzić zaścianek — nieład i ubóstwo szlachty drobnej; karczma — zdziwienie moralne, umysłowe i estetyczne naszych żydów, odwiecznych gospodarzy w karczmach. Jasna postać Jankiela na tle tej karczmy jest jednym z kontrastów, w których poeta się lubował i których obficie użył w «Panu Tadeuszu».

Przechodzimy do ogrodów. Mamy najprzód ogródek Zosi, na który patrzymy oczami Tadeusza, przez otwarte okno, wprost na ten ogródek wychodzące. Patrzymy tak zbliska, że widzimy, iż kwiaty były świeżo polewane, a na białym piasku widzimy lekki ślad nóżki. Krajobraz to maleńki, zacieśniony; nie tu więcej nie widać, oprócz kilku grządek kwiatów, zgrabnego płotka, który je otacza, wąskich ścieżek i naczyń blaszanego z wodą. Ta drobność krajobrazu doskonale uwydatniona całym szeregiem zdrobniałych wyrazów: «maleńki ogródek», «drobny płotek», «grządki», «drzewczki świeżo tracone», «śląd nóżki na piasku», nóżka była «bez pończoszki», «nóżki drobne» i piasek był «drobny». Ten mały obrazek oświetlony jest ukosnymi promieniami słońca nad zachodem. Słońca nie widzimy, ale podniósłszy wraz z Tadeuszem oczy, dostrzegamy je na twarzy i włosach Zosi, siedzącej na parkanie, która jest prawdziwym słońcem tego małego krajobrazu.

Drugi obraz ogrodu w II księdze. Ogród to warzywny, daleko rozleglejszy od poprzedniego. Wielką różnorodność roślinną poeta maluje tu nieco inaczej, niż w ogólnym krajobrazie pól w inwokacji do Najśw. Panny. Tam tylko kolorami odznaczał rośliny, «malował pola zbożem rozmaitem», tutaj plastyka łączy się z barwą. Każda roślina warzywna występuje w tym obrazie z jakąś wybitną cechą plastyczną. Kapusta schyla sędziwe łysiny, marchew ma zielony warkocz, wysmukły bób obraca *tysiąc* oczu, kukurydza podnosi złotą *kitę*, harbuz z *otyłym brzuchem*, słonecznik ma *lice* wielkie, gorejące i t. d. Ten plastyczny charakter szczególnie występuje w opisie ogórków: grządy są opisane, jako «*wąskie, długie, wypukłe pagórki*», okryte «*jakby kobiercem fałdzistym*»... «*liściem wielkim, rozłożystym*». To też cały ten obraz sadu warzywnego w księdze II ma coś w sobie z płaskorzeźby malowanej.

Można się dziwić, że poeta, tyle uwagi poświęciwszy warzywu, zbył dość krótko tak ważny szczegół w krajobrazie ogrodowym, jakim są drzewa owocowe. Powiedział wprawdzie: «drzewa owocne, zasadzone w rzędy—Ocieniały szerokie pole», ale ani ich kształtów, ani tyle obiecującej barwy ich owoców nie uwydatnił. Stało się to jednak nie bez przyczyny: kobierzec warzywny służył za tło dla Zosi, która: «w majowej zieleności tonąc po kolana—Z grząd zniżając się w brzoźdy, zdała się nie stapać — Ale pływać po liściach, w ich barwie się kapać». Uwaga czytelnika była zwrócona wyłącznie na posłanie roślinne ogrodu.

Inna część sadu przedstawiona jest w księdze III z powodu skradania się hrabiego do pięknej nieznanym. Obraz to niezwykajny, sztucznie ułożony przez poetę, nie tyle ma służyć do odmalowania soplicowskiej, litewskiej przyrody, ile do uwydatnienia kierunku wyobraźni hrabiego. W tym celu wymyślił sobie poeta osobny ogródek dla drobiu, zwaliwszy swój po-

na ochmistrzynię Kokosznicką, z domu Jendy-
czównę, ogródek zarośnięty zmieszany z sobą:
kukurydzą, bobem, jęczmieniem wąsatym,
i groszkiem; nie dość na tem: rośnie tam jesz-
czem w tej ogrodowej rzeczypospolitej i angiel-
ska trawa, posrebrzana w paski, i śláz, i inne ziola.
W tym ogródku zawiesił poeta «jasną mgłę moty-
lową, a w środku obrazu, wśród zlocisto-srebrnej kraty
ciemnej, umieścił pawia z rozpostartym, ciemno-błękit-
nym ogonem, i dopiero na takim tle usadowił złoto-
włosą Zosię i dzieci o główkach, jak len białych. Ta
sztuczność, niezwykłość, malowniczość tła tak
zachwyciła hrabiego i pobudziła jego wyobraźnię do
mesłychanych skoków. Ale to już należy do charakte-
rystyki hrabiego, nie zaś do krajobrazów.

Pola i wody w krajobrazach «Pana Tadeusza» nie
zajmują wybitnego stanowiska. Mówiłem już, że «błę-
kitnego Niemna», niejako zapowiedzianego we wstępie
poematu, Mickiewicz nie wprowadził do «Pana Tadeu-
sza»; natomiast dał obraz dwóch stawów i strumienia,
jako jeden ze szczegółów w wielkim krajobrazie
zmięchu i nocy księżycowej. Obrazów, przedsta-
wiających pola, jest kilka na początku poematu: miano-
wicie we wstępnej inwokacji, w obrazie, przedsta-
wającym dwór sędziego, gdzie łany osypane kopicami,
jak gwiazdami, służą mu za tło szerokie; wreszcie
w lirycznym wstępie do księgi II, gdzie poeta kreśli

wrażenia młodego myśliwca, swobodnie bujającego po
przestworzu pól litewskich. Wszystkie te trzy obrazy
należą do kategorii krajobrazów ogólnych, niezwiąza-
nych bezpośrednio z akcją, niemających szczególnego
oświetlenia.

Szczegółowych obrazów pola, tak szczegółowych,
jak obrazy ogrodów lub lasów, nie ma w «Panu Tadeu-
szu». Polowanie na zająca powinno było zachęcić
poetę do odmalowania takiego tła krajobrazowego, jak
polowanie na niedźwiedzia do odmalowania lasów. Ale
polowanie na zająca z reguły winno się odbywać na
niezasięganym polu, a więc na takim, które przedsta-
wia mało różnorodności. To też w opisie pierwszego po-
lowania (księga II) poeta odmalował je bardzo krótko,
dwoma wyrazami: «na szarej przestrzeni trudno doj-
rzeć szaraka, zwłaszcza wśród kamieni». W drugim
obrazie polowania na zająca (księga IV), niema na-
wet i takiego określenia, ale zato w inny sposób ka-
że poeta naszej wyobraźni odtworzyć widok pola, a to
przedstawiając ucieczkę zająca i gonitwę psów za nim.
Śledzimy wzrokiem za uciekającym zającem, za py-
łem, który się w ślad za nim posuwa, i za psami,
które ten pył gonią, i w ten sposób mierzymy wzro-
kiem szarą powierzchnię roli i mamy ją w wyobraźni.

Józef Tretiak.

DN

U BRANDESA.

Lwów, 27 listopada.

Jerzy Brandes wyjeżdża dziś ze Lwo-
wa po dziesięciodniowym pobycie wprost
do Kopenhagi, dokąd powołał go tele-
gram z wiadomością o chorobie matki,
ośmdziesięcioletniej staruszki. Pierwotnie
zamierzał dłużej zabawić w Galicji. Mię-
dzy innymi miał skorzystać z zaprosze-
nia hr. Potockich w Łańcucie i zwiedzić
zamek Sobieskiego w Podhorecach, a prze-
dewszystkiem pragnął dokładniej poznać
życie umysłowe stolicy kraju, poczem
ze Lwowa miał udać się do Pesztu dla
wygłoszenia odczytu. Depesza zmieniła
te plany i skróciła pobyt głośnego pi-
sarza w naszym mieście.

Brandes przeżył dziesięć dni, które
świadczą o niespożytej wytrzymałości
tego człowieka. Przez dziesięć dni z rze-
du był karmiony, pojony, fetowany, ob-
wożony, rozrywany i słuchał mów—bez
przerwy. Od rana już nie zamykały się
drzwi jego mieszkania w hotelu „Grand“
na drugim piętrze z oknami, wycho-
dzącymi wprost na świeżo postawiony
pomnik Sobieskiego. Każde stowarzysze-
nie lwowskie (a nad ich liczbą zdumie-
wał się niedawno Prus na kartach „Kra-
ju“) uważało za swój obowiązek wysłać
mu dwóch panów w czarnych angielkach,
z króciutkiemi przemówieniami po fran-
cuzku i po niemiecku.

Przez cały ten dzień dla Lwowa
był Brandes wypadkiem chwili. Dzienni-
ki notowały prawie każdy krok znako-
mitego gościa, tem bardziej, że kroki te
wiązały się z progami mieszkań najwy-
bitniejszych figur w mieście. Koło lite-
racko-artystyczne podejmowało go dwa
razy. Potem salony namiestnika hr. Pi-
nińskiego, hr. Badenich, pp. Marchwic-
kich, Wolskich, Dzieduszyckich, Sapie-
hów i t. d. Mieliśmy deszcz bankietów,
toastów, wynurzeń. Był to bez wątpienia

objaw wezbranej, szczerzej gościnności,
ale objaw formalnie ogłuszający, i jeżeli
sceptycy utrzymujący, że wyższe sfery
wzięły Brandesa w monopol, ażeby przed
oczyma jego mózgu przesunąć barwne
obrazy potiemkinowskie, grzeszą przesadą,
to nie ulega wątpliwości, że ten huczny
chaos, w jaki wpadł gość z Danji za-
raz po swoim przyjeździe do Lwowa,
utrudnił w wysokim stopniu przedmio-
tową, spokojną obserwację.

Dziś rano odwiedziłem Brandesa w je-
go mieszkaniu. Tualeta daleką jeszcze
była do ukończenia, gdy go już zasypa-
no biletami. Z konieczności ograniczył
bardzo liczbę przyjęć, znużony i zdener-
wowany przebiegiem ostatnich dni. Re-
dakcję „Kraju“ pamięta dobrze z poby-
tu swojego w Petersburgu i posiada dla
niej sympatię. Służy chętnie informacja-
mi. Na wstępie zapytałem o wrażenie
z kilkudniowego pobytu u nas, przepa-
szając za początek banalny.

— Jak to dobrze—odparł Brandes—
że pan przychodzi do mnie bezpośrednio
przed moim wyjazdem, dziś bowiem
mogę panu zupełnie śmiało powiedzieć...

— Że?...

— Że nic nie wiem. Ja byłem przez
dziesięć dni pakietem, który przerzucano
sobie z rąk do rąk, nie pozwalając
mi prawie wypocząć. Ta wasza gościn-
ność! Czyż można było w takich wa-
runkach przypatrzeć się czemukolwiek?
Widziałem tylko kalejdoskop, kręcący
się tak szybko, że mi aż dotąd ómi się
w oczach.

— No tak, na poznanie stosunków
nie byłoby nawet czasu, ale ludzie?

— Widziałem ich zaledwie z wierzchu,
przelotnie. Wydaje mi się najwspaniał-
szą postacią Adam Sapieha. Mówiłem
z nim około piętnastu minut i zrobił na
mnie głębokie wrażenie. Rycerski czło-
wiek. Namiestnik hr. Piniński jest oso-
bistością roztropną i wytworną. Żałuję,
że hr. Włodzimierz Dzieduszycki z po-



MONUMENT JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO

dl. PIUSA WELONSKIEGO,

odsłonięty w listopadzie roku bież. w kościele
pp. Wizytek w Warszawie.

wodu choroby i podeszłych lat nie mógł poświęcić mi dużo czasu. Był jednak tak uprzejmy, że sam pokazywał mi swoje piękne muzeum.

Wobec kalejdoskopowego charakteru odwiedzin, było istotnie niepodobieństwem bodaj w ogólnych zarysach poznać tu-



Jerzy Brandes.

tejsze życie i stosunki. W dodatku Brandes przez ostatnich sześć miesięcy bawił we Włoszech i, nie czytając dzienników austriackich, odcięty był od rozgrywających się tutaj wypadków. Ze zdziwieniem dowiedział się, że w Galicji były rozruchy chłopskie, że w najniższych warstwach szalała burza przeciw żydom.

Wypytywał się troskliwie o stosunki kulturalne ludu, a kiedy dowiedział się, że nauczyciel galicyjski zarabia miesięcznie 20 zł., zawołał:

— Ależ dla Boga, z czego ci ludzie żyją? Jeżeli u was tysiące wsi nie posiadają wcale szkół, a trzy czwarte ludności nie umie czytać i pisać, to my wyprzedziliśmy was conajmniej o sto lat. Nauczyciel wiejski w Danji pobiera 1,800 fr. pensji, analfabetów niema wcale, a dwadzieścia cztery wszechnic ludowych dostarczają chłopom kultury w wyższym znaczeniu. Bo stykam się bardzo często z najniższymi warstwami i nie uczuwał wcale potrzeby używać w stosunkach z nimi popularnego języka. Zapewniam pana, że mój wczorajszy odczyt w lwowskiej sali ratuszowej mógłbym bez zmiany powtórzyć w każdym związku robotniczym w Danji. Przed paru laty miałem w Kopenhadze wykład o Polsce wobec audytorjum, składającego się wyłącznie z robotników. Na moje zapytanie, co im dotychczas o Polsce wiadomo, wymienili mi dość dokładne fakty z waszej historii. Z ciemnotą, na szczęście, już nie potrzebujemy walczyć, ujemną stronę naszego życia stanowi burżuazja, która zgłupiała w sadle swojego dobrobytu.

Wyraziłem żal, że Brandes nie miał czasu bodaj pobieżnie poznać stosunków społecznych w Galicji. Pod wielu względami są one zajmujące i odrębne od za-

chodnich. Potrąciłem o jego własne przekonania i o przyszłość, jaką wróży socjalizmowi w Europie.

— Socjalizm ma niezawodnie wielką przyszłość, ale nie uważam go za ostatnie słowo mądrości. Ja sam jestem liberałem i arystokratą, oczywiście nie w znaczeniu klasowym. Nazwijmy to dokładniej: jestem indywidualistą. Wszystko, co kultura posiada cennego, pochodzi od wielkich jednostek i celem historii — jeżeli mam użyć tego metafizycznego wyrażenia — jest wytwarzać takie jednostki. W osiemnastym roku życia byłem przeświadczony, że Danja stoi daleko wyżej od Francji dlatego, że u nas nie było wcale analfabetów. Potem jednak przekonałem się, że sąd mój był fałszywy. O wartości kultury decyduje nie masa, lecz indywiduala wybitne, a te stały we Francji bez porównania wyżej.

...Co do socjalizmu, dodam panu jeszcze, że w Danji wszyscy są socjalistami, t. j. cała masa. Ale równocześnie poczucie indywidualizmu jest tam tak wielkie, że nie pozwoli ono nigdy na zaprowadzenie maszyny państwowej, która by krępowała swobodę ruchów jednostki. Pewnego razu przyszedł do mnie robotnik, oddany gorąco organizacji socjalistycznej, bardzo zakłopotany, i zapytał:

— Czy to prawda, że gdy socjalizm obejmie władzę, to stracimy wolność osobistą?

— Całkowicie — nie, ale bądź co bądź jest w tem coś prawdy.

Zakłopotanie mojego przyjaciela wzrosło jeszcze bardziej.

— Czy nie możnaby tych rzeczy jakoś pogodzić, zrobić rodzaj kompromisu między niemi?

— Oto pytanie, charakterystyczne dla całej masy robotników duńskich.

Zapytałem Brandesa, czy nie słyszał co o istnieniu sjonizmu.

— Znam tylko książkę jakiegoś Herzla („Judenstaat“). Jest ona wprost naiwną. Bankierzy żydowscy mają odkupić Palestynę od sultana! Nie spotkałem się dotąd z paradniejszą fantazją. To już jest półobłąd. Świat mahometański nie ścierpiałby zagarnięcia Palestyny przez żydów, chrześcijanie prawdopodobnie także. Zresztą żydzi nie mają cech odrębnego narodu, nie są narodem. Nakoniec ja kwestji żydowskiej nie znam dobrze, bo u nas niema jej wcale wobec faktu, iż w całym kraju mieszka 600 żydów.

— Ale „kwestje“ muszą być konieczne. W Danji jest szlezwicka. U nas wydalania duńczyków z Niemiec spotykają się z serdecznym współczuciem. Na naszej skórze prusacy dokonywają takiej samej operacji.

— Nie znam, niestety, stosunków w Księstwie poznańskim i nie wiem, o ile zachodzi tu analogja, ale to, co się dzieje w Szlezwigu, jest istotnie barbarzyństwem, na którego scharakteryzowanie słów brakuje. Ludzie spokojni muszą porzucać warsztaty pracy i iść na wygnanie. Mnie zabroniono publicznie przemawiać po duńsku, nawet o Goethem. Przed r. 1866 duńczycy postępowali z Niemcami jak z braćmi, więc nie może być mowy nawet o odwecie.

Wtrąciłem pytanie: do czego doprowadzi Europę ogólne rozpętanie się narodowego szowinizmu?

— Któż wie? Nie jestem prorokiem. Ale niezawodnie do wojny powszechnej, która zadecyduje, w czyjem ręce spocznie hegemonja nad światem: w rękach Rosji, czy Anglii? Lecz, jak widzieliśmy w wielką politykę, a ja jej nie cierpię. Uważam kwestje polityczne za podrzędnego znaczenia i sądzę, że dla cywilizacji wynalezienie zapalnika jest faktem o wiele donioślejszym, aniżeli cała działalność Bismarka. Potężne prądy kulturalne płyną wysoko po nad zawikłaniami państwa Sachsen-Koburg-Gotha... Mówmy raczej o literaturze.

Na stoliku Brandesa leżała „Piękna żydówka“ Feldmana w tłumaczeniu niemieckim i kilka zeszytów krakowskiego „Życia“, organu Przybyszewskiego i „młodej Polski“ literackiej. Brandes przerzucił kilka kartek i zatrzymał się na symbolicznym rysunku czeskiego malarza Fr. Bileka. Rzecz jest tego rodzaju, że bez komentarza niepodobna jej zrozumieć.

— Co to oznacza?

— Zdaje się, że albo człowieka, albo szatana.

— Otóż to jest z tymi symbolicznymi malarzami, że nikt nie wie, co właściwie chcą wyrazić.

— Zna pan pisma Przybyszewskiego?

— Czytałem tylko jedną książkę: „De profundis“, ale mam dosyć. Wszystkie te dziwaczne kierunki, które się nazywa modernizmem, są mi wstrętne. Najpierw w tem niema nic nowego. Odgrzebana stara romantyka niemiecka, tylko przedstawiona w karykaturze. Wcale mi to nie imponuje... całe to chorobliwe podniecanie nerwów, spekulowanie na groźbę, cała ta — jak się to nazywa? — psychofizyka... Tego wcale nie można czytać.

Było już bardzo późno, należało przerwać rozmowę, tem więcej, że służący co chwila wnosili karty wizytowe, a Brandes śpieszył się do stowarzyszenia postępowej młodzieży akademickiej „Zjednoczenie“, dla wysłuchania jeszcze kilku przemówień. Ostatnie pytanie:

— Czy pan wcale nie włada językiem polskim?

— Nie. Moje studia nad polską literaturą robiłem na podstawie tłumaczeń niemieckich.

Rozmowa nasza toczyła się w języku niemieckim. Mimo to Brandes zalecał gorliwie, ażeby polacy, dla uniknięcia pośredników, uczyli się... po duńsku.

Wyszliśmy razem. Na schodach jeszcze musiał Brandes przyjąć interesanta, który przyniósł mu swoją książkę, wykazującą pokrewieństwo pomiędzy dziejami polaków i żydów. Wogóle książek wywozi ztąd całą paczkę. A niezawodnie także dobre, choć bardzo chaotyczne wspomnienia.

Pełka.



Z CHŁOPSKIEGO WIEGU.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta „Kroniki” z ilustracjami, podług szkiców, zrobionych na miejscu).



komu pilno (któremuż z dziennikarzy nie pilno?), a śpieszyć ma do celu podróży „Nadwiślańską” — ten zrozumie, że najpieszczotliwszy finał muzyczny nie byłby mi chyba miłszym, od wykrzyknika konduktora:

— Rejowiec!

Wybiegam z wagonu—szczęśliwy! Na niebie noc z ustrzępionym chmurkami księżycem—noc jesienna niezwykle ciepła, chociaż mglista; na ziemi—jasno oświetlony dworzec kolejowy z garstką podróżnych, szereg wyczekujących furmanek, a między nimi zapowiedziane dla nas konie z Niedziałowic.

Czuję się do pewnego stopnia panem położenia. Pan Ksawery Janisławski z Niedziałowic—to mój dawny dobry znajomy... Odgrywam przeto rolę wicegospodarza.

— Siadajmy!

— A może panowie futra pozwolą? Dziedzic przysłał od wypadku—proponuje dzwicznym jak dzwonek głosem niedziałowicki stangret Filipczuk.

— Zgoda, bracie! Pan w domu?

— Jest, proszę pana — objaśnia, powstrzymując skarogniade.

Sadowimy się... ruszamy. Skarogniade sypią wyciągniętego klusa,—rozmowny Filipczuk, z mazurską otwartością, wdaje się w pogawędkę. Dowiaduję się, że „kartofle dość urodziły, ale gniją”, że do Niedziałowic wiorst ośm; „gościńcem ślicznie, ale kawałek polskiej drogi bardzo *pożyteczny*”, że jutro (a raczej dzisiaj, bo już i północ) trzeba zawczasu do Siennicy wyjechać, gdyż droga „niespora”, a o dziesiątej nabożeństwo na intencję powodzenia *chłopskiej spółki*...

— A dużo będzie ludzi?—pytam.

— Zbierze się... Gospodarzom już nadojadło pożyczać od żydów...

Strzepnął lejcami. Wózek potoczył się szybciej jeszcze. Koła uderzyły o bruk.



Dworek w Niedziałowicach p. Ksaw. Janisławskiego.

— Rejowiec! proszę panów...
— Duże to miasteczko?
— Z półtora tysiąca ludzi. Biedota... żydzi... ale żyją...
— Z czego?
— Różnic... Toć byle sto kur na jednego wypadło, to i dobrze!

— Słuchamy z zaciekawieniem, nie rozumiejąc takiej statystyki. Nasz prelegent dowodzi w dalszym ciągu:

— Tak, proszę panów. Sto kur, lekko rachować, to dziesięć tysięcy jajek... Jak przejdą przez ręce żydowskie, to i żyć ma z czego.

Tak gawędząc, mijamy szereg różnej struktury domków, w pośród których dominuje piętrowy „hotel”, budowla stara, pamiętająca zapewne czasy pana Mikolaja Reja, co pojawiwszy za żonę Zofję Kościanównę z Sędziszowa, z Krakowskiego tu na posażne ziemie małżonki pociągnął i w r. 1540 miasteczko Rejowiec ufundował. A wiano to było i na ówczesne czasy okazałe! Szmata bujnej ziemi od Rejowca aż hen ku Krasnemu-stawu!

Jedziemy właśnie Porcjowskim dziedzictwem. Więc najpierw przybyła miasteczku wioska Kobyle, dalej Kostumin i kres naszej podróży—Niedziałowice...

Z okien dworku przeblyska przytępione oparem nocnym światło.

Skarogniade parszają wesoło, grudki tłustej, na pół z margłem, boroniny odskakują od kół z charakterystycznym mlaskiem. Filipczuk *wioka*, a my... My wchłaniamy całą piersią wonie wsi lubelskiej, kominowych dymów i zapach świeżego chleba, co nas na powitanie, zwiastunem, staropolskiej gościnności na progu szlacheckiego dworu obleciał.

Stół zastawiony, samowar kipi...

— Czem chata bogata! panowie—zaprasza pan Ksawery Janisławski, dopytując się o szczegóły podróży.

My nawzajem zarzucamy gościnnego gospodarza pytaniami, o ile na to pozwalają zajęte pokarmem cielesnym... usta.

— Co pan sądzi o rozwoju stowarzyszenia?

— Wnioskując z pierwszych kroków, wiuno się rozwijać pomyślnie. Włościanie, pojmując doniosłość takiej samopomocy, garną się ochotnie. Inteligencja również nie świeci nieobecnością.

— Jednak zachodu musiało być wiele?

— Niebardo. Członkowie-założyciele znaleźli się odrazu. A to najważniejszy punkt normalnej ustawy. Wśród włościan jest wielu czytelników „Zorzy”, obznajomionych z przedmiotem... przeszkód krępujących nie było. Wysłaliśmy podanie do ministerstwa skarbu z potrzebną ilością podpisów. Odpowiedź nadeszła pomyślna i... resztę zobaczycie panowie sami jutro. Gawędziłbym jeszcze, ale panowie z drogi, a wstać trzeba wcześniej...

Niby to idziemy na spoczynek, ale pogawędka nie ustaje. W robocie: sprawa wykupu propinacyj, ochrona leśna, kuratorja trzeźwości, biblioteki ludowe...

Czas schodzi prawie do różanego świtu, co przepiękny dzionek jesienny zapowiedział.

Punkt ósma siedzimy znówu na wózkach. Ziemia lśni od wilgoci ponocnej, od błyszczów słonecznych. Z lasu dolata ćwierkot ptactwa, szum sosen i rdzawego dębowego liścia, kolysanego na zimowe leże zaciągającym z południa wiatrem. Ciepło jak na wiosnę—świat się śmieje wokół, a pan Janisławski zaciera ręce, raz po raz powtarzając:

— Chwała Bogu! Pogoda! Będzie więcej ludzi na zebraniu!

I rad! i zadowolony! i cieszy się, jakby miał jeszcze ze sto korcy pszenicy do... siewu! choć na niedziałowickich niwach ruń w pas!

Szczególniejsi obywatele w tem Lubelskiem! „Głosu” nie czytają, a tak im *demokracja* pachnie!

Siennica jak * na dłoni! Trzy Siennice! bo trzy wioski noszą tę nazwę. Na prawo „Królewska”, na lewo—„Nadolna”, w pośrodku—„Różana”, w głębokim jarze chat szeregiem rozestana. To także niegdys dziedzictwo wianowe pana Mikolaja Reja; ztąd dojeżdżał do Babina do pana Pszonki, tu też napoczął pisać „Żywot poczciwego człowieka”.

Może i dlatego tylu poczciwych do dziś żyje w tej Różanej.

Wjeżdżamy...

Sygnaturka kościelna woła. Przed kościołem kilkanaście bryczek, chłopskich zaprzęgów, gromada włościan. Kościółek, zwyczajnie wiejski, bez wyraźnego stylu, ale schludny i jasny, jak dusze prostacze. Ufundował go w r. 1840 były kasztelan Poetyllo, z którego rąk Różana w posiadanie książąt Lubomirskich przeszła.

Sygnaturka woła i oto po krótkim powitaniu wchodzimy do nawy kościelnej, przepelnionej osobami różnej płci i stanów.

Ks. Władysław Wiśniowiecki, proboszcz miejscowy, intonuje wotywę. W przerwach rozlega się chóralny śpiew. Dzwiczny, czysty, wyraźny...

Nigdzie piękniej śpiewającego ludu nie słyszałem! Jest w tych siermięga



Antoni Miszczak.

krytych piersiach widocznie wrodzone poczucie melodji, jest bezwiedne wyczuwanie muzycznego frazesu i to zapewne sprawia, że włościanin tutejszy mówi po polsku tak świetnie, że mu niejednen zawodowy mówca mógłby pozazdrościć.

Już widok kościoła, napelnionego włościańską rzeszą, kazał się domyślać, że zebranie będzie tłumne.

Jakoż tak było.

W towarzystwie księdza proboszcza, kilkunastu ziemian i kilku z inteligent-

cji po za ziemiańskiej, śpieszymy do rezydencji „Stowarzyszenia oszczędnościowo-pożyczkowego“, do mieszczącej obecnie warsztaty sienneckich tkaczy—eks-karczmy.

Wyprzedzili nas włościanie. Stoją przed frontonem karczmy rozmawiając z ożywieniem.

Soltys, Karol Choduń, kręcąc się między sąsiadami, poucza. Dolatują mię słowa:

— Żebyście mi, chłopcy, wstydu nie zrobili! Kto głupi, albo spreczny, niech lepiej odrazu idzie do domu! Przecie szlachta nie dla siebie tu przyjechała, tylko dla nas.

— Nie bójcie się, soltysie! — słychać w odpowiedzi parę głosów.

Obrady.

W byłej karczmie jak nabil!

Za stołem, na ławkach, na warsztatach tkackich, wszędy pogłowie ludzkie.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków! Amen!

Oto pierwsze słowa, jakimi rozpoczęto obrady.

— Kto ma przewodniczyć?

— Prosimy p. Janisławskiego! — wołają wyborcy.

Tworzy się biuro. Przewodniczący zaprasza na asesora p. Eustachego Suchodolskiego i p. Witolda Mościckiego, na sekretarza d-ra Karpińskiego z Rejowca.

Następuje odczytanie listy 21 członków założycieli i jedyna, zrozumiała dla wszystkich przemowa przewodniczącego, zakończona życzeniem, aby dzieło, zaczęte z Bogiem, na pożytek zebranym wyszło.

Z kolei zapisy na nowych członków.

— Zapisujta się, chłopcy! — woła stary gospodarz Szczepan Żaj, przystępując pierwszy do prezydjalnego stołu.

Skrzypią pióra, niewprawną prowadzone ręką. W kwadrans czasu podpisano 136 deklaracji. Następuje balotowanie. Pozostają sami członkowie-założyciele na naradę: kogo przyjąć, kogo nie.

Przyjęto 135. Bys charakterystyczny: jednego z zapisanych wykluczono.

Pytam *sub secreto* najbliższej mi nie stołowego włościanina:



Szczepan Żaj.

— Dlaczego?

— Bo utratny i niesłowny. Oszczędzić, nie oszczędzi, a pożyczycie mu, to nie odda. Nic po nim.

Z kolei rozpoczyna się rozbiór tych poszczególnych powikłań, których rozstrzygnięcie pozostawia ustawa zebraniu ogólnemu.

Kwestja wysokości członkowskich udziałów—prezydjum proponuje 25 rubli. Wniosek przyjęty — dyskusja nad tem, w jaki sposób zarówno udział, jak wkłady (*maximum* 100 rb.), mają być spłacane: jednorazowo? czy ratami? w jakim przeciągu czasu?

Zabiera głos p. St. Chądzyński z Borowego.

— Należałoby dawać jaknajwięcej i jaknajśpieszej...

— Tak! tak! — potakuje z przekonaniem Józef Sadlak, włościanin z Krupęgo. — I kasa z pustego nie należy!

placić po parę złotych, niż odrazu. Niechby było można udział spłacać w ciągu pięciu lat... Będzie więcej członków, proszę panów!

Słowa Mieszczaka popiera p. Mierczyński z Borunia, ksiądz Wiśniowiecki i inni.

W tym też duchu zapada decyzja. Spłata udziałów dowolna w ciągu lat pięciu; najmniejsza rata 1 rb. 25 kop. kwartalnie.

Drugą z kwestyj—oprocentowanie rozstrzyga zebranie, jak następuje: kasa płaci 6 proc., pobiera od pożyczek 7 1/2% z zaznaczeniem, że wkłady, wpływające na lokatę do kasy stowarzyszenia, nie mogą być przed upływem pół roku wycofywane.

Z kolei następuje wybór zarządu i Rady. Przebieg tych wyborów nietylko pouczający, ale bodaj dotąd w naszych stosunkach niebywały.



Otwarcie kasy pożyczkowo-wkładowej dla włościan w Siennicy Różanej. Zapisywanie się na członków.

Część zebranych, zamożniejsza, proponuje termin roczny.

— Proszę o głos! — odzywa się włościanin Antoni Mieszczak, typowo piękny czterdziestoletni gospodarz.

Występuje na środek i mówi ze swadą:

— Proszę panów! jeżeli idzie o to, aby kasa miała zaraz jaknajwięcej pieniędzy, to zgoda. Ale mnie się zdaje, iż lepiej mieć z początku mniej, a później więcej. W rok tylko zamożni spłacić mogą, a niejeden choćby chciał — nie w stanie. Toć kasa ma być dla biedniejszych właśnie — a tym łatwiej

Włościanie, jakby najlepiej obyci z tego rodzaju formalnością, grupują się w kółka, naradzają i piszą na kartkach nazwiska upatrzonych elektów... Wyraźnie *piszą*...

Niepiśmienni wyręczali się uczeńszą bracią.

Patrząc na to, chciało mi się (trawestując znaną piosenkę) zaśpiewać:

«Pisze Kuba za Jakóba,
Wawrzon za Michała,
Pisze Jan, pisze Stach,
Pisze gmina cała!»

Przyjemnie było spojrzeć, z jakim to wszystko ładem i porządkiem robiono.

W trakcie wyborów spotyka i mnie niespodzianka, dwie nawet.

Oto zbliża się p. Bronisław Fudakowski z Uhra ze słowami:

Muszę panu podziękować. Dzięki panu w „Kraju“, przyjechałem na zebranie. Inaczej nie wiedziałbym może o terminie 25 listopada.



Ksaw. Janisławski, członek zarządu.

Potem podchodzi znów młody włościanin Michał Szewc.

— Przepraszam wielmożnego pana—zaczyna—pan Malinowski widać przyjechać nie mógł, a ja miał

bym właśnie interes... prośbę...

— Służę ci! przyjacielu!

— Chcę sobie kupić atlas geograficzny Kozena. Nie wiem, co kosztuje?..

Ot i zyskałem komis!

Tymczasem wybór ukończono.

Z urny wyszli, jako członkowie zarządu: Ksaw. Janisławski z Niedziałowic,

Bol. Mierczyński z Borunia i

Józ. Łoza (gospodarz) z Siennicy Królewskiej; jako zastępcy: And. Podczaski z Siennicy Różanej i

Woje. Jakóbiec (gospodarz) z Siennicy Królewskiej. Do rady zaś wybrani: Bron. Fudakowski z Uhra,

Eust. Sudocholski z Wielkopola, Wacł. Szczępiński z Surchowa, Józ. Sadlak (gospodarz) z Krupego, Jan Dobosz (gospodarz) z Woli Siennickiej i Franc. Mochnij (gospodarz) z Siennicy Różanej.

Teraz ukonstytuowany zarząd stawia od siebie kilka pytań, między innymi: do jakiej wysokości mocen będzie zaciągnąć pożyczki w razie potrzeby od innych instytucyj?

— Skorośmy wybrali zarząd i radę—odzywają się głosy—to na to, żeby za nas rządziły... Panowie lepiej wiedzą, ile można, ile trzeba...

Mimo takiego *votum* zaufania, przewodniczący proponuje, jako maksimum, dwukrotną sumę udziałów—co zatwierdzono.

Zdaje się jednak, że „Towarzystwo“ w takiej potrzebie znaleźć się nie powinno, bo oto na wstępie sypią się gro...

Pan Janisławski wzywa do wnoszenia udziałów.

Na stole rogatywka granatowa prawie pełna papierów, złota i srebra... Prezydent i włościanin Józef Łoza liczą—sejlarjat spisuje.

Tysiąc dziewięćdziesiąt rubli!

— To na początek — odzywa się Józef Sadlak—do nowego roku powinno być ze trzy. Ja sam jeszcze z pięćdziesiąt rubli włożę.

— Każde dziesięć kopiejek przyjmujemy — wyjaśnia p. Mierczyński.—Najmniejszą oszczędność można ulokować w kasie.

— Słyszycie chłopcy! — zachęca Wojciech Jakubiec.

— Jak się dowiedzą ludzie w moich stronach, to niejeden tęczówkę przyniesie—robi nadzieję Michał Szewc Uhrycz, pod Chomęciskami.

— Każdy w promieniu 20 wiorst od Siennicy mieszkający, ma prawo zapisać się na członka i wnosić wkłady—tłómaczą grupie włościan ks. Łabęcki z Surchowa i dr. Kronland z Izbicy.

Prezydent kończy rachunki i protokół. My tymczasem z ks. Władysławem Wiśniowieckim oglądamy warsztaty tkackie i wyroby siennickich tkaczy.

— Bardzo pięknie — chwale.

— A trzeba panu wiedzieć—opowiada z entuzjazmem ks. Władysław — że cała rzecz trwa zaledwie rok i trzy miesiące. Z tego trzeba jeszcze kawał czasu potrącić na naukę. Zaczęliśmy na jednym warsztacie, przyslanym przez sekcję drobnego przemysłu—teraz widzi ich pan dziewiętnaście. Tkacze w ciągu roku zarobili *netto* 400 rb. Gdybyśmy mieli fundusz większy na przędzę, dochody tkaczy powiększyłyby się znacznie. A i instruktor zdałby się jeszcze...

Rozlega się dzwonek prezydującego. Jeszcze parę słów objaśnienia.

Towarzystwo siennickie będzie zakupywało maszyny i narzędzia rolnicze w większej ilości i odprzedawało je z doliczeniem procentu jedynie stowarzyszonym. Splata może być częstkową.

— Każda młocarnia, kosa, sieczkarnia — poucza p. Henryk Garszyński — będzie nas taniej kosztowała. Wiadomo, że kupno w większej ilości zawsze taniej wypada.

— Prawda! prawda!

— I my przecież za pojedynczą sztukę drożej żądamy, niż w parze — objaśnia poglądowo Józef Łoza.

— Prawda! prawda!

Wieczór już *tjolkowym* zmierzchem snuł się po siennickim rozdole, gdy opuszczaliśmy pokarczemny budynek, żegnani serdecznie przez siermiężnych obywateli. W chatkach błyskało światło — drogą szedł pogwar ludzkich głosów, niekiedy z gędźbą żurawi studziennych zadzwoniła piosenka...

Wracaliśmy, po dziewięciogodzinnych bez przerwy obradach, zbudowani, pokrzepieni, na duchu mocniejsi — tylko ciało upominało się o swoje.

Zaradziła temu gościnność dzierzawiącego Siennicę Różaną, p. Andrzeja Podczaskiego. Znowu stół zastawiony. Apetyt rzecz prosta dopisuje. Rozjaśniają się twarze i pogawędka trwa w dalszym ciągu.

Goście dzielą się na grupy i kółeczka. Kilku

ziemian, wasz sługa i mój towarzysz podróży, p. Ignacy Grabowski, rozmawiamy o zadaniach prasy.

— Jeżeli chcecie mieć czytelników na prowincji, powinniście częściej na tę prowincję zaglądać—radzi jeden z ziemian.

— Jako „Łowczy“ z „Kraju“, nie omieszkać z tej rady skorzystać — odpowiadam.

— Po za teatrem są przecież inne sprawy żywotne — żartobliwie docina szlachcic.

— Przepraszam, *à propos* teatru. Jutro, t. j. w niedzielę, przedstawienie amatorskie w Krasnymstawie — nadmienia p. Mierczyński. — Wszystkie bilety rozprzedane. Nie mieliśmy bo tutaj teatru od Bóg wie jak dawna...

Z drugiego pokoju dolata ożywiona rozmowa na temat komitetów propinacyjnych:

— Na czymże się skończyło?

— Uznano uchwałę komisji propinacyjnej za nieważną. Członkowie niewiadomi o posiedzeniu komitetu, jak tego wymagają przepisy — zaprotestowali...

— *Vigilantibus jura!*

— A w „ochronie leśnej“?

— Wniosek oddania władzy dyskrecyjnej w ręce jednego z członków komitetu upadł. Słusznie. Takie sprawy powinny być — zgodnie z prawem — decydowane zbiorowo.

Czas! do domu czas!
Ugościli nas!

Konie zaszły.

Na wyjeździe, przy pożegnaniu jeszcze to i owo!

— Wysłaliśmy depeszę do p. ministra skarbu z podziękowaniem za poparcie—komunikuje p. Janisławski.

— Poproścież z łaski swojej redaktora „Zorzy“, żeby nam co rychlej instruktora przysłał. Tkacze czekają, zgłaszających się po naukę jest kilkunastu—przypomina opiekun miejscowego tkactwa, ks. Wiśniowiecki.

(Ostatniemu życzeniu stało się już zać. W obecnej chwili instruktor znajduje się już w Siennicy-Różanej).

Jedziemy. Do Rejowca wiorst czternaście. Noc cicha, jasna. Droga—osuszona ciepłym z południa wiatrem—mniej *pożyteczna*. Wózek toczy się wartko. Mijamy rozległą wieś Krupe. Na tle gwiazdzistej, ufałdowanej w obłoczne przezrocze nocy, zarysowuje się olbrzymi kadłub starego zamku — rezydencji owego szlacheckiego zawadzaki, co to z Jagiellą—według przysłowia — chciał iść w zalebki. Dalej... klamry jesiennym kolorytem powleczonego lasu. Za lasem... Rejowiec!

Trafiamy dobrze; pociąg od Kowla składa się z „pulmanowskich“ wagonów.

Jeszcze jeden rzut oka na szarzące w oddali miasteczko...Pociąg rusza.

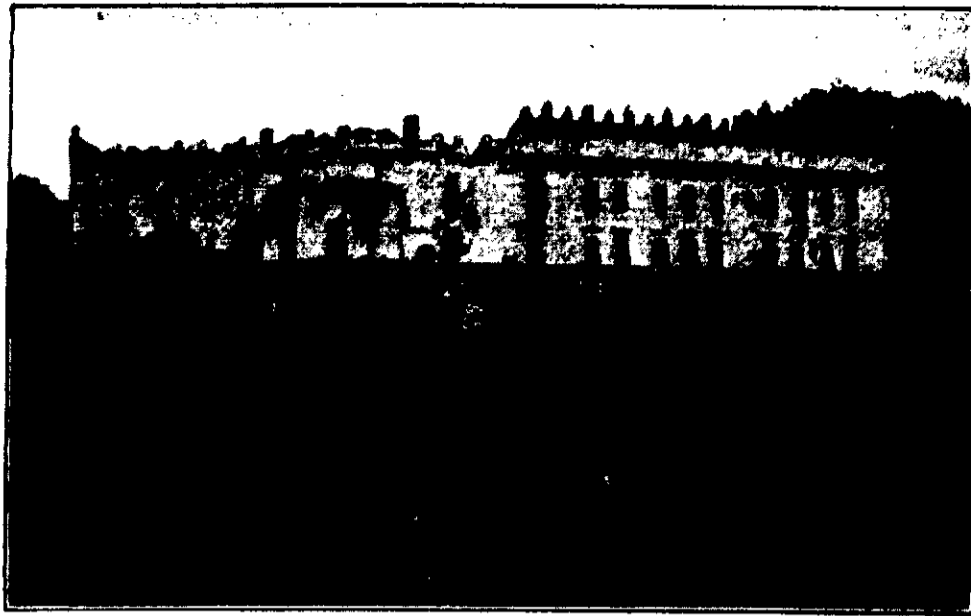
Łowczy.



Bol. Mierczyński, członek zarządu.



Józef Łoza, członek zarządu.



Zamek w Krupem, niegdyś własność Samuela Zborowskiego. (Do artykułu str. 19, szp. 3).

ZNAK ZAPYTANIA.

3)

NOWELA

Marjana Gawalewicz¹⁾.

Perswadowałem jej przeszło kwadrans, żeby zaniechała swego zamiaru, ale ona nie i nie!... wsiadła do łódki i raz po raz z uporem dzieciaka powtarzała:

— Otóż pojedę!... na złość pojedę!... dlaczego ja mam pana słuchać?... jeszcze pan moim szwagrem nie jesteś. Proszę mi oddać wiosło!...

— Nie oddam.

— To się obejdzie; będę jednym wiosłowatą.

I chciała odbić od brzegu; musiałem się z nią formalnie mocować, aż w końcu nie mogąc sobie inaczej dać rady, chwyciłem ją wpół i wyniosłem na brzeg.

Zawstydzila się i nadała, ściągnęła brewki i usta wydęła z grymasem; odeszła odemnie zagniewana niby i okrutnie zła, usiadła na ławeczce pod platanami i nie chciała patrzeć w moją stronę.

Jednak, gdy przyszedłem ją przeprosić, nie mogła dłużej utrzymać tego marsa na czole i rzekła:

— Ale pan jesteś mocny, skoroś mnie udźwignął!... musimy się kiedy spróbować, kto silniejszy.

— Zawsze pani—odrzekłem.

— Dlaczego?...

— Bo jednym spojrzeniem pociągniesz mnie choćby na tę najwyższą górę.

Uśmiechnęła się i w żart to obróciła:

— Patrzajcie!... jaki komplementista.

Uważałem, że i matka Dziutki polubiła mnie bardzo: musiała być swojego czasu bardzo ładną i ślady tej piękności dziś jeszcze są widoczne, tylko roztyła się i ociężała.

¹⁾ Patrz № 46 „Kraju“.

Chodzenie ją utrudza i dlatego nie mogliśmy odbywać dotąd żadnych dłuższych spacerów.

Najczęściej musi ją pod ramię prowadzić Karol, albo wujaszek Łagniewski, którego to męczy i potrosze krępuje; pomimo swoich pięćdziesięciu kilku lat, nie skwitował widocznie z pretensyj do świata. Odrazu poznałem, że jest smakosz, wygodnicki i ogromny amator kobiet.

A stroi się, jak dwudziestokilkolenni dandysik!... Codziennie w innym garniturze, na dziesięć kroków bije od niego zapach perfum. Od rana nosi kwiatek w butonierce i przez swoje szkielko w lewym oku przygląda się wszystkim kobietom, bez względu na to, z jakiej sfery pochodzą.

Natura go nie zajmuje; kiedy się Dziutka unosiła nad widokami szwajcarskimi i koleją przez Gothard, uśmiechał się ironicznie i powiedział:

— Co w tem pięknego?... jedzie się, jak po szwajcarskim serze, same tunele i dziury!...

Ten jego umyślny sposób obniżania wszystkiego, co w nas dwojgu entuzjazm budzi, doprowadza Dziutkę do pasji. Ja, chociaż o tyle młodszy, mam ochotę nieraz przyciąć mu bardzo ostro, ale się powstrzymuję ze względu na Karola.

O kobietach wyraża się często z pewnym odcieniem cynizmu przeżytego sybaryty. Któregoś dnia przy obiedzie, gdy była mowa o miłości, rzucił nam taki aforyzm:

— Kobieta jest mydłem, a mężczyzna wodą, przychodzi djabeł i bańki puszcza.

Dziutka się roześmiała, ale spojrzawszy na mnie, wzruszyła ramionami.

Nie mogę powiedzieć, że bym go nie lubił, ale mi się czasami wydaje śmiesznym, a czasami nieznośnym; ledwie przyjechał, pozawierał

już mnóstwo znajomości, rozumie się przeważnie w towarzystwie dam, do których «robi oko» i swoją galanterją obdarza każdą w sposób jednakowy.

Uśmiecha się poufale nawet do subretek hotelowych, klepie je po ramieniu i szczypie zlekka w policzek przy spotkaniu; nosi na lewej ręce złotą bransoletkę, zamkniętą na małą kłódkę, od której kluczyk podobno wrzucił, a właściwie «ona» wrzuciła w morze.

Kto jest ta «ona», przemilcza dyskretnie, ale każdej z pań opowiada o tem przy pierwszym zaraz poznaniu, czyniąc się interesującym.

Podobno był i nawet jeszcze jest zonatym, jednak o tej żonie jakos się nie mówi nigdy.

Pomimo różnicy wieku, utrzymuje z Karolem stosunek poufaly i choć się znają zaledwie od kilku miesięcy dopiero, mówią sobie «ty», jak gdyby byli rówieśnikami i kolegowali z sobą od szkolnej ławy.

Nie powiem, żeby mnie to ubliżało, ale mnie razi jego sposób postępowania z Dziutką i ze mną; traktuje nas oboje trochę *en bagatelle*. O kobietach zwykł mówić zawsze z pewnem lekceważeniem, a niekiedy tak, że miałbym ochotę dać mu w papę, gdyby nie był wujaszkiem Dziutki i o tyle lat starszym odemnie.

— W pańskim wieku kobieta jest jeszcze poezją, w moim już tylko piękną prozą—powiedział do mnie dzisiaj—choć ja ich nigdy nie uważałem za ideały, tylko za rzeczywistość, za dotykalaną materję, za smaczny deser po dobrym obiedzie i dlatego nie straciłem do nich apetytu; unikałem w ten sposób zawodów i rozczarowania.

— A miłość?—spytałem.

— Miłość?... cóż to jest miłość?... dla młodzieniaszków takich, jak pan, to jest narkotyk, który sprowadza piękne sny na jawie, a dla mnie... przyprawa do sztuki mięsa. Praktyczny człowiek woli samo mięso!

Nie mogłem się już powstrzymać i palnąłem mu:

— Powiedz pan raczej, mięsożerne zwierzę, nie człowiek.

Uśmiechnął się tylko z politowaniem i ręką machnął, szepnąwszy:

— Idealista!—co w jego ustach brzmiało, jak «dzieciak».

Sliczny miałem dzień dzisiaj; najpierw zbudziłem się bardzo rano i widziałem wschód słońca z mojego okna, wychodzącego na jezioro.

Zdawało mi się, że siedzę w łoży na jakiejś wspaniałej *féerie* i patrzę na scenę, obstawioną dekoracjami z «Jeziora wieszczek».

Wziąłem nawet lornetkę teatralną i przez nią spoglądałem na ośnie-

zone czuby gór, które zaczęły się różnić i złościć w samych wierzchołkach, podczas gdy ich olbrzymie torsy rozwijały się powoli z ciemnych burnusów i wylazily, jak zaspane wielkoludy z pościeli.

Potem z głębi lasów i rozpadlin skalistych pionowo strzelały w górę białawe dymki, zupełnie jak z ognisk rozpalanych na pastwisku, wznosiły się coraz wyżej, rosły, nabrzmiewały, przybierając kształty fantastycznych widziadeł i płynęły obłokiem na niebo.

Wyglądało to zupełnie tak, jakby jakieś niewidzialne duchy pykały tam w tych przepaściach i gąszczach poranną fajką; dookoła była jeszcze taka cisza, że z dołu dochodziło mnie gdakanie zbudzonych kur, a za drzwiami w korytarzu odgłos szrotki przy czyszczeniu butów.

Oprócz najranniejszej służby na piętrach, cały hotel leżał jeszcze w uśpieniu.

Przyszło mi na myśl, że dobrzeby było skomponować kiedy poemat symfoniczny p. t. «Dzień» i rozpocząć go uwerturą na temat «Wschodu słońca» w samych pianissimach i minorowych akordach, brzmiających długo, trochę jednostajnie, ale ze zmianą harmonji, na której podkładzie wybryzgiwałyby tylko pojedyncze motywa jakiejś bardzo słodkiej i prostej melodji.

Tak dawno nie nie skomponowałem i nie zajmowałem się muzyką, aż mi wstyd przyznać się do tego Bemolowi, który mnie ciągle zapytuje w listach, czy dużo zasmarowałem nutowego papieru.

Od przyjazdu do Pallanzy prawie nie dotknąłem fortepianu, bo na tym hotelowym kielosie zagrać porządnie nie można.

Ubrałem się szybko i poszedłem na przechadzkę po ogrodzie; pociągnęło mnie coś w tę stronę, gdzie wychodzą okna Rajeckich, — wszędzie były jeszcze stopy pospuszczane, tylko w pokoju Dziutki jedna roleta już podciągnięta w górę i okno do połowy otwarte dla świeżego powietrza.

Stałem, jak wryty, zobaczyłem ją samą jeszcze w bieliźnie, z obabazoną szyją i ramionami, stojącą przy oknie i rozczesującą srebrnym grzebieniem swe bujne, ciemne włosy.

Nie spodziewała się, aby o tak wczesnej porze mógł ją ktokolwiek podglądać z dołu; ogród był pusty, zapach róż i magnolji rozplywał się w powietrzu; ptaszęta świerkały nieśmiało, budząc się wzajemnie i mówiąc sobie: «dzień dobry».

Stałem za kamelowymi drzewami, które rosną przy tarasie i zadierałem głowę, przypatrując się Dziutce «rózowej ze snu, w słońcu

przejrzystej», podobnej z temi podniesionemi w górę ramionami do karjatydy wykutej z alabastru.

Wydawała mi się dziwnie piękną i uroczą na tem ciemnym tle pokoju, w ramach otwartego okna, istna Loreley, która przed chwilą dopiero wypłynęła z jeziora i robi swą ranną toaletę, nie przeczuwając, iż ją jakiś śmiały i niedyskretny tryton podgląda.

Zapatrzona była w dal na jezioro, pokryte srebrną łuską, niby pancerz rycerza i uśmiechała się jakoś smutno i melancholijne.

Nagle wzrok jej padł na klomby azalji i grupę drzew kameliowych, w których dostrzegła mnie; zawstydzona się, krzyknęła, instynktownym ruchem zasłoniła sobie pierś i zniknęła, jak błyskawica.

Czułem, jak mi krew uderzyła do głowy; mam pod tym względem jeszcze trochę studenckiej natury, że rumienię się, przyłapanym na gorącym uczynku.

Nie wiedziałem, co zrobić z sobą, ale potem pomyślałem, że jeżeli wisieć, to już za obie nogi, i zawołałem głośno do niej:

— Dzień dobry!...

Nie odezwała się wcale i nie odpowiedziała na moje powitanie; jej się tam musiało serce tłuc jeszcze bardziej, niż mnie po tej przygodzie!

Poszedłem więc na daleką przechadzkę brzegiem jeziora aż do Intry, małej miejsciny w okolicy Pallanzy, i wróciłem przed południem.

Zobaczyliśmy się dopiero przy śniadaniu, gdy już wszyscy siedzieli przy stole.

Spojrzelśmy na siebie, jak dwójce ludzi, którzy mają między sobą już jakąś małą tajemnicę niewidoczną i nieznaną nikomu, ale taką, co ich oboje ambarasuje trochę, i mimowoli uśmiechnęliśmy się jednocześnie, tylko ona pokraśniała jak wisienka i spuściła oczy na talerz, a ja zacząłem chrząkać i usprawiedliwiać się z mojej długiej nieobecności.

Spojrzenia mężczyzny muszą w pewnych chwilach dla skromnych kobiet mieć znaczenie prawie materialnego dotknięcia; niby to drobnotka podpatrzyć młodą dziewczynę w rannym *deshabil'u*, ale oczy mężczyzny na jej czystej, dziewiczej duszy muszą pewien zostawiać ślad, jak muśnięcie palców na białym pluszu.

Wenus Anadyomena w majestacie swej nietykalnej boskości, lub cyniczna Fryne, odsłaniająca swe wdzięki przez próżność i zalotność kobiecą, nie czują tego upokorzenia, ale taka Dziutka!...

Byłem zły na siebie, że ją narażiłem przypadkowo na zawstydze-

nie i starałem się unikać nawet pozoru, któryby mógł nam obojgu przypomnieć to ranne spotkanie przy wschodzie słońca.

Po śniadaniu wujek Łagniewski podał dobry projekt, abyśmy popłynęli statkiem na jedną z wysp Boromejskich, która dla swej osobliwości słynną jest na cały świat.

Karol, który wszystko, co wie, musi zaraz wiedzieć gruntownie, jak jaki profesor uniwersytetu, rozpoczął formalny wykład, specjalnie dla Dziutki przeznaczony, opowiadając przy tej zrzeczności nam wszystkim, co to jest Isola Bella, jak powstała, co na niej jest godnego widzenia, i sypał datami, nazwiskami, szczegółami historycznymi, jak z rękawa.

Miałem ochotę wyjąć swój notatnik i zapisywać wszystko, jak na lekcji.

Nie przypuszczałem nawet, że ten Karol jest tak powszechnie wykształcony; ja go zawsze uważałem tylko za bardzo zdolnego prawnika, który, jako adwokat, zajmie kiedyś pierwszorzędne stanowisko, a on się zna i na botanice, i na historii, i na geologii, i Bóg wie na czym!...

Słuchałem go z prawdziwą dumą i podziwieniem, i powiem, że mi to pochlebilo, kiedy Dziutka, zwracając się do mnie, rzekła:

— Widzi pan, jakiego pan ma mądrego brata!...

Nie zauważyłem nawet, że w tem mogła być ukryta szpileczka dla mnie, który wcale nie jestem mądry i tak ciężko uczony, abym wiedział, że hr. Vitaliano Borromeo w roku 1650 na cześć swojej małżonki Izabeli zaczął na nagiej skale zakładać wspaniały ogród i stawiać zaczerpnięty pałac, który dzisiaj jest ósmym cudem świata.

Ale bo też... tak z zewnątrz to nie wygląda wcale na nic osobliwego.

Ot, sobie wysepka, jak tysiące innych; dopiero kiedy się wylądowało i po kamiennych schodach pałacowych wejdzie do wnętrza i zacznie oglądać te wszystkie sale, wykładane mozaiką i marmurem, złożone mi stiukami, urządzone z królewskim przepychem, pełne drogocennych mebli, pamiątek, dzieł sztuki, obrazów, rzeźb, gobelinów, te groty wykładane muszlami i obwieszane sztucznymi stalaktytami, te widoki z okien wprost na jezioro, kiedy się wreszcie wyjdzie na taras do owych wiszących ogrodów Semiramidy, w aleje porośnięte gąszczem drzew i krzewów egzotycznych, najrzadszych okazów Flcry z całego świata, wtedy człowiek rozdziewia paszczę, jak aligator, i woła tylko:

— Aa!... cudownie!... cudownie!... bosko!

Z całego towarzystwa my dwójce z Dziutką przejmowaliśmy się

może najgłębiej urokami tej niespodzianki, fantazją południową i kosztem magnata dzwigniętej, jak różczką czarodziejską, z głębi jeziora.

Rajecka, wsparta na ramieniu Karola, miała jednocześnie wyraz ciekawości i znużenia w twarzy; utrudziła ją już dostatecznie ranna wędrówka po salonach, więc przystawała coraz częściej, powtarzając:

— Wszystko to piękne, ale nie na moje nogi!...

Łagniewskiemu podobała się najbardziej ze wszystkiego «Śpiąca Wenus» w marmurze, którą z jakimś lubieżnym uśmiechem satyra głaskać zaczął w naszej obecności, rozkoszując się jej kształtami i, przymykając oczy, mówił:

— Żywe ciało!... jak was kocham, żywe ciało!... pomagajcie tylko, o tak!... zlekka, zdaje się, że pulchne i ugina się pod ręką!

Wydał mi się brzydkim i wstrętnym w tej chwili.

Dziutka pociągnęła mnie do ogrodu i, wyprzedzając resztę towarzystwa, poszliśmy do gaju Djany, w cytrynowe aleje, na sam wierzchołek tarasu kamiennego o dziesięciu kondygnacjach, z których precudowne roztaczają się widoki na Lago Maggiore, gdzie wśród alegorycznych posągów wznosi się mytyczny jedno-rożec, wspięty niby do skoku rumak z ostrym rogiem na czole.

DCN

PRZED BURZĄ.

9)

(1855—1862).

Streszczenie dzieła Z. L. S. p. t.: „Historja dwóch lat“. Z portretami główniejszych działaczy podług współczesnych fotografij.



sporze, który tak namiętnie rozgorzał dokoła kwestji żydowskiej w Warszawie wzięła niebawem udział prasa polska zakordonowa, nadając odrazu zagadnieniu poważniejszy zakrój i nastrój. «Dziennik Poznański», wyraziwszy zdziwienie, jakim sposobem dotychczasowe stronnictwa w Warszawie: beletrystyczne, koncertowe, baletnicze, wokalne, muzykalne, podniosły tak nagle kłótnię o jeden jakiś nieroztropny feljetonik do wysokości zasadniczo-politycznej, skarciwszy następnie recenzję, jako objaw «braku rozumu politycznego», stanowczo oświadczył się za programem cywilizacyjnej asymilacji żydów.

„Być może (pisał), że nie zupełnie uspokajającym, lecz z pewnością ze wszystkich rozstrzygnięć, jakie się nadarzają, najprostszym, najmniej dla narodu szkodliwym tak moralnie, jak i materialnie, jest wsiąknię-

cie stopniowe plemienia żydowskiego w masę narodu. Ze organizm każdy nerwowo odpycha obcy sobie pierwiastek, to rzecz naturalna; cóż wszelako powiedzieć, kiedy domniemani piastuni rozumu publicznego odpychają tych, co solucję tę ułatwiają, sami pragną złąć się z narodem tuziemców, obyczaj jego, język, a nawet wiarę przyjmując“...

Piękniej jeszcze i dobitniej tezę tę wzięły w obronę paryżkie «Wiadomości Polskie». Naganiwszy postępowanie Lesznowskiego, organ hotelu Lambert pisał:

„Utworzyła się w Warszawie klasa izraelitów, z kultury, majątku, sposobu życia należących do towarzystwa ukształconego; nie dziw, że pragnęliby oni kosztować wszystkich jego korzyści. Przez to samo, że przyjęli polski język, zasmakowali w polskiej literaturze, nawykli do polskich obyczajów, są już bliżej połączeni z krajem, a można wierzyć, że znajdują się między nimi głębiej przywiązani do przybranej ojczyzny... Tymczasem ogólne ich położenie zawsze jest nieswobodne i ztąd drażliwe, jako ludzi nowych... Tu mianowicie trzeba delikatnego taktu, wzniesłego poglądu, czystego pojęcia godności narodowej, ażeby, poskramiając niesłuszne lub zbyt wysokie pretensje, nie deptać jednocześnie kielkujących uczuć życzliwych i szczerych“.

Skoro w końcu nawet takie powagi ówczesne, jak Joachim Lelewel, ujmować się zaczęły—w zasadzie—za żydami, Lesznowski, osaczony zewsząd, przyparty do muru, napróżno wyciągający ręce do krakowskiego «Czasu» z wołaniem o pomoc i obronę, chwycił się—jak każdy tonący—brzytwy: wytoczył 23 podpisanym na liście żydom proces karny o obelgi i pogróżki. Sprawa poszła przed sąd policji poprawczej, który wyrokiem, zapadłym w d. 28 kwietnia 1859 r., skazał wszystkich obwinionych «za rozmyślne obelgi i zagrożenie względem Antoniego Lesznowskiego» na trzy i cztery miesiące więzienia w domu poprawy, na uroczyste przeproszenie obrazonego przed sądem w wyrazach: «przepraszam za rozmyślne listowne znieważenie pana», oraz na koszt sądowe w wysokości 106 złp. Nie wielkiej jednak ulgi doznał redaktor «Gazety Warszawskiej» wskutek tej aprobaty trybunalskiej. Bolały go głosy prasy zagranicznej. Kiedy więc «Czas» odmówił ogłoszenia jego repliki, udał się z nią do nowo założonego w Petersburgu pisma «Słowo», prosząc wydawcę, Jozafata Ohryzko, o jej wydrukowanie. Ohryzko się zgodził. Obeszerny artykuł, obejmujący opis koncertu Nerudy i następstwa recenzji Keniga, tak się kończył:



Juljan Klaczko.

certu Nerudy i następstwa recenzji Keniga, tak się kończył:

„Hola, moi panowie, grubo pomyliliście się w swojej rachubie. Chcieliście nas znieważać, a zapomnieliście, że zniewaga, poniesiona w obronie sprawy publicznej, stanie się zaszczytem,—i dobrego a zacnego obywatela znamię... Żadne groźby, żadne wieczyste szamotanie się ciemnoty, przesądu i fanatycznej kastowości nie zwróci na raz obranej drogi“.

Od siebie Ohryzko zaopatrzył artykuł w dopisek tej treści:

„Jakkolwiek ironiczne wyrazy „Gazety Warsz.“ mogły być dotkliwie, broń atoli, której się jeli obrażeni, broń obelg i powtwarzy, nigdy nie może być usprawiedliwiona, nawet wobec najbardziej stronnictwo sąd“.

Ohryzko nie zupełnie może potrzebnie wmieszał się w sprawę, której bliżej i ściślej zbadać sam nie mógł. To też sam jeden—i bardziej ciężko nietakt ten opłacił. Rzecz mała—a skutki tak wielce doniosłe. W tym samym właśnie czasie bawił w Petersburgu i mieszkał w pałacu Zimowym namiestnik Królestwa, ks. Gorczakow, który co rok w lutym zjeżdżał wraz z innymi dostojnikami do stolicy państwa po instrukcje. Przy nim znajdował się naczelny prokurator ogólnego zebrania senatu w Warszawie, Juljusz Enoch, neofita w drugim czy trzecim może pokoleniu, człowiek bardzo zdolny, bystry, umiejący wpływać na chwiejny i miękki charakter namiestnika... Książę Gorczakow, podniecony i rozgoryczony, pobiegł ze skargą i zrobił z tej sprawy kwestję gabinetową, mówiąc, że albo «Słowo» musi być ukarane, albo on poda się do dymisji. Zaraz na drugi dzień minister oświaty, Kowalewski, zawiadomiony został osobiście przez ks. Gorczakowa o rozkazie zamknięcia «Słowa» i osadzenia jej redaktora na miesiąc w twierdzy Petropawłowskiej. Napróżno Kowalewski, człowiek rozważny i zimny, opierał się temu; napróżno na radzie ministrów za Kowalewskim poszedł Rostowcow i Dołgoruki. Obaj książęta Gorczakowowie, namiestnik i kanclerz, nie dali się wzruszyć; nie dozwolili nawet Kowalewskiemu odczytania przygotowanego przezeń memorjału... I tym to sposobem upadł młody, pełen nadziei i świetnych na przyszłość widoków, organ umiarkowanych w Petersburgu—pierwszy organ «ugodowców». Ohryzko robił wprawdzie czas jakiś starania o wskrzeszenie «Słowa», ale napróżno; w maju musiał zawiadomić swych prenumeratorów o zamknięciu pisma. Pieniądze abonentom albo zwracał w gotówce, albo też, kto tego chciał, ofiarował za nie nową edycję dawnych praw polskich, zwanych «*Volumina legum*», którą w swej drukarni starannie przedrukował.

Na rodaków naszych w Petersburgu—bez różnicy przekonań i dążności—upadek «Słowa» wywarł wra-

zenie przygnębiające. Łatwo zrozumieć dlaczego, gdy sobie w krótkości przypomnimy warunki, w jakich pismo to nad Newą powstało.

Przeważna większość polaków, osiadłych na stałe w Petersburgu,

nie prędko zapewne się dowiedziało, czym był lub nie był taki Sierakowski, taki Dombrowski; ale wykształceńsza mniejszość, która o propagandzie jednego lub drugiego coś za-



Al. Oskierka.

słyszala, nie była z pewnością zadowolona z gorączkowej, wyraźnie rewolucyjny charakter zdradzającej agitacji czerwieńców. Mniejszość ta wcześniej myśleć zaczęła o innym, spokojniejszym i pewniejszym działaniu. Do tej grupy należeli przede wszystkim ludzie poważniejsi, starsi. Podczas kiedy Sierakowski i jego zwolennicy rozmyślali nad sposobami wywołania zawieruchy ogólniejszej, szerszej, i łącząc się w tym celu z rosjanami, niezadowolonymi z ustalonego porządku rzeczy, marzyli na tle tego wybuchu o oswojeniu Polski,—kółko «rozsądnych» wytykało sobie całkiem odmienne koleje i cele. Nie chciało ono powstań, stanowczo nie wierzyło w ich powodzenie; pragnęło tylko stopniowego polepszenia do kraju. O wiele szersze i lojalniejsze od koła jurgensczyków, zrzekało się ono stanowczo niezawisłości, a widząc gwałtowne parcie niemieczyzny na ziemię polskie, pragnęło pozostać pod opiekuńczymi skrzydłami Rosji, żyć z nią w zgodzie, dawać jej chętnie swą inteligencję, krew i złoto, byle wzamian za to szanowano narodowość polską, nie krępowano jej przyrodzonego rozwoju, zgodzono się na jej swobodny objaw tam wszędzie, gdzie ona istnieje, nad Wisłą, czy nad Niemnem, nad Dźwiną, czy nad Dnieprem. Połapując wszelkie rewolucje, które miały zawsze tylko przywilej pograżania ojczyzny w coraz większą biedę, politycy ci nadnewscy pragnęli otwarcie wypowiedzieć się ze swymi przekonaniem, odwołać się w Rosji do braterstwa krwi, do wspólności szczepu, oprzeć swe požądania i oczekiwania na misji dziejowej świata słowiańskiego, którego polacy bądź co bądź stanowią jeden z najdawniejszych cywilizacyjnych okazów, jedną z najcenniejszych historycznie rozwiniętych części.

Program ten wielce oględny i roztropny, lecz chłodny, pozbawiony

poezji, skazujący polaków na rolę drugorzędą, na cichą, skromną pracę w zakresie czterech swoich kątów, nie był nowym i obcym dla tych wszystkich, którzy zajmowali się badaniem rozwoju rozmaitych poglądów na sprawę polską. Wiązał się on zarówno z tradycjami przeszłości porozbiorowej, na której tle błyszczały imiona Czartoryskich (za Aleksandra I), Staszyców, Woroniczów, jako też, ze strony drugiej, z lepszymi aspiracjami inteligentnych sfer rosyjskich z epoki pobytu Mickiewicza w Moskwie i Petersburgu, a w części też, lubo oględnie, ze światlejszymi, pierwotnymi odcieniami słowianofilstwa w Moskwie (Chomiaków). Szukał zresztą przyjaciół we wszystkich obozach, czy to zachowawczych, czy postępowych; wiązywał tym sposobem niekiedy stosunki z ludźmi, którzy następnie zajmowali wyższe stanowiska rządowe (jak np. późniejszy minister Delanow, dopóki był młodszym i w mistycyzm się nie bawił, lub jak nieodżałowany Kawelin, umysł światły, dusza szczerą, choć na wskrós rosyjską, z niedowierzaniem na «umizgi» polaków spoglądająca). Słowem, intencje były dobre, zachowanie się oględne, ale pozory często wątpliwe, zwłaszcza dla oczu patrzących z daleka, z nad Wisły, gdzie Rosja wówczas była w pełnym znaczeniu słowa «ziemią nieznaną».

Nie lubiono też petersburszczan w Kongresówce, lekceważono ich trochę, szydzono i żartowano z nich stale, a nadawano im miano, przesnute lekką ironją: «petersburskich polaków». Oni jednak — ci polacy petersburscy, oddawna zamieszkali nad Newą, zajmujący tam niekiedy poważne stanowiska urzędowe, patrzący z blizka na potęgę Rosji, znający ją doskonale, szczerzy, choć nieco «oschli» patrioci, nie zważali na szyderstwa. Gdy kraj cały zdawał się ożywiać, gdy pod tchnieniem nowych prądów drgał i rwał się naprzód, gdy w nim głowę podniosło mnóstwo kwestyj i mnóstwo stronnictw, gdy nawet w samej stolicy nadnewskiej tworzyły się koła rewolucyjne polskie, wchodzące w związki z nieliczną, niemającą żadnej przyszłości partją światoburców rosyjskich,—postanowili i oni wystąpić na widowie, ażeby przez swą działalność spokojną, jeżeli już nie położyc tamy dążnościom zgubnym, to przynajmniej osłabiać je przez jednanie dla swego programu wyznawców. Najodpowiedniejszym ku temu narzędziem wydało się im założenie w Petersburgu dziennika polskiego—organu, któryby, lejąc zimną wodę na rozgorączkowane głowy polskie, z drugiej strony wskazywał rosjanom, o

ile się to da, drogę stałego i pewnego kompromisu z polakami... Ze taka działalność przy ówczesnym stanie umysłów w kraju nie mogła mieć wielkiego powodzenia, wiemy dziś o tem dobrze: na myśl utrzymania tylko narodowości, żadne stronnictwo polskie tej doby zgodziłoby się nie chciało i nie mogło. Kiedy czerwieńcy marzyli o odzyskaniu z pomocą powstania i rewolucji niepodległości politycznej w granicach przedrozbiorowych, kiedy niejednen stronnik pracy organicznej do tego samego zmierzał celu drogą wewnętrznego wzmocnienia się i dojrzałości, kiedy nawet konserwatyści chcieli być z Rosją w związku jedynie przez unę personalną, chcieli mieć tylko wspólnego z nią panującego,—to na program zrzeczenia się «reszty», pod warunkiem ocalenia samej narodowości, nikt zupełnie się nie pisał. Przytem stronnictwo petersbursko-polskie, odosobnione od kraju, niezbyt liczne, z natury swojej pośrednio tylko na zewnątrz oddziaływające, nie miało, nie mogło mieć rozleglejszego na ogół polski wpływu.



Edm. Stawiski.

Pomimo to, działacze polscy nad Newą bacznie śledząc, co się w kraju dzieje, zdjeci obawą o losy ruchu, jaki się tam objawiać począł, zachęceniu może reformami, jakie w Rosji nowy Cesarz zaprowadzał, postanowili pomysł swój urzeczywistnić. W tym celu Józefat Ohryzko, białorusin rodem, bardzo zdolny urzędnik w wydziale skarbu, osobistość szanowana i wpływowa między polakami w Petersburgu, mająca zresztą niejaki związek z kołem rewolucyjnym Sierakowskiego,—wystąpił z podaniem w połowie 1858 r. do głównego zarządu prasy o pozwolenie wydawania w języku polskim gazety «Słowo». W programie dziennika było najwyraźniej powiedziane, że zadaniem jego będzie zbliżenie polaków z rosjanami. Zarząd prasy dał wymagane pozwolenie. Ohryzko wyjechał zaraz do Paryża, zwiedził po drodze Warszawę, Kraków, Wrocław, Poznań, Berlin i Brukselę, po składał wizyty emigrantom, wyszukał różnych współpracowników i korespondentów, jednym słowem, nie krył się z tem bynajmniej, że chce swój organ postawić odrazu na stopie europejskiej. Pieniądze na założenie pisma i drukarni Ohryzko do-

stał od rosjanki, wdowy Karamzinowej, córki słynnego bogacza Demidowa (dawniej majątkiem jej zarządzał) i w jesieni 1858 r. ogłosił prospekt na «Słowo». W prospekcie opowiadał, że «wybrany został Petersburg na miejsce wydawnictwa z następujących pobudek: tu się skupiają wszystkie administracyjne interesy tak zwanych zachodnich prowincyj; tu w bogatych księgozbiorach spoczywają drogie zabytki, rzadkie dzieła i rękopisy, których opracowanie niemały przynieść może dla historii narodowej pożytek; tu łatwiej, niż na całej kraju przestrzeni, posiadać arcydzieła europejskie i śledzić ruch europejskiej oświaty pod wszelkimi względami: nauk, sztuk i przemysłu; ztąd na koniec łatwiej badać stan społeczny Rosji i dojrzeć wszelkich objawów umysłowego jej życia, którego poznanie jest niezbędnie potrzebne»...

J. T. H.

DCN

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W JAŁCIE.

Jałta, 6 listopada.

Tam, gdzie Krym najdalej klinem wciska się w Czarne morze, na wschodnim wybrzeżu półwyspu, w uroczej i wesołej górzystej okolicy leży Jałta, słynna ze swego błogosławionego klimatu, który ściąga tu licznych gości, pragnących kąpać się w morzu i w promieniach ciepłego, iście południowego słońca. Słońce to nie tylko świeci i grzeje, ale i ożywia krajobraz: w jego blasku iskrzą się wesoło poprzylepiane do wzgórzy wille i domki; w jego ciepłe pod gołym, błękitnym niebem odbyła się wczoraj uroczystość, wśród której nikt z nas nie pamiętał, jak ponuro brzmi gdzieś wyraz kalendarzowy: listopad.

Kościół jeszcze nie mamy. Mamy jednak już pewność, że mieć go wkrótce będziemy i wiemy już, jak przyszy przybytek będzie wyglądał, bo mamy już plan jego.

Katolicka ludność tu jest zaskłada się w części z ormian,

w części z polaków i powiększa się z każdym rokiem. Potrzeba kościoła dawała się coraz dotkliwiej uczuć i komitet budowy, zawiązany przez tutejszych obywateli, a wsparty hojną ofiarą ośmiu tys. rb., wyjednał u władz

pozwolenie na zbieranie składek, nie tylko tu w miejscu (środki nasze nie starczyłyby na dokonanie dzieła), ale i w dalszych okolicach. Nie zwlekając jednak, postanowiono przystąpić do budowy kościoła i wczoraj, w d. 5 listopada, poświęcono uroczystie kamień węgielny przyszłej świątyni.

Piękna to była uroczystość. W miejscu, gdzie wznosić się będzie z czasem przyszła nasza świątynia, wbito krzyż olbrzymi, widny z daleka, prosty krzyż drewniany, około którego skupili się wierni. Cały, zakupiony na kościół plac, obstawiono barwnymi chorągwiemi, a zarząd miasta, który wiele okazał nam życzliwości, przysłał snopy świeżych kwiatów, którymi pokryto plac cały. Na miejscu przyszłego prezbiterjum zbudowano tymczasową kapliczkę, bogato obitą kotarami i dywanami; naprzeciw dla publiczności ustawiono ławki.

Wśród pysznego słonecznego dnia publiczności zebrało się sporo, tak z pośród katolików, bawiących tu dla zdrowia lub przyjemności, jak i miejscowej ludności w chustkach i kapotach. Z upoważnienia biskupa djeceji tyraspolskiej, dziekan symferopolski, ks. Grzegorz Saporow, w asystencji dwóch kapłanów ormiańsko-katolickiego obrządku i trzech kapłanów obrządku łacińskiego, przystąpił do spełnienia aktu poświęcenia, udając się do ołtarza, wzniesionego w kapliczce, ozdobionego masą świeżych kwiatów i jarzącego się od świateł. Po akcie poświęcenia jeden z księży wygłosił piękną polską naukę, objaśniającą obecnym znaczenie rzadkiej w tych stronach uroczystości; następnie odczytano list pasterski, oraz napis pamiątkowy, wryty na miedzianej tablicy, którą wmurowano w wylżobienie kamienia węgielnego.

Pierwszej mszy św., odprawionej przez ks. dziekana na miejscu przyszłej świątyni, wysłuchali obecni w skupieniu, poczem ks. Saporow przemówił do wiernych w języku francuzkim. Po odśpiewaniu dziękczynnego *Te Deum*, obecni katolicy hojnemi datkami dali najlepsze świadectwo, że rozumieją potrzebę kościoła katolickiego w tym pięknym zakątku Krymu, i że wiedzą, iż bez pomocy najmniejszych ludzi budowa nie dałaby się urzeczywistnić. Obecnie, skoro komitet zawiązany i kamień węgielny poświęcony, mamy nadzieję, że przy Boskiej i ludzkiej pomocy niebawem mury poczną się wznosić wokoło drewnianego krzyża, by nie pozostał krzyż ów nie pomnikiem jedynie dobrych naszych chęci.



Czytanie listu pasterskiego podczas uroczystości kościelnej w Jałcie.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 21 listopada.

[Chmury na widnokręgu. Wojna z Anglią. Sprawa Dreyfusa].



Żółtko i smutno nam się kończy rok 1898! Jeszcze zmora Dreyfusowego procesu nie zsiadła z piersi, a już nowe, groźne widmo staje nam przed oczami. Widmo wojny, i jakiej wojny!

Znajduję tu ludzi, nawet wytrawnych i trzeźwo myślących, których ta wojna z zamorskimi sąsiedzi nie przestrasza. «Co nam zrobia? W Hawrze czy w Szerburgu nie wylądują, gołonogich *hajlanderów* nie zaprowadzą pod mury Paryża; ani też do Algieru nie trafią, bo tam 60 tysięcy gotowego wojska, ani nawet do Tonkinu, dla tej samej przyczyny. Więc co? Wrzucą trochę bomb do Marsylji—to strata kilkudziesię-



Uroczystość kościelna w Jałcie.

O. P.

cin milionów, i Madagaskar nam zabiorą—to czysty zysk!

Nie umiem być do tego stopnia optymistą, nawet względem cudzej szkody. Byłaby to więc, w najlepszym razie, wojna bez nadziei wygranej, z jedyną nadzieją ograniczenia spodziewanej szkody do *minimum*. I gdybyz tylko o kilkadziesiąt milionów i o Madagaskar chodziło! Ludzi mało dbających o nowe kolonialne dziedzictwo trzeciej Rzeczypospolitej jest tu znowu wielkie mnóstwo.

— Na licho nam kolonje, skoro nie mamy kolonistów! I mieć ich nie będziemy nigdy. Antykolonialna jest każda z matek naszych. Nie tylko mało dzieci rodzi każda, ale każda podobną jest do kwoki, z pod której zasie wyhodowanemu potomstwu puszczać się na wody!

Ale, niestety, następstwa przegranej nie na same miliony się obliczają lub kwadratowe mile. Niemiecki komiwojażer, obiegający dziś rynki wszechświatowe i sprzątający z pod nosa przemysłowcom francuskim ich dawniejszych kundmanów, nie zabiera z sobą w drogę kawałka Alzacji czy Lotaryngji. Ma jednak w podróży tłumoku i obnosi po świecie coś z zdobyczy, osiągniętej wiekopomnymi zwycięstwami. I to coś właśnie, czego zmierzyć, ani zważyć niepodobna, za paszport mu służy, drzwi przed nim otwiera, okrasza tandetę upstrzonego niem towaru.

A trzeba liczyć się także z temperamentem narodowym. Tutejszy wykazał po roku 1871 zdumiewającą wytrzymałość i elastyczność. Nie życzę dla niego nowej próby. Byłaby ona bądź co bądź straszną. W roli zwycięzcy zamorski przedstawiciel szczepu anglo-saksońskiego przelicytowałby zapewne kontynentalnego przedstawiciela. Doświadcza już tego na sobie biedna Hiszpanja!

Jeden z rozbitków wielkoświatowego życia tutejszego opowiadał mi wczoraj przygodę, która przed laty kilkunastu kazała mu się zaciągnąć do afrykańskich spahisów. Zaledwie odziedziczywszy po ojcu dostojną fortunę, siadł do gry jednego wieczoru w klubie *de la rue Royale* z bardzo wysoko urodzonym synem W. Brytanji. O szóstej z rana odjechał do domu, zostawiając na zielonem suknie całe ojcowskie dziedzictwo. O ósmej zdołał zasnąć. O dziewiątej zbudził go służący, oznajmiając, że sekretarz wysoko urodzonego brytańczyka przyszedł dla załatwienia *małego rachunku* i nagli o pośpiech. Trzeba było w przeciągu 24 godzin spieniężyć, za co się dało, dobra ziemskie, domy, klejnoty rodzinne...

Jest w atawizmach historycznych

nieubłagana siła, która, przy danych okolicznościach, przebija powłokę cywilizacyjną i dobywa na jaw prastarego rozbójnika i łupieżcę bez wstydu, bez litości. Biedna Hiszpanja oskarża dziś pana Cambon, że, nie umiając po angielsku, zgotował jej zgubę przez złe zredagowanie protokołu pokojowego. Co do mnie, doczytałem się odrazu w tym protokole, że Ameryka zabierze Filipiny; ale nie dlatego, że umiem po angielsku! W jakim języku i w jakich terminach byłby spisany protokół, kładący koniec anglo-francuzkiej wojnie, nie wiem zgoła; wiem jednak, że nie jednym Madagaskarem okupiłaby Francja poniesioną klęskę.

A ta klęska jest dotąd możliwa, choć Marchand i Baratier zwinął już swoje namioty w Faszodzie. I tu ujawnia się nicość wszelakich protokółów. Nie o Faszodę chodziło od początku. Zajac przebiegł drogę zwyciężkiemu sirdarowi, otóż racja, aby dwa narody, żyjące w przyjaźni, mordować się miały na schyłku XIX stulecia! Wiem, iż z tą marszandowską wyprawą były w związku, przed czterema laty, daleko sięgające plany i kombinacje. Ale i to wiem, że od roku, i tu i w Londynie, uważano je za chybione. Menelek niedopisał, czy p. Hanotaux zaspiał sprawę, dość, że skończyło się na zajęczym przegonie. Ale nie chodziło o zajaca! Ze zdumiewającą znowu potęgą wybił się na wierzch w tym przypadku atawistyczny antagonizm dwóch plemion, z nieodłączną odeń nienawiścią. Jak gdybyśmy pięciu i pół wieków nie przeżyli od bitwy pod Crécy! Odkryły się stare warstwy temperamentu i uczucia narodowego, tak, że z nowych, świeższych antagonizmów i nienawiści nie zostało śladu. Przez kilka dni była mowa tutaj o wysłaniu eskadry francuzkiej dla powitania przy brzegach prowansalskich wracającego z Palestyny *Kaisera!* I nikt się nie oburzał, albo mało kto. I dziś jeszcze widzę wielu wierzących w to, że tak, czy siak, jerozolimski pielgrzym odwiedzi przyszłą wystawę—jeżeli doczekamy się tej wystawy! Nie wielkiej rzeczy potrzeba dla umożliwienia tej wycieczki. Przynajmniej w tej chwili. Za byle co, bodaj za jakiś telegram z Berlina do Londynu, pierwszy lepszy francuz sprzedałby dziś lub jutro swoje prawa do odwetu.

Ale skąd ów nagły powrót, tu i tam za Tamizą, do pierwotnych narowów historycznych? Odpowiedź nie łatwa. Złożyły się na wywołanie tego zjawiska wpływy różnorodne. Tam, za Tamizą, wojna hiszpańsko-amerykańska odegrała rolę podżegawczego czynnika, który, drogą solidarności plemiennej, sięgnął

do dna organizmu narodowego i dobył zeń pokrewne anty-cywilizacyjne pierwiastki. Sympatja dla zaoceanowych rabusiów, w nierównej walce z jednym z odłamów łacińskiego szczepu, musiała odbić się w antypatji dla odłamu drugiego. A właśnie ten drugi odłam zdał się jednocześnie, jak gdyby z woli fatalności dziejowej, nieprzygotowanym do nawiedzić go mogącej rozbójniczej napaści, rozbrojonym, rozbitym moralnie, wśród bezprzykładnej umysłowej zawieruchy, upośledzonym przez nią w obliczu świata, odcięty od innych sympatji, odosobnionym.

Zawierucha ta uśmierza się już na szczęście. I to, na co patrzymy obecnie, usprawiedliwia wniossek, z którym często odzywałem się na tem miejscu, że o tym kraju nie należy rozpaczać nawet wtedy, kiedy przyrodzona krewkość rzuca go na manowce, z których, zdawałoby się, niema wyjścia. Długo szukał on tym razem drogi, ale ją w końcu znalazł. Nie ulega dziś wątpliwości, że wyrok sądu kasacyjnego w sprawie Dreyfusa, jakimkolwiek on będzie, uznanym zostanie przez ogromną większość społeczeństwa.

Nemo.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Chicago, 10 listopada.

[Wybory. Amerykańskie tryumfy. Polscy kandydaci. Obchód Mickiewiczowski].

△ W ciągu ostatnich kilku tygodni walka wyborcza pochłonęła w zupełności uwagę powszechną. Chodziło o wybory do kongresu, rezultat zaś głosowania miał wyraźnie zaznaczyć, czy ogół obywateli amerykańskich popiera działalność i politykę p. prezydenta Mac-Kinley'a, czy też skłania się raczej ku stronie partji demokratycznej.

Znaczna większość głosów, osiągnięta przez republikanów, dowiodła, że Stany Zjednoczone są zadowolone z polityki dzisiejszego rządu, który w ten sposób będzie miał ułatwione zadanie do przeprowadzenia dalszej części swego programu, t. j. do postawienia północno-amerykańskiej Rzeczypospolitej w rzędzie silnych mocarstw światowych. Środkami, zmierzającymi do przeprowadzenia tego planu, ma być przede wszystkim powiększenie stałej regularnej armji do 100 tys. żołnierzy, oraz silne wzmocnienie floty wojennej.

Pomyślny dla prezydenta Mac-Kinley'a wynik wyborów przypisać należy głównie tryumfowi, odniesionemu w wojnie z Hiszpanją. Akademik francuzki, p. Brunetière, który przed paru laty odwiedził główne miasta Stanów z odczytami, twierdził niedawno, iż owa pierwsza poważniejsza wojna Ameryki północnej musi wpłynąć na silne rozbudzenie się i rozwój patriotyzmu w szero-

kich masach ludności, które dotychczas, jako aglomerat, złożony z bardzo różnorodnych żywiołów, nie były zbyt do tych uczuć i ruchu podatne. Tak się też stało... Z tą tylko małą różnicą, że wojny nie potrzeba było zgola do rozbudzenia amerykańskiego patriotyzmu, którego p. Brunetiére nie dostrzegł, jak zresztą bardzo wielu innych rzeczy i to... nietylko w Ameryce. Dwóch głośnych pisarzy francuzkich zwiedzało w ostatnich latach Stany: Paweł Bourget i Brunetiére i, pod względem obserwacji i polapania się w tutejszych stosunkach, powieściopisarz pozostawił daleko za sobą oschłego krytyka, którego rewelacje robią tu wrażenie humorystyczne.

Badź co badź do poczucia patriotycznego, rozwiniętego w Ameryce zdawna i wybujałego, jak mało w jakim kraju, łączy się teraz wspólny interes w zewnętrznej polityce, obiecujący korzyści z zajęcia Filipin i Portorico, a ma to dla przyszłości i polityki międzynarodowej znaczenie niezmiernie ważne, czyni bowiem ze Stanów Zjednoczonych mocarstwo, świadome swej siły i środków, dumne i ambitne, pragnące zająć odpowiednie stanowisko w koncercie państw europejskich.

Do podniesienia się wpływu stronnictwa republikańskiego przyczyniły się nietylko zwycięstwa amerykańskiego oręza, ale i cywilizacyjne tryumfy: z dumą opowiadają pisma tutejsze, jak mieszkańcy Sant-Jago na Kubie ze zdumieniem otwierali usta, gdy major Barbier zaciągnął 500 kubańczyków do „brygady czyszczenia“ i wyrzucać zaczął z ulic i domów od trzech wieków nagromadzone niechlujstwo. Jen. Wood sformował drugą „brygadę“, złożoną z rzemieślników, i wyczyścić kazał, odrestaurować i przemalować wszystkie publiczne gmachy. W umytem na czysto, po raz pierwszy od swego założenia, Sant-Jago handle i przedsiębiorstwa amerykańskie powstają, jak grzyby po deszczu; jest ruch, a i tego nigdy nie widziano.

Polska ludność w Stanach nie występuje nigdy przy wyborach jednolicie: przywódcy układają się ze stronnictwami o urzędy dla siebie i swych zwolenników, a gdy dobiją targu, agitują za stronnictwem, z którym układ stanął. W jednym Milwaukee idą polacy zwykle zwartym szeregiem i przeprowadzili już swego kandydata do senatu (Kruszka), a obecnie zaś wybrali pp. Wojciechowskiego i Gawina do sejmu stanowego; na skarbnika stanu p. Małek otrzymał 18 tysięcy głosów, na kasjera—pana Ganin tyleż i obydwom brakło po 3 tys. głosów, by być obranymi. W Chicago po raz pierwszy do sejmu stanowego wybrano dwóch polaków, adwokata Balińskiego i p. Nowickiego.

W „Hali Pułaskiego“ w Chicago odbył się w tych dniach obchód Mickiewiczowski, z okazji setnej rocznicy narodzin wieszczka. Publiczność dopisała bardzo licznie, przepelniając po brzegi obszerną salę. Dobrze opracowany odczyt p. Dobrzańskiego, oraz czeska mowa p. Matejki, redaktora miejscowego „Dennho Hlasatela“, wywołały istną burzę oklasków.

Joz.

Paryż, 30 listopada.

[Uroczystość Mickiewiczowska. Drobne wiadomości].

△ W dniu wczorajszym odbył się oddawna zapowiadany jubileuszowy obchód setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Około godziny ósmej wieczorem piękna sala Towarzystwa geograficznego poczęła się szybko zapełniać; wkrótce wszystkie miejsca zostały szczelnie zajęte. U drzwi wchodowych i u przejść skupili się tłumnie ci, dla których krzesła zabrakło. Ogółem biorąc, było z pewnością więcej, niż siedmset osób.

— I to sami polacy? — pytał ktoś zdziwiony, rozglądając się po wracej gwarem i rozmową sali.

— Tak, sami polacy, a jest to zaledwie nieznaczna część naszej kolonji paryzkiej.

Członkowie komitetu rozdają wytworne programy, ozdobione pięknie odbitymi rysunkami „Wacława“, pod którym to—dość przejrzyście zresztą—*incognito* ukrywa się znany nasz artysta. Jeden z rysunków, tytułowy, zaopatrzony napisem: „Ku czci Adama Mickiewicza—polacy w Paryżu“, przedstawia wieszczka napół omdlałego, widocznie po jednej z owych natchnionych improwizacji. Jedna powiewna muza budzi go do życia dziewczyną, nadmysłowym pocałunkiem, gdy druga, zdjeta żalem beznamiętnym, zakrywa lica rękoma w płaczu nieukończonym. Zaś drugi rysunek przedstawia medaljonową podobiznę poety.

Uroczystość rozpoczęła się zagajaniem p. Józefa Gałęzowskiego, poczem w prostych lecz serdecznych wyrazach przemówił prof. Gasztowtt. Biorąc za motyw słowa Monteskiusza, który, wykładając dzieje Francji, tak się dezwał do słuchaczy: „O Henryku czwartym nie potrzebuję wam opowiadać — wszak jesteście francuzami!“ — prof. Gasztowtt z podobnemi słowy zwrócił się do audytorjum: „Nie będę wam tłumaczył wielkości Mickiewicza — wszak mówię do rodaków!“ I w krótkiej przemowie potrafił skupić tyle serdecznego ciepła, iż przerywano mu co chwila jednogłośnie oklaskiem.

Potem nastąpiły przemówienia delegatów stowarzyszenia młodzieży: „Spójnia“ i „Towarzystwa pracujących polaków“. Oba te głosy zabrzmiały niemiłym zgrzytem stronnicych wad i wad, tak nieliczących z podniosłą harmonją ogólnonarodowej uroczystości, tem więcej, że treścią swą nie miały nic wspólnego z Mickiewiczowskim obchodem. Zwłaszcza przedstawiciel sfery rzemieślniczej, krawiec tutejszy pan M(ichalski), zdawał się zapominać całkowicie o szlachetnym celu zebrania, lecz skorzystał z udzielonej mu gościnie trybuny, by wygłosić bardziej jaskrawy, niż wymowny penegiryk socjalizmu i kolektywizmu. Niedźwiedzia to była przysługa dla tak sympatycznego zkadina „Towarzystwa pracujących polaków“.

Na szczęście przykre wrażenie, wywołane temi wystąpieniami, tem przykrzejsze, iż nadużyto imienia poety wobec specjalnie zaproszonej, wielbiącej zaszczytną pamięć ojca i dziada, rodzinny twórcy „Pana Tadeusza“, rozchwiało się szybko, gdy usłyszano głos pani

Duchínskiej. Sędziwa poetka, zoszłoreczna jubilatka, silnym jeszcze i dźwięcznym głosem wypowiedziała piękny wiersz okolicznościowy. Cała sala zatrzęsa się od oklasków, publiczność powstała z miejsc, by tem wyraźniej zaznaczyć cześć dla poetki. Doskonale udała się druga, artystyczna część programu, ułożona z wielkim smakiem, a wykonana częścią przez chętnych amatorów, częścią przez bawiących w Paryżu polskich artystów. Brał w niej udział między innymi p. Pluciński, który pod francuzkiem nazwiskiem „Dutertre“ jest jednym z głównych artystów i reżyserem teatru w Reims.

Niezadowolona widocznie z owego pogodnego nastroju garść „skrajnych“, na komendę jednego z przywódców, zaintonowała przy wyjściu „Czerwony sztandar“. Lecz zgromadzenie było nabyt przejęte podniosłym duchem zebrania, by zakłócić go choćby cieniem niezgody i przyjęło młodzieńczy wybryk pobłażliwym milczeniem i — uśmiechem.

Akademja francuzka odznaczyła dzieło p. Teodora de Wyzewy p. t.: „Lescrivains etrangers“, darząc autora nagrodą w kwocie 2 tys. franków. „La petite republicque“ poczęła zamieszczać stale artykuły ze stosunków polskich, pisane umiejętnym piórem rodaka naszego, p. Urbacha, który, jako współpracownik kilku tutejszych dzienników, jedna sobie coraz większe uznanie. Słynny okulista, doktor Ksawery Gałęzowski, udaje się w połowie tego miesiąca do Petersburga, na uroczystość jubileuszową tamtejszej Akademji. Słyszałem, że szan. doktor wyraził chęć, o ile mu czas pozwoli, odwiedzić po drodze Wilno.

Tutejszy „Bulletin Polonais“ zamieszcza w ostatnim numerze następującą wiadomość: „Przysłano nam numer dziennika medjolańskiego „La Sera“, z d. 19 września, w którym zamieszczony jest artykuł p. t.: „Jak sądzą włochów w Warszawie“. W artykule tym znajdujemy skargę więcej, aniżeli usprawiedliwioną przeciw jednemu z dzienników warszawskich, który całą szkołę liberalną włoską czyni odpowiedzialną za zbrodnię, popełnioną w Genewie przez Luccheniego. Dzienniki włoskie dziwią się tej niezasłużonej zniewadze, tem bardziej, iż uczynioną ona została przeciwko tym, którzy zachowują zawsze dla polaków sympatje najszczerze“.

Zmarła w Paryżu s. p. Ludwika z Kałużyńskich Suzinowa, b. dyrektorka szkoły miejskiej.

Stef. Krz.

Z nad Warty, 3 grudnia.

[Nasza polityka antypolska. Środki administracyjne i kulturalne].

△ Od niedawna zaznacza się w prasie niemieckiej osłabnięcie polemiki antypolskiej. Trwa dalej śmiertelna nienawiść do wszystkiego, co polskie, ale przynajmniej na arenie dziennikarskiej zapanowało chwilowo milczenie ponure, jakby z góry nakazane. Objaw ten tłumaczy się w sposób następujący. Przekonano się, że szczucie na polaków we wszystkich gazetach nie prowadzi do celu, rozgorycza i zarazem rozbudza coraz więcej żywioł polski i zwraca nań uwagę nietylko w całych Niemczech,

ale i w całym świecie. Ostrość hakatyzm skompromitowała wielokrotnie kierunek antypolski, a żadnego nie osiągnął rezultatu. Wybory sejmowe okazały wprawdzie zwycięstwo Niemczyzny, ale powszechnie wiadomo, że to zwycięstwo było sztucznym i nie stwierdza osłabienia polskości. Wiadomo, że w walce eksterpacyjnej z polskością różnych próbowano sposobów. Kiedy nastąpiła represja szkolna, mówiono sobie po stronie niemieckiej: teraz dźwignię szkolną podważymy i wywrócimy próchniejący gmach polskości. Tymczasem zgermanizowano tylko szkołę, ale nie zgermanizowano przez nią ludności. Chwycono się środka kolonizacji. Nakupowano mnóstwo zbankrutowanych gospodarstw rolnych, stworzono mnóstwo niemieckich kolonij, ale i ten środek nie złamał polskiego odporu. Wypędzono mnóstwo polskich robotników z kraju, a dziś, żal się Boże, Niemcy sami z wszystkich stron modlą się o otworzenie granicy dla polskich robotników zakordonowych. Więc puszcza się na Polaków szczyt hakatyzmu i antypolskiego bojkotu, ale i ten miecz okazał się obosiecznym, a starej baszty polskiej nie obaliły szczucia, wyzviska, oczerniania i denuncjacje hakatyzmu. Więc oto, jak się zdaje, kiedy znów dotychczasowe środki zawiodły, wydano nowe hasła, a mianowicie rozwiścieczone zastępy hałaśliwego hakatyzmu uciszono nieco zapewnieniem, że teraz nareszcie wynaleziono „kamień mądrości“, który już niezawodnie zmoże nienawistną polskości, ale na to potrzeba usnąć ją rzekomym spokojem, po za którym właśnie prowadzić się będzie najenergiczniejsza praca germanizacyjna. Myśl ta wyrażoną została nawet w okólnikach ministerjalnych do urzędników, którym, w myśl prądu hakatystycznego, zalecano „narodowe“ działanie przeciwko Polakom na każdym kroku, ale—bez drażnienia polskiej ludności.

Otóż „kamień mądrości“, na którym się zasadza ostatnia nadzieja antypolska, na dwóch polega podstawach: na środkach administracyjnych, urzędowo a podstępnie zastosowanych, i na t. zw. „środkach kulturalnych“.

Trudno dać obraz wszystkich wybiegów administracyjnych, które rząd działa w kierunku antypolskim równoległe z usiłowaniami hakatyzmu. Każdy urzędnik uważa się za małego Bismarcka, obok spełniania obowiązków urzędowych, działa wszędzie i na każdym kroku wbrew interesom polskiej narodowości. Dla przykładu opiszemy jeden sposób poszczególnych działań tego rodzaju. Powiaty nasze mają rodzaj zarządu autonomicznego. Marna to autonomia, ale jest i, bądź co bądź, może ona w danym razie bronić się nieco rządowi i hakatyzmowi, np. gdy na sejmik powiatowy wniesiony zostanie projekt postawienia jakiegoś patriotycznego pomnika i t. p. A ponieważ są jeszcze powiaty, w których reprezentacja stanowa daje większość polskiej stronie, obmyślono nowy środek zmniejszenia tej większości, skoro kolonizacja działa zbyt wolno. W każdym powiecie jest obok dóbr rycerskich, które mają głos wirylny w sejmiku powiatowym, mniejsza lub większa liczba folwarków mniejszych nie rycerskich, które ukażą w masie gmin wiejskich, głosują-

cych na włościańskich reprezentantów sejmiku. Otóż tedy naczelnik powiatu (landrat) robi wniosek do króla, żeby tym lub owym właścicielom folwarków nadał prawa wsi rycerskich. Naturalnie robi się to tylko dla niemieckich właścicieli takich folwarków. Patent królewski przychodzi i za jednym pociągnięciem pióra polska większość w sejmiku przekształca się na niemiecką i już wszystkie wnioski antypolskie mają w sejmiku zapewnioną większość, wszystkie urzędy powiatowe obsadzają się hakatystami, do wszystkich komisji powiatowych wybiera większość niemiecka jak sama chce, co najwyżej tu i owdzie przypuszcza Polaka dla parady. Tym sposobem przeprowadzane są w powiecie drogi, budują się kolejki—wedle widoku i potrzeby większych właścicieli niemieckich i t. p. Na to oczywiście niema rady, chyba ta, by Polacy jaknajwięcej dóbr w powiatach nabywali. A na to mają zbyt mało funduszy, zaś ci, co mają pieniądze, nie mają odwagi i obawiają się złych konjunktur rolniczych.

Otóż takimi drogami chodzi hakatyzm urzędowy. Niemniejsze nadzieje pokładają hakatysty na działaniu t. zw. „środków kulturalnych“, o których pomówię za tydzień.

Modest.

△ **Lwów.** Jakiś rusin ofiarował 40 tys. złotych reńskich na założenie uniwersytetu rusińskiego. Wobec tego, Tow. naukowe im. Szewczenki zakupiło dom we Lwowie przy ul. Czarnieckiego za 120 tys. złr., placąc narazie w gotówce 41 tys. złr.

△ **Brunświk.** Zawiązało się tu Towarzystwo polsko katolickie pod opieką św. Wojciecha. Zaraz na pierwszym zebraniu zapisało się 20 członków. Polaków przebywa tu dość dużo.

KRONIKA TYGODNIOWA

ILUSTROWANA.

Ziemiaństwo gub. wołyńskiej ponieśli świeżo wielką stratę przez ubytek jednej z najcenniejszych sił, oddanej zawsze na usługi publiczne. W rodzinnym swym majątku Woskodawy pod Równem zakończył życie **Adolf Jełowicki**, liczący dopiero lat 56, którego wizerunek podajemy obok, w edycji ostatniej jego fotografii z lat młodych. Fotografję zawdzięczamy uprzejmości ks. Michała Ogińskiego.



S. p. **Adolf Jełowicki** przemieszkwał z młodą w gub. podolskiej, a owdowiawszy po pierwszej swej żonie, słynnej z urodzenia Janinie ks. Czetwertyńskiej, udał się do Heidelbergu, gdzie studjował ekonomję polityczną i uzyskał stopień doktorski. Następnie ożenił się z hr. Jadwigą Tyszkiewiczówną (zmarła w r. 1879), która przyniosła mu w wianie dobra Trenopol w gub. wileńskiej. Zmarły posiadał, prócz gruntownych wiadomości, wielki zmysł organizatorski i dużo dobrych chęci i wszystko to oddawał na usługi swych towarzyszy-zemian, tak w gub. wołyńskiej, jak i wileńskiej, gdzie wystawy rolnicze jego umiejętności kierownictwu zawdzięczały przeważnie swe powodzenie.

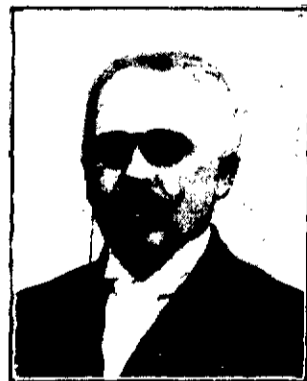
Grono artystów warszawskich starszego pokolenia, przechowujące najświetniejsze tradycje sceniczne, zmniejszyło się znowu



przez zgon artystki, która przez długi szereg lat była jednym z głównych filarów sceny polskiej. **Aleksandra z Ładnowskich Rakiewiczowa**, urodzona w Płocku w r. 1838, była córką zasłużonego artysty teatru krakowskiego. W roku 1853 zaczęła występować na scenie krakowskiej w towarzystwie dramatycznym Gubaszewskiego, a w r. 1857 zaangażowana do Warszawy, zaraz po pierwszym występie dała się poznać jako poważna siła sceniczna i od razu objęła główne role wielkiego repertuaru dramatycznego. Na tem stanowisku utrzymała się bardzo długo, ostatnimi jednak laty udziałem jej stały się role matek dramatycznych. W Warszawie też wyszła zamaż i tu resztę życia spędziła, wyjeżdżając tylko chwilowo na gościnne występy do Lwowa i Krakowa.

Była to natura bogato uposażona w zalety fizyczne i moralne. Imponująca postać sceniczna, twarz wyrazista a piękna, ruchy pełne powagi i szlachetności, a szczególnie przepyszny głos o wielkiej skali, głęboi a giętki, pozwalały artystce bez uciekania się do gwałtowniejszych efektów oddawać wszystkie odcienia uczucia i sprawiać na widzach potężne wrażenie, zapadające w pamięć głęboko. Wszystkie jej kreacje dawały złudzenie rzeczywistości: czuło było, że natura artystki harmonizuje z przedstawianymi przez nią na scenie postaciami szlachetnymi, które przeważały w jej repertuarze. Zgon Rakiewiczowej uczynił w warszawskiej drużynie artystycznej wielką szczyrbę, którą niełatwo będzie zapłacić.

Niedawno w Kijowie na pierwszym tegorocznym koncercie symfonicznym odegrano „Sonety krymskie“ Moniuszki. Wykonanie tego dzieła po raz pierwszy w stolicy Ukrainy zawdzięczać należy zaś użonemu prezesowi kijowskiego oddziału Cesarskiego Tow. muzycznego, p. **Aleks. Winogradzkiemu**. Dzielny to dyrygent, znany zaszczytnie nie tylko w Kijowie, ale i w Petersburgu, Moskwie, Paryżu i Antwerpii. Jako dyrektor orkiestry, ujawnia wysokie poczucie sztuki, niezwykłą energję i poetycki zapał. To też na wieczorach symfonicznych pod dyrekcją Winogradzkiego publiczność bywa wprost naelektryzowana...



Dyrektor kijowski z wielkiem uznaniem odzywał się po koncercie o twórczości Moniuszki. „W roku zeszłym — powiedział — grałem „Bajkę“, w tym roku wystawiłem „Sonety“, i jestem zachwycony melodyjnością, obrazowością i nieporównanym wdziękiem tych drobnych arcydzieł!“

W wykonaniu „Sonetów krymskich“ w Kijowie, oprócz orkiestry, brał udział słynny tenor, p. **Al. Myszuga**, i chór amatorski. *Nb.* Korespondentowi „Kraju“ p. Winogradzki obiecał w rozmowie, iż zaznajomi wkrótce Kijów z twórczością Żeleńskiego.

W Nrze 46 „Kraju“ (p. „Teatr i sztuka“) pisaliśmy już o przyjeździe do Petersburga panny Landowskiej, kompozytorki i pianistki, i podaliśmy kilka



z c z e g ó ł ó w z krótkiej jej dotychczasowej, ale obiecującej artystycznej kariery. Dodać winniśmy jeszcze, że artystka ta kształciła się najpierw pod kierunkiem prof. Michałowskiego w Warszawie, i że kom-

pozycje jej cieszą się powodzeniem na koncertach w Anglii i Ameryce. Dowiadujemy się, że pierwszy koncert panny Landowskiej w Petersburgu odbędzie się dnia 6 grudnia, a wszyscy, co znajdowali się d. 24 b. m. w salonach „Lutni“ na zebraniu, które uświetniła swą grą panna Landowska, rokuja jej występom prawdziwe powodzenie. Znaczący z wielkim uniesieniem odzywają się o talencie kompozytorskim młodej artystki.

Zb.

KRONIKA LITERACKA.

Tłumaczenia z języka polskiego. W gazecie „Żiźń i Iskustwo“ p. Jurewicz przełożył urywki „Córy Piastów“ Syromkii. W dodatku tygodniowym do „Birż. Wied.“ wydrukowano, jako „Legendę ukraińską“, nowelę: „Śmierć Wernyhory“, oraz podano do niej dwie ilustracje, nie zaznaczając, że jest to przekład pracy Fr. Rawity, drukowanej w „Tygodn. Ilustr.“, i że autorem ilustracji jest Waclaw Pawliszak. Pod ową „legendę ukraińską“ czytamy w „Birż. Wied.“ podpis: N. A—na.

Z czasopism włoskich. „Illustrazione popolare“ podała przekład noweli H. Sienkiewicza: „Przez stępy“, dokonany przez d-ra Umberto Norsa.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Stefan Krzywoszewski. „W walce życia i śmierci“. Nowele. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 273. Gebethner i Wolff.

W książce znajdujemy 12 nowel z małemi wyjątkami mających wspólny charakter, a jednak bardzo rozmaitych pod względem typów, nastroju, przedmiotu, więc zajmujących i ciekawych. Wspólny ten charakter występuje w jednym rysie: pewnem zacięciu satyrycznym o bardzo urozmaiconych odcieniach ironji, zawsze jednak wytwornej i subtelnej. Autor zapoznaje nas z przedstawicielami rozmaitych warstw społecznych, maluje scenki rodzajowe niewielu, ale istotnie charakterystycznymi rysami twórcy, więc obrazki zawsze wdzięczne, a przytem świeże, bezpretensjonalne, odznaczające się stylem swobodnym, mającym urok tej prostoty, która jest rezultatem opanowania języka w wysokim stopniu.

„Życiorys sławnych polaków“. № 9. „Klementyna z Tańskich Hofmanowa“, przez Piotra Chmielowskiego. Petersburg, 1898, in 8-o, str. 118. Grendyszyński.

Kompetentne pióro p. Piotra Chmielowskiego dało nam tu szeroko zakreślony rysunek postaci duchowej osoby, która w pierwszej połowie naszego wieku była wyrazieliwą ideałów pedagogicznych naszego społeczeństwa i której działalność, jak to zaznacza p. Chmielowski, dotąd jeszcze praktyczny wpływ wywiera na wychowanie młodych pokoleń polskich. Nietylko życie Hofmanowej i obraz jej działalności literackiej, ale i do społeczne, na którym ta działalność się rozwijała, ale i zasady poglądów pedagogicznych przez Hofmanową wyznawane i zalecane, znalazły tu wyczerpujące opracowanie i dlatego książka p. Chmielowskiego, dając nam charakterystykę samej autorki, stanowi też zarazem zajmującą kartę historii naszych poglądów społeczno-pedagogicznych z XIX wieku. Do monografji dodano portret Klementyny Hofmanowej.

Gaudeamus. „Pieśni wędrownego grajaka“ z Rudolfa Baumbacha, Wiktora Scheffla i

Juljusza Wolffa. Warszawa, 1899, in 16-o, str. 107. Centnerszwer.

Na tomik niniejszy złożyli się trzej wymienieni wyżej poeci niemieccy i pięciu tłumaczy, których imiona nie obce są żadnemu wykształconemu czytelnikowi: Czesław Jankowski, Julian Żetowski, Wład. Nawrocki, Andrzej Niemojewski i Włodzimierz Zagórski. Tematem umieszczonych tu pieśni najczęściej jest kobieta, wino, śpiew; ton czasem hulacki, częściej satyryczny lub humorystyczno-smętny; o zaletach przekładu zbytecznie byłoby mówić, wobec przytoczonych wyżej nazwisk tłumaczy.

Ks. D. B. „Rys średniowiecznej oświaty“. Warszawa, 1898, in 8-o, str. 187.

Głównym celem autora było przedstawienie zasług Kościoła w dziedzinie organizacji wykształcenia średniowiecznego, szczególnie wyższego. Nadto ks. D. B. wyklada tu swe poglądy na znaczenie filozofji scholastycznej i humanizmu, i daje pobieżne wiadomości o genezie uniwersytetów średniowiecznych, ich liczbie i organizacji.

M. Winawer. „Старья и новья вѣнья въ европейской адвокатурѣ“. Petersburg, 1898.

Pracę tę autor poświęcił głównie charakterystyce współczesnej adwokatury we Francji i w Belgji. Na ostatnim kongresie w Brukseli adwokaci z dwóch tych krajów walczyli wzajemnie z sobą w obronie swych poglądów na zadanie fachu adwokackiego. Autor stanowczo przechyla się na stronę zasad korporacyjnych belgijskich, jako postępowych i humanitarnych, dowodząc, że adwokatura we Francji, dawniej będąca wzorem dla całej Europy, stała się obecnie instytucją, opierającą się wyłącznie na starych tradycjach. W młodej adwokaturze belgijskiej autor ceni zwłaszcza dążności do ulepszenia fachowego wykształcenia, do zawiązania stosunków z korporacjami adwokackimi innych krajów i do utworzenia instytucji, mających na celu obronę uciśnionych i słabych.

KARYKATURY POLITYCZNE.



Za żerem.

„Szut“.

DONIESIENIA.

Fabryka fortepianów J. BECKERA zawdzięcza obecny świetny stan swój p. Michałowi Bitepaż, który, jako właściciel, stoi na jej czele już lat około 30. Jest to nietylko największa i najdoskonalsza fabryka tego rodzaju w Rosji, ale wogóle jedna z największych fabryk w świecie. Najlepsze najnowszych systemów maszyny, osobno do każdej części wyrabianych instrumentów, warsztaty mechaniczne, obsługiwane przez motory parowe, osobisty skład doświadczonych i długoletnich specjalistów—wszystko to daje możność stałego doskonalenia wyrobów. Forte-piany J. Beckera były wielokrotnie zalecane przez najznakomitszych współczesnych pianistów, jako to: E. d'Albert, H. von Bühlów, A. Grünfeld, A. Henselt, F. Dreiszock, T. Carreno, Zofję Men-

ter, K. Reinecke, A. Reisenhauer, E. Zanaera, Antoniego Rubinsztejna i Józefa Hoffmana.

„W ciągu 30 lat — pisze Rubinsztein — gram w Rosji wyłącznie na fortepianach Beckera. Oprócz pełnego dźwięku i subtelności mechanizmu, instrumenty te posiadają wyjątkową zdolność modulacji dźwięku, jakiej nie spotykałem w żadnych innych fortepianach“. „Cudowny dźwięk fortepianów J. Beckera — pisze znowu Jan Strauss — tak mię zapala, że czuję się szczególnie usposobionym do twórczości“. „Jestem tak zachwycony niemi — są słowa A. Grünfelda — że wyrazić swój zachwyt mogę tylko w dwóch słowach: Doskonale, nie do naśladowania! Istotnie przepyszne *touché* stawia ich wyżej wszelkich porównań; to, co dotąd zdawało mi się ideałem, zostało urzeczywistnionem w instrumentach pańskich, najłżejsze dotknięcie klawiatury wydaje dźwięk cudowny“. „W obecnej chwili — pisze H. von Bühlów — fortepiany Beckera są bezwarunkowo najdoskonalsze na obu półkulach“. „Pańskie fortepiany — list Zofji Menter — bez względu na chłody i trudności transportowania, stale zachowują wdzięk i moc dźwięku, zadziwiająca trwałość mechanizmu i niewymownie przyjemne, lekkie *touché*. Wyznaję, że z innymi instrumentami nigdy nie byłabym w stanie dokonać tak olbrzymiej podróży i koncertować wszędzie z takim powodzeniem. Uchylam czoło przed fabryką, której wyroby — to tryumf sztuki fortepianowej“.

Fabryka J. Beckera wyrabia fortepiany w cenie od 600 rubli do 1,500 (wielkie koncertowe, 3 arszyny 12 werszków długości), oraz pianina po 550 rubli. Fabryka zaszczyconą została godnością Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, oraz Dworów Cesarza Austriackiego, Króla Duńskiego, Króla Szwedzkiego, a także Wielkich Książąt J. C. W. Włodzimierza Aleksandrowicza i Mikołaja Mikołajewicza. Jest ona również Dostawcą Cesarskiego Towarzystwa Muzycznego, Konserwatorów Petersburgskiego i Moskiewskiego. Kantor fabryki: Plac Kazański, róg Newskiego prospektu, № 18—27.

Warszawa, Aleja Szucha 9.

Zakład leczniczy lek. SOLMANA.

Chirurgja. Choroby kobiet.

Pobyt z leczeniem od 1 rb. 50 k. do 5 rb. dziennie.

TREŚĆ N-ru 48 „KRAJU“

z dnia 27 listopada (9 grudnia) 1898 r.:

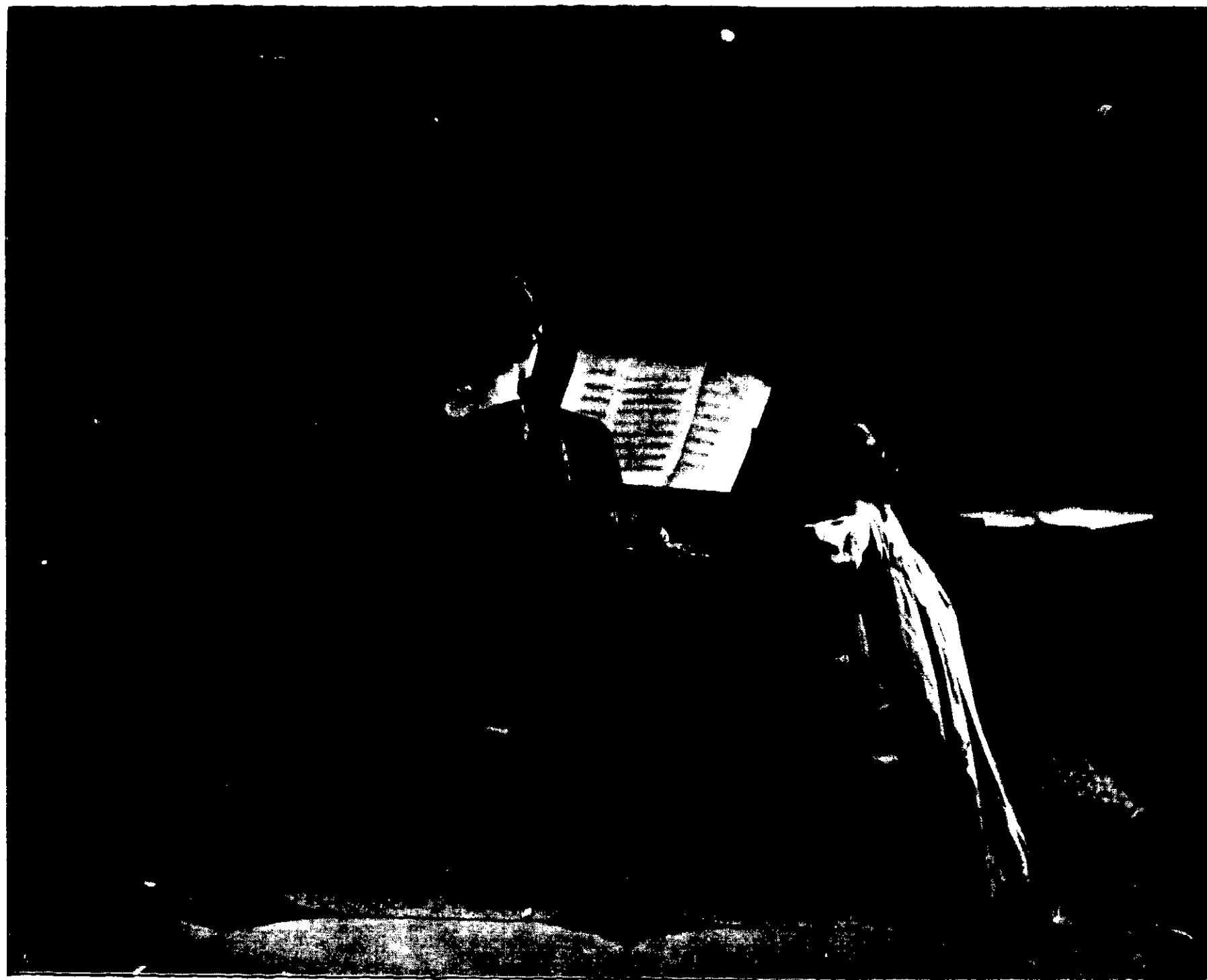
Artykuły i Korespondencje: Jubileusz Franciszka-Józefa (z portretami i ilustracjami); Cesarz-jubilat, przez Tad. Smarzewskiego. Pół wieku panowania. Wspomnienia cesarskie, p. Tad. Żuk-Skarżewskiego. Franciszek-Józef i jego rodzina, p. Mól. Tragiczny ród, p. An. Ank. Obrazy nieba i ziemi w „Panu Tadeuszu“, p. Józefa Tretliaka U Brandesa, p. Pełko, z portretem. Z chłopskiego wiecu, p. Łowczego, z ilustracjami, portretami i rysunkami. Znak sapytania, nowela Marjana Gawałecza. Przed burzą (1855—1862), p. J. T. H., z portretami. Kościół katolicki w Jańcu, p. O. P., z ilustracjami. Feljton paryzki, p. Nemo. Echa Zachodnie. Kronika tygodniowa, z portretami. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju“. Doniesienia.

Dział bieżący. Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju“. Wiadomości bieżące. Z prasy rosyjskiej. Wiadomości polityczne. Korespondencje „Kraju“. Z prowincji. Kronika petersburska. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Nekrologja. Wiadomości ekonomiczne. Sport. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Karta Albumowa. Prsy fortepianie (z galerji Baker'a w Columbji, Ohio).

Ilustracje w tekście. Oprócz karty albumowej i wymienionych powyżej portretów, szkiców i ilustracji do artykułów, zeszyt dzisiejszy zawiera następujące ilustracje: Pomnik Jędrzeja Śniadeckiego, dłuta Piusa Welonskiego. Karykatury polityczne.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Duplex-Autotypja Meisenbach Riffarth & Co.

PRZY FORTEPIANIE.

[Z GALERJI BAKER' A W COLUMBJI, OHIO.]

DZIAŁ BIEŻĄCY.

UWAGI.

Petersburg, 26 listopada.

Coby był zrobił ks. Bismark, gdyby za jego rządów minister austriacki wypowiedział taką mowę o wydalaniu z Prus, jaką przed tygodniem usłyszano w Izbie wiedeńskiej z ust hr. Thuna? Czy odpowiedziałby na nią ryczałtowo wypędzeniem takich nawet obywateli austriackich, których pierwotnie wypędzać nie zamierzał? Czy przy pierwszym spotkaniu wyrządziłby niegrzeczność ambasadorowi austriackiemu? Czy postarałby się czempredzej w Rzymie, w Belgradzie, w Bukareszcie o jakąś manifestację polityczną, któraby przekonała ministrów Franciszka-Józefa, że prusaków niedobrze jest drażnić? Czy wreszcie oświadczyłby z najzupełniejszym spokojem, że hr. Thun ma słuszość, i że on sam przepada za ludźmi, którzy przejęli od niego słynną zasadę: *die beste Parade ist der Hieb?*

Coby zrobił, nie wiemy. To tylko pewna, że nawet przez pięć minut nie byłby w ambarasie, i tej to może właśnie umiejętności decydowania się zawdzięczał, że mu sąsiednie państwa oszczędzały takich niemiłych niespodzianek, jak ta, którą hr. Thun sprawił ks. Hohenlohemu.

Ks. Hohenlohe jest w ambarasie. Widać to z mdłych oświadczeń prasy pruskiej, widać to ze sprzeczności, w jakie ta prasa wchodzi sama z sobą.

Prusacy wyganiają polaków, Czechów, duńczyków, holendrów. Dzienniki półurzędowe witają ten krok, jako wielki czyn patriotyczny, mogący ochronić ojczyznę niemiecką od wynarodowienia, prezes rządu w Szlezwigu przyznaje bez ogródki, że jest to najoczywistsza polityczna represja na krnąbrnych i nieoprawnych duńczykach, aż dopiero, gdy hr. Thun napomknął o prawie odwetu, słyszymy, iż rejencje pruskie nie kierowały się bynajmniej jakimiś pobudkami politycznymi! Połowa dzienników, lubiących przemawiać w imieniu rządu pruskiego, zaklina się na wszystkie świętości, że wydalania były tylko prostem zastosowaniem przepisów policyjnych, że to tylko intryga czesko-polska chce z tego zrobić awanturę polityczną, i że pierwszą ofiarą, która się tej intrydze niebacznie oplatąca dała, jest hr. Thun.

Są atoli i tacy, którzy w zaciekłości przeciw hr. Thunowi idą dalej od najzawziętszych prusaków. Jest to pewna kategoria dziennikarzy niemieckich w Austrii. Zdaniem ich,

śmiałe wystąpienie w obronie własnych obywateli jest zbrodnią, której Thunowi wybaczyć nie można. Gdyby to jeszcze szło o jakichś żydów, wypraszanych z Rumunii! Ale polacy i czesi! Któż widział ujmować się za nimi?

Na nieszczęście dla redaktorów wiedeńskich nie cała prasa niemiecka widzi w mowie Thuna postępek naganny. «Berliner Tageblatt» uważa mowę jego za zupełnie uzasadnioną; «Boersen Courier» ubolewa nad nią, ale winę przypisuje Prusom, a «Frankfurter Ztg» szydzi z rządu pruskiego, który wszystkich sobie zraża i ostatecznie poprzestanie na przyjaźni sułtana.

Nie jest więc jeszcze tak źle z hr. Thunem. Wie on, że sułtan Prusom nie wystarczy, wie, że ks. Hohenlohe inwencji bismarkowskiej nie ma, wie także, że po namyśle będzie wolał pigułkę przelknąć i z Austrią nie zrywać.

Zwycięzca z pod Omdurmanu, sirdar Kitchener, odpłynął już z powrotem do Egiptu, wywożąc z Anglii lordowski tytuł, godność honorowego doktora uniwersytetu w Cambridge i honorowego obywatela londyńskiej City, szable honorowe, podarki, wspomnienie entuzjastycznych owacyj, w których współzawodniczyły z sobą wszystkie warstwy i—miljon rubli na założenie szkoły w Khartumie. Jeśli sirdar egipski jest człowiekiem próżnym, próżność swoją zadowolnić mógł do syta; miał w każdym razie tyle taktu, że publicznie największą wagę przywiązywał do tego miliona, za który świątynię wiedzy wznieść zamierza obok grobowców: krwawego Mahdiego i bohaterkiego Gordona.

Szkoła ta, w której kształcić się mają przyszłe pokolenia sudańczyków, nosić będzie miano «szkoły Gordona». Lord Kitchener miał słuszość, krzątając się zabiegliwie około wzniesienia tak godnego pomnika swemu nieszczęśliwemu poprzednikowi, któremu znaczną część swej popularności zawdzięcza. Pamięć opuszczonego przez swą ojczyznę Gordona, ginącego w Khartumie, była dla Anglii ciągłym wyrzutem sumienia. «Anglja czei cię—mówił Kitchenerowi lord Rosebury w Edynburgu—i za to, żeś napisał nową kartę jej dziejów, i za to, żeś przedarł kartę dawną!». Ten, któremu danem było zostać mścicielem Gordona, zapomnieć nie mógł, jak Gordon mścić się lubił na swych nieprzyjaciółach i przejęcie się wspomnieniem Gordona podyktowało sirdarowi słowa, którymi przemówił do londyńskiej City:

«Sądzę, że wszelki wysiłek, w celu podniesienia moralnego i umysłowego poziomu jakiegoś ludu, jest służbą bożą; jeśli zdołamy nauczyć sudańczyków kształcić się, rozumować i myśleć samodzielnie, mniemam, że damy im podstawy tego, co treścią jest naszej religii». I pewny, że ma słuszość, poszedł potem na londyńską giełdę i z estrady przemówił: «Potrzeba mi sto tysięcy funtów i muszę mieć tę sumę. Wiem, gdzie udawać się należy po pieniądze. Dziękuję panom z góry».

W trzy dni milion zebrano i Kitchener śpieszy do Sudanu wznosić szkołę na zgliszczach Khartumu, spalonego przez hordy Mahdiego. Tacy ludzie, jak Gordon, nie przestają i z za grobu wywierają zbawieniego wpływu: pamięć o nich podsuwa na świeżem pobojowisku zwycięzcy myśl uczczenia ich takim pomnikiem, ku któremu i zwyciężeni spoglądająby mogli z wdzięcznością.

Wśród ogólnego i pozornie beznadziejnego odmetu, znalazł się we Francji twardy punkt oparcia, znalazła się powaga i władza, dość silna dla okiełznania rozpedzonego i rozwścieczonego tłumu. Jest nią najwyższa władza sądowa. A zkad się ona wzięła? Tu właśnie widocznym jest ogromne bogactwo zasobów społecznych w tym niby zużytym i wyczerpanym organizmie narodowym. Wiadomo, iż trzecia Rzeczpospolita wprowadziła do składu francuzkich władz sądowych nowe i niebardzo troskliwie dobierane pierwiastki. Brała, co i gdzie się trafiło. Dzisiejszy prokurator sądu kasacyjnego wystąpił na widownię, przed dwudziestu kilkulety, pod postacią skrajnego demagoga. Będąc adwokatem w Tuluzie roku 1870, zdobył sobie pierwszy urząd sądowy drogą plebiscytu, wśród zgromadzenia ludowego, zwołanego przez się w miejscowym kapitolu. Z jego teraźniejszych kolegów wielu ma za sobą burzliwą także i mętłą przeszłość. Jednak wszyscy razem dźwignęli się bez wysiłku na przepaścistą wyżynę wyjątkowego stanowiska, i utrzymują się na tej wysokości—wspaniale. Nikt nie wie, na jaką stronę padnie ich wyrok, i oni sami podobno nie wiedzą. Szukają prawdy, z tak wyraźnym poczuciem swojego obowiązku, z tak widowym majestatem bezwzględnej sprawiedliwości, z takim spokojem i z taką odwagą, że oto, wśród trwającego od tyłu miesiący zgiełku i wrzasku, zrobiła się wielka cisza, wśród której nawet głosy Rochefortów i Drumontów zachrypiły i prawie onie miały.

Burza nie minęła zaiste jeszcze; widnokrąg obwisł dotąd chmurami, z których niejednym grzmot się ode-

zwie; jednak, w poczuciu ogółu, światło zbliżyło się do zaciemnionych sumień i sumienia otworzyły się dla światła.

Zbliżył się także czas, w którym wolno będzie rozejrzeć się niezamięnionymi oczami w tym kataklizmie żywiołowym i przeprowadzić rachunek wynikających zeń historycznych odpowiedzialności. A, być może, rachunek ten nie wypadnie tak ujemnie dla francuzkiego społeczeństwa, jak wypadły wnioski dotychczasowe ogólnie-europejskiej opinii. Omyłki sądowe trafiają się wszędzie. Nie zamęczają one wszędzie ogólnego spokoju; nie wrywają drzwi z zawias i społecznego porządku z trybów powszednich. Pytanie atoli zachodzi, wobec takiej różnicy zjawisk, po czyjej stronie widzieć należy przewagę pierwiastków etycznych i umysłowych, i czy naród, który nie umie znieść gwałtu, zadanego pewnym, bądź co bądź, szlachetnym uczuciom, a ma zkadina odwagę natchnień swoich i śmie przebojem dążyć do pożądanego dla nich zadośćuczynienia—czy naród taki nie stoi na wyższym poziomie cywilizacyjnym od innych narodów, tych, obdarzonych podatniejszym temperamentem i łatwiejszym trawieniem?

Mylił się Władysław Rieger, jeśli z goryczą rozmyślał o niewdzięczności swych ziomków, gdy przed piętnastu laty prąd młodoczeski zmiotł z widowni całe jego stronnictwo, a on sam znalazł się nietylko osamotniony, ale okrzyczany niemal za zdrajcę. Patrijotyzmu publicznie odmawiano wówczas temu, który należał ongi do owej trójcy—Palacky-Rieger-Hanka—o której opowiadało potem, że czesi byliby nie istnieli, gdyby dach im się był wówczas zapadł na głowy, gdy sami jedni, ci trzej młodzieńcy, rozmyślali nad odrodzeniem narodu.

Namiętności stronnice przemijają, uznanie dla prawdziwych zasług zawsze bierze górę. Dnia 10 grudnia n. st. obchodzić będzie Władysław Rieger 80-tą rocznicę swych urodzin i w dniu tym nikt nie wspomni o niedawnych nienawiściach i nieporozumieniach, a wszyscy czesi, bez różnicy stronnictw, pośpieszą złożyć sędziwemu jubilatowi wyrazy swej czci i uznania.

Doszczętna porażka staroczechów przyczyniła się nawet pewno do tego, że postać tego długoletniego bojownika o prawa czeskiego narodu wyrosła jeszcze wyżej wówczas w oczach współczesnych. Wódz ten pokonanego stronnictwa przestał być szermierzem jednego odłamu narodu, a stał się uosobieniem tych walk, których był bohaterem, historyczną za życia postacią, na którą wszyscy

czesi z równą dumą spoglądają, jako na jednego z tych niewielu, co pracowali nad początkami narodowego odrodzenia, którego owocem jest dzisiejszy rozkwit ich ojczyzny.

Zwyciężony ten wódz stronnictwa doczekał się innej jeszcze pociechy: program jego i polityczne myśli, w których obronie uległ, stały się publiczną własnością, i bez uprzedzenia, przeszkadzającego sięgać po broń do zbrojowni przeciwnego obozu, wszyscy czesi czerpią już dzisiaj ze spuścizny riegerowskich myśli i doświadczeń, by je do dzisiejszych, zmienionych warunków przystosowywać.

Jest czego Władysławowi Riegerowi winszować, a do jednomyślnych powinszowań i życzeń czeskich przyłączają się również i polskie, a przede wszystkim od tych, którzy dzisiejszego jubilata cenić i szanować nawykli, jako wiernego w parlamencie austriackim sojusznika i przyjaciela.

W Stanisławowie, w Galicji, odsłonięto świeżo pomnik Mickiewicza, i z tego powodu odbyły się w przeciągu tygodnia dwie odrębne uroczystości: jedna polska, potem osobno—socjalno-demokratyczna. Na drugim tym obchodzie do kilku tysięcy towarzyszków przemawiali kolejno pp. Seinfeld, Daszyński i Kozakiewicz, żywo oklaskiwani przez publiczność, złożoną—wedle zgodnych sprawozdań galicyjskich dzienników—w trzech czwartych z miejscowych żydów.

Lwią część tych oklasków zebrał p. Daszyński, który piewę «Pana Tadeusza» zrobił bez ceremonii «towarzyszem Mickiewiczem», zapisał go, bez pytania się o pozwolenie, do socjalistycznego obozu, by móż się ogłosić jedynym (*sic!*) spadkobiercą i siewcą mickiewiczowskich myśli! Fortel to wcale niegłupi, bo ostatecznie Mickiewicz więcej znaczy w oczach ludzkich nawet w niejubileuszowym roku, niż Daszyński, a jeśli uda się wmówić ludziom, że to wszystko jedno, zyskać można na tem jedynie w opinii i to grubo! Że Mickiewicz zgodę głosił wszystkich stanów, których wzięcie się za czuby jest ewangelją p. Daszyńskiego, na takich subtelnościach nie poznali się zapewne słuchacze stanisławowscy, wszystko więc w porządku.

Prócz tego p. Daszyński uraczył przygodnych towarzyszków *excerptami* ze swej mowy wiedeńskiej o szlachcie, pasożytach... całą znaną śpiewką; tym «niewolnikom złotego cielca» przeciwstawił idealnie pięknych i dobrych socjalistów. Nie zdołał wymową swą przekonać np. «N. Reformy», która mu między innymi tak odpowiada:

„Zamalo zajmowaliśmy się tym ludem, nie zrobiliśmy dla niego wszystkiego, cośmy zrobić byli powinni. to prawda; bijąc się w piersi, wyznać to musimy. Lecz cóż dla ludu zrobił p. Daszyński? Chyba to, że raczy być jego posłem. Co zrobili socjaliści dla ludu? Dali mu poznać dokładniej bezdeń jego nędzy, ale nie po to, aby tej nędzy zaradzić, lecz aby boleść i rozdrażnienie ludu wyzyskać dla swoich celów partyjnych. Ani jednej instytucji ekonomicznej, ani jednej kasy gminnej, ani jednej czytelnicy, ani jednej szkoły nie otworzyli socjaliści dla włościanina polskiego; oni go tylko pouczyli dokładnie, jak wielką jest jego bieda; oni wzmocnili w nim świadomość depresji,—i zostawili go na pastwę losu. Zrozpaczony lud: cóż to za pyszne narzędzie w ręku socjalnej demokracji!“

Brzydkie są te pasożyty! Niczego nie uszanują. Przecież, gdy on szlachtę chłoszcze, mogłaby p. Daszyńskiego w spokoju zostawić «N. Reforma». Nie, miesza się właśnie w to najniepotrzebniej w świecie i przypomina, że byli inni, co myśleli o szkołach i czytelnicy i kasach gminnych, zanim jeszcze «lud dla p. Daszyńskiego zaczął egzystować z utworzeniem piątej kurji!»

Oddawna już w zawieszeniu pozostaje sprawa oskarżenia ks. Stojalowskiego przez „Dziennik Polski“, że za granicami państwa ofiarował swe usługi do walki z katolicyzmem. Ks. Stojalowski długo groził procesem, wniósł nawet skargę i znów ją podobno cofnął; wreszcie zdecydował się ostatecznie wytoczyć proces redakcji „Dziennika Polskiego“ i ks. Adamowi Sapięze, w którym domyśla się autora oskarżenia. Ks. Sapięha jest członkiem Izby panów, na wytoczenie więc mu procesu potrzeba zezwolenia tej Izby. Komisja Izby panów uchwaliła jednogłośnie pozwolenia tego odmówić. Sprawozdanie to było przedmiotem obrad Izby panów dnia 30 listopada na tajnym posiedzeniu, o którego przebiegu dochodzą następujące wiadomości: Imieniem komisji prawniczej wniósł referent baron Sochor, aby Izba nie zezwoliła na sądowe ściganie ks. Sapięhy. Za zezwoleniem przemawiał ks. Karol Auersperg. Przeciw wydaniu ks. Sapięhy przemawiał dr. Rieger, wykazując, że do wydania nie ma najmniejszej podstawy, skoro redaktor „Dziennika Polskiego“ oświadczył, że jest autorem owego artykułu, a ks. Stojalowski sam twierdzi tylko, że przypuszcza autorstwo ks. Sapięhy. Lewica—rzekł dr. Rieger—dla tego przemawia za wydaniem, żeby w osobie ks. Sapięhy trafić polską szlachtę za to, że idzie ręka w rękę z czechami. Po półtoragodzinnej dyskusji przyjęto wniosek bar. Sochora o niezezwolenie na sądowe ściganie ks. Sapięhy. Za tym wnioskiem głosowała prawica i centrum. Sprawa oskarżeń „Dz. Polsk.“ przeciągnie się znowu na długo, chyba, że ks. Stojalowski cofnie poprostu skargę przeciw ks. Sapięze, a ograniczy się do procesu przeciw redakcji „Dziennika“, w którym to razie natychmiast znalazłby możliwość oczyszczenia się z zarzutów, które tak długo już znosi.

Kwestja wyborów do zarządu nowego Towarzystwa rolniczego w Winnicy na

Podolu została zakończoną pomyślnie. Jak donosi nasz korespondent (patrz dział „Z prowincji“), liczba członków zarządu podniesioną została z 12 do 15 i wybrano trzech przedstawicieli ziemian rosyjskich. Zaznaczamy przy sposobności, że „Now. Wrem.“ wiadomość o tym fakcie zaopatrzyło komentarzem: „lepiej późno, niż nigdy“.

Dzisiejszy „Swiet“ (Nr. 314 z d. 26 b. m.) przynosi po dwumiesięcznej zwłoce wydrukowaną, na podstawie § 138 ust. prasowej, odpowiedź ks. Karasia w sprawie ks. Bilakiewicza. Odpowiedź tę podaliśmy w N-rze 42 „Kraju“.

INFORMACJE „KRAJU“.

∠ Dowiadujemy się, że wskutek decyzji Senatu o przeniesieniu sprawy ks. Bilakiewicza do petersburskiego okręgu sądowego, p. minister sprawiedliwości zdecydował, że rozpatrywać ją będzie wydział sądu okr. w Jamburgu, małym miasteczku, położonym na linii drogi żelaznej Bałtyckiej, o 128 wiorst od Petersburga. Obronę wnoszą będą prof. Spasowicz i adwokat przysięgły S. Andrejewskij, który przed paru laty występował w głośnej sprawie przed kratkami Izby sądowej wileńskiej. Świadców ma być powołanych trzydziestu kilku. Sprawa sądzoną będzie prawdopodobnie w końcu stycznia st. st.

∠ Dowiadujemy się, że powstał projekt, który ma być zatwierdzony w drodze prawodawczej, aby osoby wyznań obcych, które w drodze spadkowej czy testamentowej otrzymały na własność ziemię w Kraju zachodnim, obowiązane były sprzedać ją w ciągu lat trzech.

∠ Dowiadujemy się, że ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od generał-gubernatorów i gubernatorów Kraju północno- i południowo-zachodniego opinii, czy i o ile możliwym byłoby przystąpić już teraz do zniesienia serwitutów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Zarządzający ministerstwem oświaty, r. t. Bogolepow, zwiedza obecnie ryzki okręg naukowy i według doniesienia „Now. Wr.“, koła nadbałtyckie wizytacji tej nadają specjalne znaczenie. „Naturalnie też — pisze gazeta — bez najmniejszej wątpliwości obecna podróż inspekcyjna p. Bogolepowa utrwali w kraju położenie szkoły rosyjskiej, dającej wśród miejscowej ludności lotewskiej i estońskiej tak świetne rezultaty, że już przygotowano zupełnie grunt do tego, aby wprowadzić do trzech guberni nadbałtyckich instytucje ziemskie z językiem rosyjskim. Niedawno świadczyły o tem same gazety, rozumie się nie niemieckie. Wśród rosyjskich mieszkańców i działaczy nikt nie wątpi, że teraz chodzi o ostateczne uwięzienie instytucji szkolnych rosyjskich w kraju. Zapewne i w okręgu ryzkim już wiedzą o tem, że na ten kraj mają być rozszerzone przepisy, istniejące w okręgach: warszawskim i wileńskim, a skierowane przeciwko tajemnemu nauczaniu, bez pozwolenia i nadzoru rządowego“.

× Według pogłosek, powtórzonych przez „Birż. Wied.“, ministerstwo spraw

wewnętrznych wydelegowało do Kraju zachodniego kilku urzędników. Delegaci razem z władzami miejscowymi mają obmyśleć środki, dotyczące przyszłego wprowadzenia do kraju instytucji ziemskich (o ile naturalnie projekt zatwierdzony będzie przez Radę państwa).

× Dżumę w Anzobie uznano za zupełnie wygasłą: dokonano najściślejszej dezynfekcji całej wsi, bieliznę i ubranie całej ludności miejscowej spalono i rozdano zapas nowej odzieży. Wydano też stosowne rozporządzenia o utrzymaniu ścisłej obserwacji lekarskiej nad krajem.

× Zarządzający dobrami państwa w gub. ołonieckiej, rz. r. stanu Lewitskij, został przeniesiony na takież stanowisko do gub. wileńskiej i kowieńskiej.

Z PARLAMENTU AUSTRJACKIEGO.

Hr. Thun o wydalaniach.

Dnia 30 listopada hr. Thun odpowiadał na interpelację posłów polskich i czeskich w sprawie wydań gremjalnych poddanych austriackich polskiej i czeskiej narodowości, zarządzonych przez rząd pruski. Odpowiedź ta, która wywołała wrzawę w dziennikach niemieckich, widzących w niej zapowiedź rozchwiania się trójprzymierza, i stała się przedmiotem interpelacji w sejmie węgierskim, brzmi w streszczeniu jak następuje:

„Zaiste musi to być uznane, jako niewątpliwe prawo każdego państwa, iż wolno mu żywołów obcych, których pobyt w krajach tego państwa w publicznym interesie może być niepożądany — nie dopuszczać na swe terytorjum, albo, już raz wpuszczone, wydalać. Prawo to przedstawia się, jako wynik państwowej władzy zwierzchniczej i znalazło także jasny wyraz w ustawodawstwie austriackim w § 2 al. 5 ust. z 27 lipca 1871 r.

„W każdym razie nie powinno to prawo być wykonywane w taki sposób, by do pewnego stopnia całe kategorie i warstwy ludności obcego państwa, jako takie, były poprostu wyłączane z pod prawa osiedlenia się“.

Zdaniem hr. Thuna, wydalania pruskie tego charakteru nie mają, choć władze tamtejsze z prawa swego „czsowniejszy uczyniły użytek“, niż dawniej. Dotknięcie wydalaniem ludności polskiej i czeskiej tłómaczy się jej sąsiedztwem z granicami pruskimi i ubóstwem robotników, udających się do Prus, którzy po ukończeniu robót rolnych stać się mogą ciężarem:

„Jakkolwiek jednak, mimo niezaprzeczonej surowości, z jaką system wydalania bywa wykonywany w Prusach, nie da się stwierdzić jaskrawe naruszenie zasad prawa międzynarodowego, albo specjalnych praw traktatowych — to jednak urząd spraw zagranicznych, w szczególności ze względu na dotkliwie skutki, jakie zdolna jest wywierać na byt ekonomiczny poszczególnych jednostek stosowana przez Prusy polityka wobec cudzoziemców — starał się kilkakrotnie i z naciskiem wyjednać u cesarskiego niemieckiego rządu, aby przy wydalaniu poddanych austriackich postępowało ze strony pruskiej z możliwie największym rozróżnieniem indywidualności i uwzględ-

nianiem osobitych stosunków tych, którzy mają być wydalenii“.

Władze austriackie opiekowały się wydalonymi, ilekroć się ci do nich zwrócili.

„Uprzejme przyrzeczenia, jakie — nie dawniej, jak w ostatnich czasach — otrzymał nasz urząd spraw zagranicznych od berlińskiego gabinetu, pozwalają mieć nadzieję, iż, ewentualnie przy utrzymaniu uznanego przez władze pruskie za konieczny postulat ich zasad administracyjnych, zachowanie się władz pruskich, o ile dotyczy wydalania austriackich poddanych, będzie w przyszłości pozostawało w zgodzie z tymi względami, których wymagać możemy dla naszych poddanych.

„Gdyby jednak w przyszłości na nadzieja nie miała się spełnić, gdyby w szczególności w wydalaniu austriackich poddanych pokazało się pokrzywdzenie ich w używaniu tego, co im należy się na podstawie prawa narodów lub traktatów, albo gdyby wreszcie te wydalania nie miały już charakteru środka policyjnego, zwróconego tylko przeciw poszczególnym indywiduom — to na taki wypadek zechce wys. Izba przyjąć odmienne obowiązujące mnie zapewnienie, że ja — i to w zupełnym co do tej sprawy porozumieniu ze wspólnym rządem — nie zawaham się przed strzeżeniem praw austriackich poddanych z całym naciskiem, ewentualnie — przed zastosowaniem odpowiednich środków na zasadzie odwzajemniania się“ (Huczne oklaski na prawicy).

W sprawie zaburzeń w Andizanie.

„Praw. Wiestnik“ w komunikacie urzędowym podaje, że komisja śledcza w Kraju turkiestańskim część winy za zaburzenia andizańskie przypisała miejscowej organizacji sądowej, niezależnej od władz administracyjnych. Zwróciwszy uwagę na niepożądany stosunek władz sądowych do administracyjnych, komisja wystąpiła z wnioskiem, aby na przyszłość generał-gubernatorowi nadać prawa: rozciągnięcia nadzoru nad instytucjami sądowymi, które mają być wprowadzone do kraju w r. 1899, i głosu rozstrzygającego w sprawie uwalniania ze służby członków personelu sądowego, oraz przy obsadzaniu wyższych posad sądowych.

Organ urzędowy wyjaśnia, że wniosek ten nie powinien być uważany, jako zdanie ministerstwa wojny, które dalekiem jest od uogólniania przytaczanych przez komisję wypadków, w których sędziowie pokoju niewłaściwie rozstrzygali pewne sprawy; ministerstwo również nie nadaje tym wypadkom wygórowanego znaczenia.

Przy przygotowawczem, z udziałem ministerstwa wojny, opracowywaniu Najwyżej zatwierdzonych w d. 2 czerwca r. b. przepisów czasowych, poddano najszczególowszemu zbadaniu stosunek władz sądowych do najwyższej miejscowej administracji. Uznano wówczas, że należy utrzymać główną zasadę wprowadzanych do kraju ustaw sądowych Cesarza Aleksandra II, zachowując niezależność władz sądowych i wykonywania sprawiedliwości i nie poddając ich pod nadzór władz administracyjnych.

Postanowiono tedy, aby mianowanie, tranzlokacja i uwalnianie sędziów pokoju odbywały się na mocy rozkazu ministra sprawiedliwości, po porozumieniu się z generał-gubernatorem, i zgodzono się na to, że jednocząca władza sądowa w osobie starszego prezesa i prokuratora Izby sądowej, zamieszkałych w miejscu rezydencji generał-gubernatora, zapobiegnie nieporozumieniom między władzami sądowymi i administracyjnymi.

Korespondent organu ministerstwa skarbu: „Torg. Prom. Gazety“, przysłała z New-Yorku wiadomości, według których prawie cała prasa amerykańska i wybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa w Stanach Zjednoczonych otwarcie głoszą swe zdania o tem, jaką politykę Stany powinny prowadzić w Chinach. Wszyscy zgadzają się na to, że polityka ta powinna iść ręką w rękę z polityką angielską, i że nie należy pozwolić, aby które bądź z mocarstw europejskich zajęło tam terytorjum. Były konsul amerykański w Szanghaj, M'Donnel, pisze, że Stany Zjednoczone razem z Anglią winny „wszelkimi środkami, prócz wojny, a nawet pod groźbą wojny“, działać zgodnie, aby zapewnić sobie utrzymanie wolności handlu, zagwarantowanej traktatami. Autor ten wypowiada też przekonanie, że Japonja, mająca tam identyczne z temi dwoma państwami interesy, przyłączy się do nich. Wogólności, według M'Donnela, ograniczenie szans Rosji, Niemiec i Francji w Chinach, będzie dla Amerykanów zwycięstwem. Inny polityk amerykański, John Procter, prezes komisji do spraw cywilnych, pisze, że Stany Zjednoczone, Anglja i Japonja winny zastosować doktrynę Monroego do Chin i do wysp archipelagu Indyjskiego, aby nie pozwolić żadnemu z państw europejskich na uzyskanie tam posiadłości. Według korespondenta „Torg. Prom. Gaz.“, Stany Zjednoczone w możliwym przy rozstrzygnięciu losów Chin konfliktie, pomimo dawnej przyjaźni z Rosją, mogą stanąć po stronie Anglii.

PRZEGLĄD PRASY.

— Organ p. *Gringmuta* przez usta p. Ł. wyraża *niezadowolenie*, że prasa warszawska pisała o odsłonięciu pomnika Sobieskiego we Lwowie, ograniczając się do krótkich wzmianek o obchodzie wileńskim.

„Z całego przebiegu tej sprawy — pisze p. Ł. — widać, że warszawscy redaktorzy-polacy, jak to już bywało w niektórych wypadkach, działali po porozumieniu się wzajemnym. Czyż była możliwa podobnie zachwała antyrządowa i antyrosyjska demonstracja ze strony gazet tutejszych przed kilku laty, gdy jeszcze nie wskrzeszono gadaniny o „pojednaniu“ rosyjsko-polskiem? Tymczasem terazniejsza demonstracja pozostała nawet bez odpowiedzi i przeciwwagi ze strony miejscowego rosyjskiego półurzędowego „Warsz. Dniwnika“, który poprzedził na krótkiej wzmiance o przesłaniu do Wilna adresu i wieńca od Rosjan z Warszawy, i na depezach agencji o uroczystościach murawjewowskich. Gazeta nie wydrukowała żadnego artykułu, poświęconego tym uroczystościom lub pamięci Murawjewa.“

Prasa warszawska posadzoną została na jednej ławie oskarżonych z „Warsz. Dniwnikiem“. To samo dowodzić już może monstrualności zarzutu.

— Ogłoszenie komunikatu urzędowego o stosunkach w *Kraju turkietańskim*, którego treść podajemy czytelnikom w dzisiejszym N-rze „Kraju“, skłania „Rus“ do następujących uwag:

„Okazuje się — pisze gazeta — że publicyści pewnego kierunku, którzy pospieszyli się z tem, by napaść swą na niezależność sądu oprzeć na wnioskach komisji, zupełnie błędnie we wnioskach tych poszu-

kiwali odbicia się poglądów ministerstwa wojny... Tak więc obawy społeczeństwa o trwałość instytucji sądowych w Turkietańskie okazały się zupełnie płonnymi, a radość przeciwników prawidłowego ustroju sądownictwa — nieuzasadnioną.“

W końcu gazeta zaznacza, że prawidłowy wymiar sprawiedliwości został uznany za konieczny i nawet takie okoliczności, jak zaburzenia w Andizanie, nie zdołały go zachwiać.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 23 listopada.

[Ze statystyki oświaty ludowej. Budowa mostu nad torem kolejowym u przejazdu ze Szkaplernej ulicy].

□ Wychodząca od tygodnia w Wilnie nowa gazeta codzienna „Siewiero-Zapadnoje Slovo“ zwraca uwagę na niepomysłny stan oświaty w Kraju północno-zachodnim. Tak np. w sześciu guberniach litewsko-białoruskich, mających 10 milj. ludności, w r. 1896 było 6,800 szkół ludowych z 220 tys. uczniów. Biorąc dla porównania którąkolwiek z guberni, posiadających instytucje ziemskie, choćby saratowską z 2,350 tys. mieszkańców, widzimy, że tam było w tymże roku 1,800 szkół i 150 tys. uczniów. Tak więc w gub. saratowskiej, w stosunku do ogółu mieszkańców, uczniowie stanowią blisko 6,4 proc., gdy w Kraju północno-zachodnim — tylko 2,2 proc., a jeżeli z liczby 6,800 szkół tutejszych wyłączymy 3,100 żydowskich chederów, w których 50 tys. dzieci uczy się tylko hebrajszczyzny, wówczas otrzymamy tylko 1,7 proc. uczniów w stosunku do całej ludności. Nadto „Siew.-Zap. Sl.“ wykazuje, że u nas w roku 1896 liczono około 2 tys. szkółek elementarnych, zupełnie nie zorganizowanych i figurujących tylko na papierze. Wynika ztąd, że w gub. litewsko-białoruskich istnieje szkół nie więcej, niż w jednej gub. saratowskiej i uczy się w nich prawie taka sama liczba dzieci. Natomiast w odwrotnym stosunku znajdują się wydatki na szkolnictwo: w r. 1896 na potrzeby okręgu naukowego wileńskiego wydano 1,300 tys. rb., podczas gdy ziemstwo saratowskie wydało na oświatę tylko 460 tys. rb. Ciemnota ludu tutejszego jaskrawo odrzyna się od poziomu umysłowego guberni środkowych Cesarstwa, posiadających instytucje ziemskie. Gdy u nas, między ludem, analfabetów liczymy 80—90 proc., w guberniach „ziemskich“ wypada ich tylko 60 proc.

Według zdania „Siew.-Zapad. Słowa“, niski stan oświaty w kraju tutejszym wynika poniekąd ztąd, że cały ciężar szkolnictwa leży wyłącznie na barkach rządu, gdyż społeczeństwo nie miało dotąd możności działać w tym kierunku, nie posiadając instytucji autonomicznych.

Wracając do „Siew.-Zap. Słowa“, notujemy, że ukazanie się jego zostało powitane sympatycznie przez ogół tutejszy; sympatja ta została usprawiedliwioną kierunkiem pisma beznamietnym i starannym doбором materiału dziennikarskiego. O ile Wilno potrzebowało

tego rodzaju pisma, wskazuje fakt, że odrazu znalazło się ze 2 tys. prenumeratorów, co na stosunki tutejsze uważać należy za powodzenie niezmiernie.

Na wiosnę stacja kolejowa wileńska ma być znacznie rozszerzoną, przyczem zapewne rozstrzygnie się sprawa budowy mostu nad torem kolejowym, dla połączenia dzielnic miasta, przeciętych linją kolejową. Przy zwiększonym ruchu w kierunku Libawy, Warszawy i Polesia, rogatka na przejeździe przez tor coraz częściej bywa zamkniętą, coraz dłuższe szeregi wozów i pieszych czekają na usunięcie barjery, a zarazem z roku na rok zwiększa się liczba wypadków nieszczęśliwych na punkcie zetknięcia się ulicy z torem kolejowym.

A. R. Z.

Kijow, 20 listopada.

[Wybory do Towarzystwa wzajemnego ubezpieczeń od ognia. Broszura polityczna].

□ Przed laty blisko dziesięciu w łonie kijowskiego Towarzystwa rolniczego zrodziła się myśl utworzenia w Kijowie Towarzystwa „Wzajemnego ubezpieczeń od ognia majątków ziemskich w gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej“. Myśl ta dość długo nie przychodziła do skutku i przedwstępne prace co do opracowania ustawy ukończono dopiero przed dwoma laty, zaś zatwierdzenie Towarzystwa przez ministerstwo spraw wewnętrznych nastąpiło w d. 20 lipca r. b.

Na dzień wczorajszy, w lokalu szlacheckim, wyznaczono pierwsze posiedzenie ogólne członków nowego Towarzystwa. Prezydował zebraniu prof. Bennenkampf, jako jeden z „założycieli“ rodzącej się instytucji. Uczestniczyło w zebraniu 75 członków rzeczywistych.

Nie należało posiedzenie wczorajsze do spokojnych i jednomyślnych. Przeciwnie, uwydatniło się na niem dużo zdań i dążeń odmiennych. Przedewszystkiem tedy znaczna część uczestników oponowała przeciwko zbyt pśpiesznemu zwołaniu zgromadzenia ogólnego w czasie, kiedy obywatele ziemscy z trzech guberni tutejszych nie są w możności zjechać się gremjalnie do Kijowa, i dlatego żądała, ażeby wybory do zarządu i rady albo całkiem odłożyć do „kontraktów“, albo ograniczyć się tymczasowo na wyborze zarządu i rady prowizorycznych. Wnioski te atoli, podawane przez ziemian-polaków, przegłosowano niewielką większością i przystąpiono do wyborów.

W myśl § 24 ustawy, do rady nadzorczej powinno być powołanych najmniej trzech przedstawicieli z każdej guberni. Otóż z urny wyborczej dla gub. wołyńskiej wyszli pp.: Czujkiewicz (gł. 63), prof. Pichno (gł. 61), M. Tereszczenko (gł. 51); dla gub. podolskiej pp.: Mering (gł. 53), Chanenko (gł. 52), prof. Bennenkampf (gł. 45); dla gub. kijowskiej pp.: Benedykt hr. Tyszkiewicz (gł. 60), Bubnow (gł. 52), jeneral Koscich (gł. 52). Jako członków rady „dodatkowych“, powołano pp.: Chitrowę (gł. 50), Rewę (gł. 50) i Michała Podhorskiego (gł. 48). Do zarządu wybrano pp.: Laszkiewicza (gł. 68), Peczkowskiego (gł. 58) i Józefa Szydłowskiego (gł. 56).

Ogólne zebranie W. T. U. postanowiło zwołać następne zebranie ogólne na d.

15 lutego. Do tego dnia rada i zarząd mają opracować szczegółowy program działalności i wyszukać odpowiedni lokal. Prawdopodobnie Tow. z początku pomieści się czy to przy Tow. rolniczym, czy też przy syndykacie. Z dotychczasowych zapisów na ubezpieczenia, największą sumę, bo 100 tys. rb., zagwarantował p. Michał Podhorski. Ogółem suma ubezpieczeń wynosi w tej chwili 567 tys. rb.

Świeżo wyszła w Kijowie interesująca broszura. Tytuł jej: „Polskiej wopros“, autorem—p. M. Orzelskij. Jest to odpowiedź prof. Cziczierinowi z Moskwy i prof. Rennenkampfowi z Kijowa. Autor zarzuca i jednemu i drugiemu uczonemu poglądy „przestarzałe“, krytykuje zarówno „liberalizm“ prof. Cziczierina, jak i „wsteczność“ prof. Rennenkampfa, widzącego wśród Polaków wyłącznie „panów i księży“, a pomijającego całą ogromną masę ludzi cichej pracy na kawałek chleba. P. Orzelskij powiada, że idee Cziczierina, budzące nadzieję „samodzielności“, są szkodliwe, zaś poglądy kijowskiego profesora fałszywe z gruntu, bo dążą do „ograniczenia praw“ narodu, który się składa nie z „panów feudalnych“, lecz z „pracowitych maurów“, użytecznych w każdej dziedzinie życia państwowego i społecznego.

J. Z.

Kamieniec podolski, 22 listopada.

[Zawiazanie się syndykatu].

□ Wczoraj po raz pierwszy zawitałem do Kamieńca podolskiego na wielki zjazd ziemian, tworzących pierwszą tutaj instytucję ekonomiczną, mającą i ogólniejsze, społeczne znaczenie. Zawitałem, jednym słowem, na otwarcie „Kamienieckiego stowarzyszenia rolniczego“, czyli syndykatu.

Wrażenia moje obszerniejsze odkładam do następnego numeru „Kraju“. Dziś, w pośpiechu, notuję jedynie fakt bardzo licznego i serdecznego zainteresowania się sprawą publiczną i rozumnego traktowania samej idei samopomocy wśród rolników-obywateli podolskich. Na otwarcie syndykatu zjechało się ogółem 72 obywateli. W całym mieście, cichem ale pięknem i mnóstwem pamiątek nęcącym, z powodu tego zjazdu ruch i ożywienie świąteczne!...

Przesyłam wam tymczasowo rezultat dzisiejszych wyborów. Do rady powołano: Aleks. Sadowskiego (gl. 67), członka sądu okręgowego p. Charzewskiego (gl. 65), p. Bohdana Żebrowskiego (gl. 64), p. Kazimierza Weydlicha (gl. 61), p. Wacława Giżyckiego (gl. 60), bar. Maydla (gl. 58) i p. Kazimierza Czerwińskiego (gl. 56); na kandydatów do zarządu wybrani: pułkownik Esaulow (gl. 54) i p. Zygmunt Leśniewicz (gl. 48); do komisji rewizyjnej: p. Zawojko (gl. 54), p. Kaz. Bojańczyk (gl. 53), p. Brunon Starorypiński (gl. 52) i na kandydata p. Aleks. Giżycki (gl. 53). Dyrektorem-administratorem został p. Kazimierz Weydlich, zaś jego zastępcą p. Bohdan Żebrowski.

Oto na oczekaniu spisany rezultat działalności zjazdu w starożytnym Kamieńcu. Wszystkie szczegóły odkładam do artykułu następnego, który wam prześlę z ilustracjami.

J. Zam.

Z Podola, w listopadzie.

[Uzupełnienie zarządu winnickiego Tow. rolniczego].

□ Wobec zainteresowania się opinii publicznej sprawami świeżo założonego Towarzystwa rolniczego, spieszę donieść wam, że rada nadzorcza tego Towarzystwa została obecnie powiększona i zamiast 12 mamy 15 członków zarządu. Na nowych członków zarządu zostali wybrani: baron Maass, pp. Trubłajewicz i Możajski. Bar. Maass, syn właściciela słynnego gospodarstwa derebczynieckiego, choć pochodzenia niemieckiego, jest jednak Rosjaninem. Mitrofan Trubłajewicz, adwokat kamieniecki, inicjator Tow. rolniczego, choć niesłusznie ominięty na pierwszych wyborach, chętnie i bez urazy przyjął stanowisko członka zarządu. P. Możajski est marszałkiem szlachty z urzędu.

Ks. Gagarin nie mógł być naszym prezesem i złożył tę godność z powodu, że jest prezesem w Petersburgu jakiejś instytucji filantropijnej i wice-prezesem Towarzystwa pomologicznego. Na jego miejsce został wybrany hr. Heyden, marszałek powiatu winnickiego, zięć generała Dragomirowa. Hr. Heyden był obecny na naszym zebraniu, godność prezesa przyjął, wyraził się, że jest wzruszony jednogłośnym wyborem. Okoliczność ta, że udało się nam pozyskać hr. Heydena na prezesa, uważamy za fakt dodatni dla naszego Towarzystwa.

Na zebraniu był odczytany referat p. Orlikowskiego „o próbach użycia nawozów sztucznych pod buraki“. Autor zachęcał do prób zbiorowych, na które kilkanaście osób się zapisało natychmiast. Pan Jan Jodko miał referat „o wiejskiej szkole ogrodnictwa“.

Dodam w końcu uwagę ks. Gagarina, który twierdzi, że w żadnym towarzystwie nie widział takiej chęci do pracy i takiego zapału.

Cz. Z.

Kazań w listopadzie.

[Sprawy bieżące].

□ Ostatnimi czasy Kazań nabiera coraz więcej cech miasta poświęconego naukom. Oprócz dawniej istniejących średnich i wyższych zakładów naukowych, powstały nowe: Instytut bakteriologiczny i Instytut oftalmiczny, dobiega zaś do końca budowa gmachu szkoły przemysłowo-technicznej z warsztatami. Nadto kliniki uniwersyteckie otrzymały nowe wspaniałe pomieszczenie, a w przyszłości ma stanąć gmach szkoły sztuk pięknych. Nawiasem wspominamy, że roboty techniczne przy budowie klinik prowadził Polak, inżynier Niewarowski. W pobliżu dzielnicy „naukowej“ wznosi się nasz kościół parafjalny, który, dzięki syndykowi pp. Ostromeckiemu, Chruckiemu i Kluczewskiemu, a głównie czcigodnemu proboszczowi ks. Karolowi Sliwowskiemu, został z gruntu odnowiony i przyozdobiony, ku czemu przyczyniła się ofiarność i proboszcza i parafjan, (głównie pana Michałowskiego). Zaprowadzono elektryczne oświetlenie, zakupiono nowe sprzęty i aparaty. Uniwersytet tutejszy święcił 5 listopada 95 rocznicę swego istnienia. W ubiegłym roku było studentów 859 (Polaków 41), profesorów 119, z których wyliczamy Polaków: pp. Nagujarskiego, Szerszeniewiczza, Dogiela, Hrehorowicza, Worotyńskiego, jako też kilku asystentów

naszej narodowości. W teatrze tutejszym w operze prym trzymają artyści Polacy: Julian Zakrzewski i panna Emilja Lewandowska. Zakrzewski, jak i dawniej, cieszy się zasłużoną sławą, jako nie-zrównany Jontek, Eleazar i Raul.

Z koncertów różnych, odbytych w czasach ostatnich, notujemy występy Kątskiego i Raula Koczalskiego. Ostatni obiecał dać koncert na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności, ale na obietnicy się skończyło... Towarzystwo to, od roku egzystujące, mało daje objawów życia, choć, jak słychać, krząta się podobno około tomboli, teatru i koncertu.

Lechita.

± Ryga. Zarządzający ministerstwem oświaty, r. t. Bogolepow, zwiedza szkoły w rzykim okręgu naukowym. Dnia 17 i 18 b. m. p. Bogolepow był w Rewlu, 20 i 21 w Jurjewie, 22 przybył do Rygi z zamiarem spędzenia tam dni czterech. Przed przybyciem ministra oświaty do Rygi „Pri-baltijskij Listok“ wydrukował artykuł, w którym pisze, że, według zdania wielu przedstawicieli społeczeństwa miejscowego, z wizytacją tą łączy się także i cel inny, a nie tylko chęć osobistego poznania się z biegiem spraw szkolnych. Celem tym ma być „wyjaśnienie tych ważnych nieporozumień i komplikacyj, które uwydatniły się na gruncie interesów miejscowych od chwili rewizji, dokonywanej w tutejszych zakładach naukowych przez hr. Delanowa. Obecna wizytacja kresów nadbałtyckich—pisze „Pri-baltijskij List.“—dokonywana przez zarządzającego ministerstwem, wydaje się nam szczególnie potrzebną w tym właśnie czasie. Mianowicie mamy na uwadze mnóstwo różnorodnych wątpliwości, wynikłych w czasach ostatnich z powodu wykrycia anomalij w zakresie oświaty na tych naszych kresach“. W mowie, zwróconej do pedagogów w Rewlu, p. minister między innymi wygłosił myśl, że pomyślność sprawy domaga się, aby nauczyciele „pamiętali o wysokiem znaczeniu swej misji“ i żeby, „pełniąc obowiązek ściśle, w stosunkach z ludnością miejscową okazywali się łagodnymi i grzecznymi“, gdyż przez to osłabi się konieczne „tarcie“, towarzyszące zawsze urzeczywistnianiu nowych zasad, oraz zyska się szacunek i zaufanie społeczeństwa.

± Połtawa. Gubernator połtawski zawiadomił radę m. Połtawy — jak czytamy w „Now. Wr.“—że umieszczenie na pomniku Kotlarewskiego napisu w języku małoruskim: „*ridnyj kraj pierszemu narodnomu poetowi Iwanowi Kotlarewskomu*“ uznane zostało przez ministra spraw wewnętrznych za niestosowne, p. minister zresztą uznał za rzecz możliwą zezwolić na napis tejże treści w języku rosyjskim; co się tyczy innych projektowanych przez radę miejską na pomniku napisów, p. minister przeszkód nie znalazł, z zastrzeżeniem atoli, ażeby w dwóch napisach małoruskich, będących wyciągiem z utworów Kotlarewskiego („*Natałka Połtawka*“) i Szewczenki, zachowaną była pisownia ogólnorosyjska.

± Wilno. Obchód wileński przypomniał redaktorowi „Świeta“ zasługi metropolity Józefa Siemaszki, którego p. Komarow stawia na równym poziomie z hr. Murawiewem: „były to—według wyrażenia p. K.—dwie jednakowej wielkości gwiazdy“. Na uczczenie pamięci metropolity „Świeta“ proponuje założyć prawosławną akademię duchowną w Wilnie, gdzie nowoodnaleziona a zgromadzone w centralnem Archiwum wileńskim akty dałyby możność profesorom tej akademii wyświetlić „skażoną“ obecnie, według wyrażenia p. K., prawdę historyczną.

± Mińsk. Prezydent miasta Mińska, hr. Czapski, wystąpił w radzie miejskiej z wnioskiem, aby upoważniono go do czynienia starań, mających na celu zapro-

wadzenie w Mińsku obowiązkowej nauki wszystkich dzieci, jak to ma miejsce zagranicą. Losy tego wniosku, jak donosi „Wilen. Wiestnik“, jeszcze nie zostały rozstrzygnięte.

± Wilno. Zruchu towarzyskiego notujemy zaręczyny p. Zofji Sniadeckiej, córki p. Jędrzejowej z Wereszczyńskich Sniadeckiej, z p. Stanisławem Osiecimskim, porucznikiem wojska austriackiego, synem ś. p. Hipolita i Matyldy z hr. Czapskich - Osiecimskich. W d. 17 listopada odbył się w kościele św. Jana obrząd zaślubin d-ra Wacława Orłowskiego, dyrektora tutejszej lecznicy pasteurowskiej, z p. Eleonorą Bołtuciówną.

± Grodno. Prezydent miasta Grodna, Michalski, nadesłał do Wilna w d. 8 b. m. depezę, w której zawiadamia, że rada miejska postanowiła główną ulicę Grodna, Sadową, nazwać ulicą Murawjewowską.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 4 grudnia.

[Język polski w gimnazjach żeńskich. Wnioski mniejszości i większości. Dalsze składki na Politechnikę. Nadużycia w przytułku dla obłąkanych. Prace w Towarzystwach. Szkoły. Wybory. Wyroki sądowe.]

+ Wobec zapowiadanej od dość dawna reformy w wykładzie języka polskiego, skorzystałem z nadarzonej sposobności, aby się poinformować, jak też obecnie odbywa się wykład tego języka w gimnazjach żeńskich w Warszawie. Objąsniłem więc najpierw, że język polski wykłada się, jako przedmiot nieobowiązkowy, tylko w gimnazjach II i IV, oraz w progimnazjum na Nowem-Mieście. Uczennice, nie wykazujące dostatecznych postępów w innych przedmiotach, uczęszczać na wykłady języka polskiego nie mogą. Na wykłady te przeznaczono po 2 godziny tygodniowo w klasach od wstępnej do 6 włącznie. W klasie 7 język polski nie jest wcale wykładany. W klasie wstępnej nauka ogranicza się do czytania i tłumaczenia z polskiego na rosyjski i odwrotnie. Dyktando zostało usunięte, dozwolono tylko przepisywanie. Podręczników ani wypisów nie wskazano żadnych. W klasach dalszych wolno używać tylko wypisów Dubrowskiego (nieaprobowanych przez ministerstwo), oraz gramatyki Grubeckiego. Ponieważ w książkach tych nie ma poezyj, przeto uczyć ich nie można. W pierwszych dwóch klasach wykład ogranicza się do gramatyki, tłumaczenia, opowiadania i „jak najmniej dyktanda“. W klasie 3 i 4 przybywają ćwiczenia piśmienne. W klasie 5 i 6, jeszcze przed kilku laty, wykładano literaturę bez podręcznika. Obecnie literatura jest wykluczona zupełnie, a stylistyka wykłada się bez podręcznika. We wszystkich klasach wykład odbywa się bezwarunkowo w języku rosyjskim.

Jak wiadomo, w swoim czasie gimnazja żeńskie, na równi z męzkimi, powołane były do złożenia swych wniosków, które następnie przekazano komisji centralnej przy okręgu naukowym. Opracowanie tych wniosków odnośnie do gimnazjów żeńskich odbyło się w ten sposób, że 5 nauczycielek języka polskiego wypracowało projekt, a 7 nauczycieli języka rosyjskiego projekt ten odrzuciło i poleciło ułożenie planu i programu nauczycielowi języka rosyjskiego, panu Kojalowiczowi. Przyrzeczono wszakże nauczycielkom, że ich wnioski zakomunikowane będą komisji, jako zda-

nie mniejszości. Różnica zdań polegała na tem, że nauczycielki przypuszczały wykład po polsku, a nauczyciele po rosyjsku. Ztąd wszystkie podręczniki zaprojektowane przez nauczycielki, odrzucono, stylistykę uznano za niepotrzebną, a z autorów, krakowskim targiem, wykreślono połowę. Jak kwestje te rozstrzygnięte zostaną przez komisję, a następnie przez ministerstwo, dotychczas niewiadomo, a tymczasem wykłady odbywają się jak wyżej.

Na naradzie liczniejszego grona inteligencji, zaproszonego przez komisję, zbierającą fundusz na budowę Politechniki, uchwalono starać się o zebranie jeszcze miliona rubli, aby postawić nowy zakład na stopie pierwszorzędnej i umożliwić od razu rozwinięcie niezbędnych wydziałów. Między innymi wyrażono zdanie o potrzebie oddzielenia wydziału inżynierskiego od budowlanego, oraz o niezbędności otwarcia wydziału górniczego. Komisja liczy na to, że główną część potrzebnego kapitału złożą Towarzystwa akcyjne i przemysłowcy, którzy też na dzisiejszym zebraniu w gmachu giełdy mają zadeklarować 5 proc. od czystego zysku. Należy się jednak spodziewać, że i kraj cały pośpieszy z ofiarami na utrwalenie bytu instytucji, od tak dawna przez społeczeństwo nasze pożądanej, tak w dzisiejszych warunkach potrzebnej, a której kierownictwo i prowadzenie od samego początku zaznaczyło się przychylnością dla miejscowych sił naukowych i miejscowej młodzieży. Wbrew niedorzecznym plotkom, podawanym w prasie zagranicznej, żadnego, najdrobniejszego nawet zatargu w Politechnice nie było, owszem, niejednokrotnie słyszałem od studentów wyrazy uznania dla zupełnej harmonii, panującej pomiędzy młodzieżą a profesorami i zwierzchnościami.

Głośnem echem odbiła się w prasie warszawskiej, podana przez „Rozwój“ łódzki, sensacyjna wiadomość o znęcaniu się nad chorymi w przytułku dla obłąkanych, utrzymywanym przez Towarzystwo dobroczynności w Łodzi. Winnymi okazali się dozorczy, których zarząd Towarzystwa nie mógł należycie dobrać, mimo iż w ciągu roku zmienił 17 osób. Sprawa ta przybrała szersze rozmiary przez to, że „Rozwój“ nie ograniczył się do podania faktów, ale od razu natarł bardzo ostro na lekarza przytułku i prezesa Towarzystwa dobroczynności. Ponieważ obaj ci panowie są Niemcami, więc w grę tu weszły antagonizmy narodowościowe, podbudzane przez dzienniki niemieckie, wychodzące w Łodzi. Sama sprawa nadużyć w przytułku jest obecnie przedmiotem śledztwa sądowego.

Prace różnych sekcji Towarzystwa przemysłowo-handlowego są w pełnym rozwoju. W sekcji handlowej p. Stanisław Kempner zainicjował utworzenie delegacji, któraby się zajmowała zbieraniem i ogłaszaniem statystyki handlowej, dotyczącej Królestwa. Prelegent bardzo wymownie i dowodnie wykazał potrzebę i pożytek takiej instytucji, a wnioski jego zostały przyjęte z uznaniem. Wybrano kilka osób, które mają się zająć organizacją delegacji statystycznej. W sekcji przemysłu i handlu ludowego zdawano sprawę z postępów tkactwa domowego wśród włościan. Rezultaty są bardzo pomyslnie, a lwia

część zasługi w tej mierze spada na niestrudzonego działacza na polu pracy dla ludu p. Malinowskiego, redaktora „Zorza“. Na posiedzeniu byli obecni dwaj włościanie-tkacze z pod Miechowa.

Niedawno założone Towarzystwo higieniczne organizuje obecnie swe sekcje specjalne. Dotychczas sformowały się trzy: sekcja zdrojowisk, sekcja higieny ludowej, oraz sekcja higieny miast i mieszkań. W pierwszej przewodniczyć będzie dr. Dobrzycki, w drugiej dr. Chełchowski, w trzeciej inż. Matecki. Za kilka dni odbędzie się organizacyjne posiedzenie otwierające się oddziału Cesarzowskiego Towarzystwa hodowli ryb i rybołówstwa, oraz związanej niedawno handlowej spółki rybackiej. Warszawski oddział Tow. racjonalnego myślistwa podejmował uroczyste swego członka honorowego J. O. ks. Imeretyńskiego.

Znany fabrykant sosnowicki Dietl założoną przez się szkołę realną w Sosnowicach, po wielu perypetjach, przekazał na rzecz ministerstwa oświaty. Cesja ta odbyła się nader uroczyste, w obecności naczelnych przedstawicieli władz krajowych. Nowa szkoła realna ma przybyć niebawem w Kielcach.

Przedstawiciele warszawskiego kupiectwa doręczyli p. Janowi Blochowi adres z wyrazem uznania jego zasług, oraz z prośbą, by się nie uchylał od godności starszego zgromadzenia kupców. P. Bloch zgodził się na dalsze piastowanie mandatu, na podstarszego zaś w miejsce p. Stanisława Bruna obrano p. Juliusza Hermana, następnie p. Dawida Rosenbluma i Kazimierza Natansona.

Mieliśmy w ubiegłym tygodniu kilka głośniejszych spraw sądowych. Izba sądowa w drugiej instancji zatwierdziła wyrok, skazujący hr. A. Wielopolskiego za zabicie w pojedynku W. Wydźgi na więzienie. Porucznik Nosacz-Nosow, który zabił fabrykanta Daszkiewicza, skazany został przez sąd wojenny na 12 lat robót ciężkich. Były policmajster m. Płocka, a obecnie naczelnik straży ziemskiej Prochorow, za znęcanie się nad posądzonym o kradzież żołnierzem, skazany na trzy tygodnie aresztu na odwachu.

L. Gr.

+ Warszawa liczy obecnie 743 lekarzy. Przypuściwszy, że z liczby tej 40 zajmuje posady stałe, a więc nie oddaje się praktyce, pozostaje 700 lekarzy praktykujących. Wobec tego, że Warszawa liczy (wraz z wojskiem) 650 tys. ludności, przypada na jednego lekarza przeciętnie 900 mieszkańców. Z liczby tej jednak znaczna część korzysta z bezpłatnej porady lekarskiej w szpitalach, lub leczy się u felczerów, bez przesady więc powiedzieć można, że na jednego lekarza przypada zaledwie 300 mieszkańców. Cyfra to bezwarunkowo bardzo mała i słusznie lekarze skarżą się na brak zarobku.

+ Działalność istniejącego w Warszawie „rosyjskiego Towarzystwa dobroczynności“ uległa ostrej krytyce korespondenta „Now. Wrem.“. Według jego zdania, rosjanie tam pozostają bez pomocy, gdyż „Bractwo św. Trójcy“ troszczy się wyłącznie o sieroty z małżeństw mieszanych, zaś „rosyjskie Tow. dobroczynności“, „nie tylko robi mało i sposobem swej gospodarki wzbudza zdumienie, ale nadto w niektórych wypadkach pomaga inowiercom, zapominając o rojanach“.

+ Według obliczeń „Warsz. Dniwn.“, liczba wychodźców z Królestwa polskiego

co rok się zmniejsza. W roku 1896 przez Hamburg emigrowało 18,276, a przez Bremę 13,815 osób. W roku ubiegłym liczba ta zmniejszyła się do 8,841 i 9,266 osób, udających się głównie do północnej Ameryki i południowej Afryki. Z liczby 1,430 osób, nie przyjętych na ład amerykański, jako nie mających środków do życia, było 1,086 żydów.

+ Stosownie do rozporządzenia gubernatora, pod prezydencją gubernatora radomskiego p. Podgorodnikowa, utworzyła się komisja, mająca się zająć rozpatrzeniem kwestji włościańskiej w Królestwie polskiem.

W PETERSBURGU.

= Jubileusz „Lutni“. We wtorek, d. 24 b. m., odbyła się, stosownie do zapowiedzi, uczta jubileuszowa z racji dziesięcioletniego istnienia „Lutni“. Do stołu zasiadło około 60 osób. Miejsca honorowe, po obu stronach prezesa komitetu, p. Henryka Nowakowskiego, zajęli inicjatorowie „Lutni“ p. Cierpiński i Rymaszewski. Pierwszy toast prezesa im przedewszystkiem był poświęcony. Przemówienia członków komitetu pp. Nowakowskiego, Kukiela i d-ra Stromberga (tego ostatniego w mowie wiązanej) były gorąco oklaskiwane. Również serdecznego doznały przyjęcia wyborne mowy dwóch przedstawicieli petersburskiej palestry: pp. Bol. Olszamowskiego i Boh. Kutylowski, z których każdy, w sposób trafny i szczęśliwy, scharakteryzował towarzyskie i społeczne znaczenie instytucji. Ze świata artystycznego byli obecni: fortepianistka i kompozytorka p. Wanda Landowska z matką, prof. Wierzbilowicz i Erazm Dłuski, obaj członkowie honorowi „Lutni“, p. Glasser, dyrektor szkoły muzycznej, oraz państwo Popławscy, stojący na czele cieszącej się wielkiem powodzeniem trupy dramatycznej polskiej. Gospodarzem wieczoru był członek komitetu p. Józef Hiż.

= Osobiste. Bawią w Petersburgu przedstawiciele Tow. kredyt. ziemskiego w Królestwie polskiem: p. Tad. Kowalski, radca komitetu i p. Eust. Dobiecki, radca Dyrekcji Głównej. Bawią również hr. Władysław Wielopolski, oraz dr. filozofji Franciszek Nuoffer, przedstawiciel dróg żel. austriackich w Warszawie. Na dłuższy czas przybył hr. Henryk Lubieński, do niedawna wydawca „Gońca Łódzkiego“.

= Paderewski zapowiedział swój przyjazd do Petersburga na styczeń. Na początek lutego naznaczył szereg koncertów Józef Słowiński, który występował w miastach nadbałtyckich, zkad udaje się na wycieczkę koncertową po Rosji; w tej chwili bawi w Petersburgu przejazdem.

= Teatr polski. Przedstawienia dramatyczne polskie cieszą się stałym powodzeniem. Nawet komedia Fredry „Maż i żona“, co do której mieliśmy pewne wątpliwości, wybornie była odegraną i przyjętą. W niedzielę odegrano „Norę“, w której tytułową rolę odegrała p. Gabrijela Morska, i choć odmiennie ją interpretowała od innych artystek, które tę rolę w Warszawie i zagranicą odtwarzały, ale z wielką szczerością i prawdą, które są znamienymi cechami jej sympatycznego talentu. Z innych artystów wymienić musimy p. Popławskiego, który zniekanego chorobą i tonem uczuciem doktora Ranka, grał bez zarzutu. Co prawda, dla p. Popławskiego trudno znaleźć dość słów uznania. Utalentowany ten, a przytem pracowity i myślący artysta, każdą rolę, a ma ich bardzo wiele, uwydatnia i podnosi: poniedziałkowy „Pan Damazy“ był typem jakby podpatrzonym z natury i żywcem przeniesionym na scenę. O innych artystach, z powodu braku miejsca, nie możemy się rozwodzić. W piątek, d. 27 b. m., zamiast zapowiedzianej „Ufudy“ M. Szukiewicza, odegrają artyści „Klub

kawalerów“ M. Bałuckiego, oraz „Broniewieścią“ Benedixa. Reszta repertuaru pozostaje bez zmiany, a mianowicie: dnia 29 listopada „Zręczność i przekora“ Fredry i „Żabusia“ Zapolskiej; 1 grudnia (benefis p. Morskiej) „Flipota“ i „Iskierka“; 3 grudnia „Panna meżatka“ Korzeniowskiego i „Kłopoty dziadunia“ S. Świdarskiego. Bilety na wszystkie przedstawienia są do nabycia w księgarni K. Grendyszyńskiego.

= Pani Bolka temi dniami na scenie teatru Maryjskiego wystąpiła w „Fauscie“, interpretując rolę Małgorzaty po raz pierwszy w języku rosyjskim. Gra jej wywarła na licznie zgromadzoną w teatrze publiczność bardzo silne wrażenie, artystka bowiem oddała wiernie całą ideę kompozytora, a w pojedynczych ustępach, jak w balladzie i innych arjach lirycznych grała z wielkiem uczuciem, wkładając zarazem dużo siły i wyrazistości w sceny dramatyczne, np. przed kościołem i w więzieniu. Zdaje się, że język rosyjski, do którego p. Bolka nie przywykła, skrepował nieco jej swobodę w arji z brylantami, którą po włosku artystka nasza oddaje z zadziwiającą swobodą i lekkością. Materiał głosowy pani Bolskiej, harmonizujący z wysoce rozwiniętą techniką, inteligentnem zrozumieniem roli i grą szlachetną, wzbudził szczerzy zachwyt w przepełnionej sali.

= Finnowie w Petersburgu. Ludności fińskiej w Petersburgu liczą około 80 tys. Wychodzi też tu gazeta „Jukeri“ dwa razy na tydzień. „Piet. List.“ słyszał, że kilka osób, cieszących się uznaniem i wpływami w Finlandji, zamierza zorganizować w Petersburgu przemysłową wystawę fińską, aby zaznajomić Rosję z wyrobami fińskimi i rozszerzyć ich zbył na rynkach rosyjskich. Wystawa ma się dzielić na dziewięć grup ze szczególnem uwzględnieniem przetworów przemysłowych, i będzie otwartą w ciągu trzech miesięcy, mianowicie czerwca, lipca i sierpnia 1899 r.

= Koncert Tow. dobr. W sobotę, 5 (17) grudnia, w sali Tow. kredytowego odbędzie się doroczny koncert na dochód ubogich, zostających pod opieką naszego Towarzystwa dobroczynności. Program koncertu zapowiada się bardzo interesująco. Wypełnią go produkcje pań Miry Heller i Marji Żarnowskiej, panny Wandy Landowskiej, prof. Wierzbilowicza, młodego 8-letniego skrzypka Różyckiego i in.

= Koncerty. W najbliższym czasie na estradzie koncertowej wystąpi szereg sił artystycznych polskich: w poniedziałek, d. 30 listopada, w sali Towarzystwa kredytowego miejskiego da koncert sędziwy pianista Antoni Kątski, w—środe, d. 2 grudnia, w tejże sali wystąpi z własnym koncertem młodociana pianistka ze Lwowa, dwunastoletnia Paulina Szalit. Bilety na oba koncerty można nabywać w składzie nut Johansena, Newski 50. Na koncert p. Wandy Landowskiej, przy udziale śpiewaczki pani Zerebcowej i prof. Al. Wierzbilowicza, bilety są do nabycia także w księgarni K. Grendyszyńskiego. Koncert odbędzie się 6 grudnia.

= Szkoła prof. Sonchi. Uczniowie i uczennice ze szkoły prof. Sonchi wystąpili z koncertem d. 19 b. m. Najwięcej odznaczyli się: panna Pawłowa (sopran) i p. Pietrow (bas), a także panie: Własjewa, Growe i Friderici, oraz p. Sanders. Koncert sprawił wrażenie dodatnie, co przypisać należy nietylko materiałowi głosowemu niektórych osób występujących, ale także pedagogicznemu talentowi kierownika szkoły.

= Nowa ochronka. Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę ochronki dla dzieci katolików w Petersburgu przy szosie peterhofskiej. Od roku zeszłego mamy w tej dzielnicy fabrycznej kaplicę katolicką, a obecnie przybywa przytułek, bardzo potrzebny wobec licznej ludności katolickiej po fabrykach.

= W teatrze Nemetti w poniedziałek, 30 b. m., odegrają nasi artyści-amatorzy na Dom pracy „Nowy dziennik“ Bałuckiego i „Na przekór“ Przybylskiego.

= Adres. Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu postanowiło wysłać Riegerowi do Pragi adres i srebrne album z fotografjami uczestników. Zapowiedziana relacja p. Komarowa o uroczystościach prazkich nie przyszła do skutku.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Jubileusz ces. Franciszka-Józefa.

Wskutek żałoby cesarskiej jubileusz ces. Franciszka-Józefa odbył się bez wszelkiego ceremonjału i wystawy, a zaznaczył się przedewszystkiem powołaniem do życia wielkiej ilości instytucyj filantropijnych. Obydwa parlamenty monarchji uczciły 50 rocznicę objęcia rządów przez ces. Franciszka-Józefa na osobnych posiedzeniach, a we wszystkich krajach austriackich święcono ją nabożeństwami, iluminacjami i t. d. Wspaniale wypadły uroczystości te w Wiedniu, który udekorowany i oświetlony był wspaniale i podczas pochodu weteranów, capstrzyku i t. d. cała Ringstrasse zapełniona była tłumem. I po za granicami monarchji odbyły się po kościołach katolickich nabożeństwa z powodu cesarskiego jubileuszu. Cesarz Franciszek-Józef rozdał dnia 2 grudnia przeszło cztery tysiące orderów i odznaczeń. Z listy tej wyjmujemy następujące nazwiska: tajnymi radcami zostali: Stanisław hr. Tarnowski, Wojciech hr. Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz i Roman hr. Potocki. Wyższe ordery otrzymali między innymi: prof. Bobrzyński gwiazdę do orderu korony żelaznej 2 klasy i Gustaw Romer krzyż komandorski orderu Franciszka-Józefa. Poseł Włodzimierz Gniewosz otrzymał order żelaznej korony 3 klasy. Z pomiędzy uczonych, literatów i artystów przytaczamy: Kazimierz Pochwaliski—krzyż kawalerski orderu Leopolda; prof. Ulanowski, ks. Chotkowski, ks. prof. Komarnicki, prof. Wojciechowski, Adam Krechowicki, redaktor „Gazety Lwowskiej“ i Stanisław Tomkowicz, redaktor „Czasu“—orderu korony żelaznej 3 klasy; Zdzisław Morawski i Wojciech Kossak—krzyże kawalerskie orderu Franciszka-Józefa.

Otwarcie parlamentu niemieckiego.

Dnia 6 grudnia otwarty został parlament niemiecki mową tronową, która wylizca najpierw projekty ustaw socjalnych, a między niemi ustawy, mającej na celu zapewnienie wolności pracy przed naciskiem agitatorów. Dalej mowa tronowa zapowiada dwa projekty: ustawy, mającej zwiększyć i wzmocnić armję niemiecką, oraz ustawy o powiększeniu marynarki. Następnie orędzie cesarskie wyraża się z wielkiem uznaniem o projekcie konferencji dla rozbrojenia, obiecując jej swe poparcie. Niemcy zagrożone są zawsze z powodu swego położenia geograficznego. Zbrojenia wszystkich państw trwają nadal. Projekt rosyjski pokojowej konferencji jest gwarancją, że wojna zaczepna z tej strony nie jest zamierzana, ale rozbrojenia nie było nigdzie i w obecnych warunkach niema nadziei, by miało ono gdziekolwiek miejsce.

Orędzie wspomina dalej zabicie cesarzowej Elżbiety i wyraża nadzieję, że konferencja przeciw anarchistom da praktyczne owoce. O sprawach chińskich orędzie wspomina, że rozgraniczenie posiadłości niemieckich jest ukończonem, i że Niemcy zapewnią handlowi niemieckiemu w Chinach należny mu udział. W Konstantynopolu i Palestynie stwierdził cesarz, że Niemcy są tam szanowani. Cesarz spełnił pragnienie swych poprzedników, wzniesienia w Konstantynopolu świątyni; jest to dla cesarza nowym bodźcem do wytrwania w pracy

nad zapewnieniem tryumfu prawd chrześcijaństwa, która mu przypadła z łaski Bożej. Orędzie wyraża nadzieję, że podróż na Wschód zapewni trwałe korzyści Niemcom.

Wniesiona do parlamentu ustawa wojskowa podnieść ma armję niemiecką w czasie pokoju do 502 tys. ludzi. Armja składać się będzie z 23 korpusów: 3 bawarskich, 2 saskich, 1 wirtemburskiego i 17 pruskich ze współudziałem reszty państw.

Sprawa Dreyfusa.

Jen. Mercier, który był ministrem wojny podczas procesu i skazania Dreyfusa, obecnie wystąpił ze służby wojskowej z powodu dojścia do przepisanej przez prawo granicy wieku. Przy tej sposobności wygłosił mowę, w której ostro wystąpił przeciw francuzkim *intellectuels* i zapowiadał niebezpieczeństwo, podczas których armja będzie jedyną osłoną. Mowa ta nie sprawiła dobrego wrażenia, nawet bonapartysta Cassagnac w „Autorité“ powiada, że ten, z którego winy powstało całe zawikłanie, nie ma prawa tak przemawiać. Senat przyjął wniosek Constansa, żądający zastosowania do sądu wojennego prawa o zniesieniu śledztwa tajnego. W Senacie i Izbie postawiono kilka innych wniosków, zmierzających do podporządkowania sądów wojennych kierownictwu wyższego trybunału cywilnego, lecz nagłość tych wniosków odrzucono. „Matin“ donosi, jakoby minister wojny Freycinet zawiadomił prezesa trybunału kasacyjnego, że wszystkie dokumenty zostaną doręczone, z zastrzeżeniem zachowania względem niektórych najściślejszej tajemnicy. W Paryżu odbyły się zgromadzenia najpierw zwolenników rewizji procesu, potem jej przeciwników. Na pierwszym, gdzie przemawiało paru członków Instytutu, przyjęto wniosek, aby wyrażono uznanie dla Picquarta. Po zamknięciu obrad tłum wykonał wrogą manifestację przed redakcją „Libre Parole“. Antysemita zgromadzili się pod przewodnictwem Derouléda w jednej z sal paryżskich. Niebawem zapanował zgłęb i padły wystrzały, od których poniósł rany jeden z obecnych. Raniono także kilku policjantów.

Stany Zjednoczone. Prezydent MacKinley wystąpił z orędziem, w którym oświadcza, że tworzy się stała armja amerykańska. Liczebność jej jednak w porównaniu z innymi armjami jest tak mała, iż nie może budzić podejrzeń, jakoby Stany były przeciwnie konferencji pokojowej. Rząd Stanów uznał też za słuszną ją popierać. Organizację zarządu nad nowozdobytymi posiadłościami odłożono do chwili, w której nastąpi ratyfikacja traktatu pokojowego; teraz zaś orędzie zaznacza konieczność rozwinięcia stosunków handlowych z Kubą i utworzenia samodzielnego rządu na wyspie. Wreszcie orędzie proponuje utworzenie komisji, mającej zbadać warunki handlu i przemysłu w Chinach.

Anglja. Lord Kitchener wezwał naród angielski do składki na wzniesienie w Khartum kolegium, poświęconego pamięci Gordona. Kolegium ma szerzyć oświatę pomiędzy sudańczykami. Minister handlu Ritchie oświadczył w mowie, że kraj był o wiele bliższy wojny, niż się zdawało. Były podsekretarz stanu do spraw zagranicznych Grey w Blackbourne stwierdził zgodność działań Anglii i Niemiec i doradzał zawarcie porozumienia pokojowego z Rosją w sprawach chińskich. Zdaniem mówcy, rząd rosyjski w dobrej wierze stara się o pokój.

Chiny. Ostatnie otrzymane z Pekinu wiadomości głoszą, jakoby tam panował terroryzm reakcyjny. Młody bogdyhan ma być zgładzony ze świata, jak tylko wynajdą odpowiedniego następcę. Pomimo takiego stanu rzeczy, Europejczykom nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Jednak, według telegramu otrzymanego z Szangaj przez „Frankf. Ztg“, w ambasadach przeważa zdanie, iż zajęcie Pekinu przez wojska europejskie

stanie się niezadługo koniecznym. Między wice-krolem w Nankinie i konsulem francuzkim wybuchnął ostry zatarg, z powodu wynagrodzenia kolonji francuzkiej za straty poniesione podczas zaburzeń lipcowych. Ambasada francuzka grozi zarządzeniem środków przymusowych.

Kreta. W odpowiedzi na liczne telegramy powitalne z Krety, królewicz grecki Jerzy wyraził nadzieję, że znajdzie w obu żywiołach narodowych na wyspie gotowość do pracy nad rozwojem kraju i oświatą. Dragomani czterech ambasad wręczyli Porcie notę w sprawie mianowania królewicza Jerzego komisarzem naczelnym Krety. Nota zawiadamia także, że mocarstwa obowiązują się do zabezpieczenia na wyspie interesów państwowego długu otomańskiego. Powstańcy z rozmaitych miejscowości wyspy urocząście wkraczają do Kanei, aby złożyć broń. Ludność wita ich gorącymi owacjami.

Hiszpanja. Nadchodzą niepokojące wieści o wzroście ruchu karlistów, przeciwko którym zarządzono szereg środków. Wedle wiadomości otrzymanych w Madrycie, powstańcy na Filipinach przygotowują się do walki z amerykańkami, i chcą skłonić do wzięcia udziału w tej walce 10 tys. znajdujących się w niewoli żołnierzy hiszpańskich. Prace komisji pokojowej postępują szybko, i zapewne tekst traktatu zostanie wkrótce zredegowany.

Węgry. Z powodu trudności w przeprowadzeniu parlamentarnem austro-węgierskiej ugody przed końcem roku i prawdopodobieństwa przedłużenia przewozu drogą zaparlamentarną, wybuchły w łonie gabinetu węgierskiego różnice zdań, które stwierdził bar. Banffy w Izbie, dodając, że wytrwa na swem stanowisku, dopokąd będzie miał za sobą większość. Pos. Gyurkiewicz oświadczył, że chorwaci popierać będą gabinet.

Francja. Izba deputowanych uchwaliła, wbrew życzeniu rządu, nagłość wniosku o wybieraniu członków senatu przez głosowanie powszechne. Senat uchwalił nowe prawo, orzekające, aby kar śmierci nie dokonywano publicznie. Na wiadomość o zakładaniu „szkoły Gordona“ w Khartumie, poruszono w Paryżu myśl założenia szkół francuzkich w Khartumie i Faszodzie. Ambasador angielski, mówiąc o tym projekcie na bankiecie Izby handlowej, przestrzegał przed takimi „kłóciami szpilką“, przeskadzającymi dobrym stosunkom.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

— W Londynie stanął kościółek polski, JEm. ks. kardynał Vaughan poświęcił go i oddał w zarząd księgom polskim Zgromadzenia misjonarzy Boskiej miłości. Kościół i dziedziniec był przepelniony ludnością polską, zamieszkałą w Londynie. JEm. kardynał w podniosłym swem przemówieniu zalecał w szczególności jedność i zgodę. Śniadanie u SS. Nazaretanek, które wspólnie pracują tu dla dobra misji, zebrało przy stole, obok Jego Eminencji, lady Herbert, pp. Gielgudów, kilku dostojników duchownych i kilka rodzin angielskich.

— Cesarz Wilhelm ofiarował arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, ks. Stablewskiemu, 20 tys. marek na odnowienie katedry gnieźnieńskiej.

Oświata i szkoły.

— Przepisy obowiązujące zezwalają w ryzyku okręgu naukowym na organizowanie zbiorowych (domowych) lekcji dla dzieci obcych poddanych, z warunkiem koniecznym, aby na lekcje te nie uczęszczały dzieci poddanych rosyjskich. Według zdania miejscowych władz szkolnych, istniejące

w kraju lekcje zbiorowe, ze względu na niezachowywanie tego warunku, zupełnie są nielegalne z punktu widzenia przepisów, wydanych przez ministerstwo oświaty. Obecnie — według doniesienia „Pribaltijsk. Listka“ — kwestję tę rozpatruje ministerstwo oświaty w tym celu, aby starać się o rozkaz Najwyższy, któryby działanie przepisów, istniejących w okręgach wileńskim i kijowskim, rozszerzył także na okręgi ryżki. W przepisach tych między innymi powiedziano: za założenie i utrzymywanie bez zezwolenia władz szkoły jakiegokolwiek rodzaju w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylowskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej — winni podlegają karze pieniężnej do wysokości 300 rb., lub aresztowi do 3 miesięcy.

— Dnia 21 b. m. odbył się akt uroczysty na petersburskich wyższych kursach żeńskich. Z odczytanego sprawozdania widać, że w początku roku szkolnego było 808 słuchaczek, przyjęto zaś nowych 357, z liczby 560 kandydatek. Większość słuchaczek stanowią panny, mężatek jest tylko 40. Na utrzymanie kursów w roku sprawozdawczym otrzymano przeszło 181 tys. rb. i prawie całą tą sumę wydano; ważną pozycję w budżecie stanowił wydatek 23 tys. rb. na budowę nowego domu.

— W ministerstwie spraw wewnętrznych specjalna komisja, pod prezydencją ministra, zajęła się sprawą przekształcenia Instytutu elektrotechnicznego na wyższy zakład naukowy.

— W r. 1899 — według doniesienia „Piet. Wiedom.“ — zamierzono znacznie zwiększyć liczbę szkół cerkiewno-parafjalnych w Kraju północno- i południowo-zachodnim, oraz w innych guberniach, zamieszkałych przez ludność obcoplemienną.

— W liczbie studentów wojenno-medycznej Akademii, którzy w r. b. otrzymali stopień lekarza, było nie dziewięciu, lecz 10 polaków. Nazwisko Wacława Momentowicza zostało w Nr. 47 „Kraju“ omyłkowo opuszczone, co niniejszem prostujemy.

Prawo i sądy.

— Komisja, obradująca nad reformą ustroju i postępowania sądowego zakończyła już w znacznej części swe prace, i na pierwszym jej posiedzeniu jesiennym p. minister sprawiedliwości wyraził nadzieję, że komisja zdoła dokonać poruczonego jej dzieła do maja roku przyszłego. Oddział drugi komisji wypracował już projekt organizacji sądowej, rozpatrzony następnie przez oddział pierwszy i przez ogólne zgromadzenie komisji. Projekt zatem wspomniany może przejść już pod rozpoznanie innych ministerstw i Rady państwa. Co do projektu postępowania karnego, oddział trzeci komisji wygotował go już w całości, i zapewne w styczniu praca ta rozpatrzona będzie przez zgromadzenie ogólne komisji. Oddział czwarty, pracujący nad reformą postępowania cywilnego, wygotował już rozdziały, dotyczące postępowania zwyczajnego, i przystąpił obecnie do opracowania przepisów postępowania w sprawach niespornych. Ukończone prace oddziału czwartego rozpatrzono już zostały przez oddział pierwszy, przez co działalność komisji znacznie przyspieszono.

— Opinia publiczna w Anglii zajmuje się żywo sensacyjnym procesem, który rozpoczął się ma niebawem. Chodzi o odebranie księciu Portland, spokrewnionemu blisko z rodziną królewską, nazwiska, tytułu i olbrzymich majątków ziemskich, zamków, galerij, oraz kapitałów. Obecny ks. Portland odziedziczył to wszystko po dalekim krewnym, który zmarł bezpotomnie. Otóż obecnie występuje niejaka pani Druce, opierając się na zeznaniach licznych świadków, z twierdzeniem, że zmarły ks. Portland, który był wielkim oryginałem, żył równocześnie pod dwoma nazwiskami. Jako ks. Portland mieszkał w swym pałacu i był

kawalerem, jako „Mr. Druce“ zaś ożenił się, miał dzieci i przebywał w małym miasteczku. Gdy incognito „Mr. Druce“ groziło wyjściem na jaw, „Mr. Druce“ rzekomo umarł i został pochowany. Pani Druce, która się mieni jego córką, twierdzi, że w trumnie „Mr. Druce“ znajduje się tylko ołów, bo rzekomy nieboszczyk żył dalej, jako ks. Portland. Uzyskała też pozwolenie na otwarcie trumny dla stwierdzenia, że jest pustą. Pani Druce domaga się nazwiska i tytułu ks. Portland dla swego syna, jako wnuka w prostej linii zmarłego ks. Portland-Druce, a nie mając funduszów na prowadzenie procesu, wypuszcza 20 tys. akcji po 5 funt. szterlingów, dostarczyć jej mających fundusz miliona rb., a które po wygraniu procesu wypłacone będą podwójnie.

— W Sarapulu, w gub. permskiej, rozpoznawano niedawno sprawę o dwużeństwo. Oskarżony Djaczkow, należał w chwili zawarcia pierwszego małżeństwa z Fedosją Kandiurina do jednej z licznych sekt t. zw. raskołu i akt ślubu wpisanym został do ksiąg urzędu wojskowego. Wkrótce Fedosja opuściła męża i stanowczo odmówiła powrotu. Djaczkow przyjął naówczas prawosławie i ożenił się powtórnie z Marją Cze-repanową, nie ukrywając bynajmniej faktu pierwszego małżeństwa przed dającym nowy ślub kapłanem, który uznał, że fakt ten żadnej przeszkody do pojęcia drugiej żony stanowić nie może. Konsystorz miejscowy unieważnił pierwsze małżeństwo, drugie zaś uprawnił. Sąd nie podzielił tych zapatrywań i uznał Djaczkowa za winnego zbrodni dwużeństwa, zasądzając przytem akcję cywilną Fedosji o alimenty.

Różne.

— Pisma zagraniczne podają interesującą statystykę pocztową różnych krajów. Otóż na 100 mieszkańców wypadło w roku 1897:

	listów	egz dzienników
w Anglii	5,770	387 (?)
w Szwajcarii	4,477	3,651
w Niemczech	3,927	2,356
w Austrji	3,388	420
w Danji	3,104	3,159
w Belgji	2,890	1,677
w Francji	2,425	1,630
na Węgrzech	1,871	530
w Rosji	286	151

Najwięcej telegramów wysłano w roku ubiegłym w Anglii—80,4 miliona.

— Najjaśniejszy Pan pozwolił na zbieranie w całym państwie składek dobrowolnych na wzniesienie w stannicy Alba-zińskiej, w obwodzie amurskim, pomnika Aleksemu Tołbuzinowi, podpułkownikowi Beitonowi i innym żołnierzom, którzy przed dwustu laty z małą garścią ludzi bronili ufortyfikowanego miasteczka Albazina od napadów mandżurskich.

— Z Irkucka donoszą, że dnia 2 b. m. wieczorem, w bliskości stacji Połowinka, o 120 wiorst od Irkucka wykoleił się pociąg, biegnąc z góry. Lokomotywa i 5 wagonów towarowych spadło z nasypu, wysokiego na 2 sążnie. Zabity został smarownik, ciężko raniony rewizor ruchu Wismont; nadto ciężkiemu potłuczeniu ulegli: palacz, maszynista i jego pomocnik. Reszta wagonów pozostała na torze.

Sport.

— W ciągu bieżącego roku dwadzieścia dziewięć stajni wyścigowych wygrało na głównych torach Cesarstwa i Królestwa przeszło 10 tys. rb. W ogólnej tej sumie wygranych pierwsze miejsce zajmuje hr. Ribeaupierre—156 tys., drugie hr. M. Zamoycki—86 tys., trzecie J. Reszke—64 tys., czwarte H. Bloch—58 tys., piąte i szóste L. Grabowski i hr. A. Potocki—po 50 tys., dziesiąte K. Dorożyński i J. Skarżyński—36 tys., jedenaste S. Sonnenberg—30 tys., trzynaste ks. Lubomirscy—26 tys., czternaste W. Mering—23 tys., siedmaste i ósmaste S. Nosowicz i S. Niezabytowski—po 19 tys., dwudzieste A. Daszewski—15 tys., dwudzieste szóste

K. Korsak—12 tys. i dwudzieste dziewiąte A. Laski—10 tys.

— Fabryki pneumatyk otrzymały wiadomość, iż lasy kauczukowe w Ameryce są prawie doszczętnie wyeksploatowane. Wy-naleziono natomiast masę, która ma zastąpić kauczuk naturalny.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† **Bleniarz Franciszek**, prof. III gimnazjum lat 56—w Krakowie. **Drozdowski Jan**, fabr. fortepianów, l. 86—w Krakowie. **Gaworski Ign.**, właściciel zakł. nożowniczego, l. 29—28 listopada w Warszawie. **Jamiołkowski Rudolf-Feliks**, b. urzęd. Banku Państwa, l. 35—26 list. w Warszawie. **Konarski Stefan**, buchalter, l. 32—w Lublinie. **Marek Edward-Ignacy**, doktor med.—25 listopada w Szydłowcu. **Rzeszotarski Stanisław**, b. obyw. ziemski, lat 54—25 list. w Warszawie. **Siemaszko Jan**, l. 78—w Druskieni-kach. **Suska Marja z Madalińskich**, l. 25—26 list. w Markach pod Warszawą. **Wa-lewska Marja z Kobierzyckich**, l. 72—w Kaliszu.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Dane, zawarte w wydawnictwie mini-sterstwa skarbu „Spis fabryk i zakładów przemysłowych“ zostały opracowane przez prof. Karyszewa, który rezultat badań ogło-sił drukiem. Okazuje się, że z ogólnej ilo-sci (18,071) zakładów fabrycznych i przemysłowych w państwie na Króle-stwo polskie wypadła 2,346, czyli 13 proc., co w stosunku do zaludnienia stanowi jed-ną fabrykę na 4,050 osób, wówczas, kiedy w 50 guberniach Cesarstwa przypada jedna fabryka na 6,455 osób, na Kaukazie na 15,070 osób i na Syberji i w Azji środko-wej na 26,534 osób. Do najbardziej prze-mysłowych należą gubernie stołeczne: mo-skiewska—1,380 fabryk i petersburska—794, oraz włodzimierska—989 fabryk. Na-stępnie idą gubernie: warszawska, piotr-kowska i inflancka—od 750 do 500 fabryk w każdej, dalej kijowska, grodzieńska i 5 gub. wewnętrznych, posiadające po 500—350 fabryk i t. d. Ogólna liczba robotni-ków, zajętych na fabrykach, przewyższa 1,135 tys. osób, w tej liczbie 112 tys. ma-łoletnich i 237 tys. kobiet. Produkcja ogólna przedstawia wartość przeszło półtora miljarda rubli.

— W odpowiedzi na artykuł „Nordd. Allg. Ztg“, usprawiedliwiający zakaz swo-bodnego importu bydła i trzody z Rosji do Niemiec obawą przeniesienia do Prus zarazy, zarząd weterynaryjny w mini-sterstwie spraw wewnętrznych ogłasza komunikat. Według danych urzędowych, w 60 guberniach Rosji europejskiej od lat czterech nie było ani jednego wypadku księgosuszu, a choroba pyska i racie jest znacznie więcej rozpowszechnioną w Niem-czech, niż w Rosji. W ciągu ostatnich lat 9 na tę chorobę zapadało średnio: w Ro-sji 419 tys. głów rocznie, a w Niemczech 1,013 tys. głów. Nadto choroba ta w sa-myh Niemczech jest bardziej pospolitą w zachodnich prowincjach, niż we wschod-rieh, graniczących z Rosją, mianowicie w ciągu ostatnich lat 5 w zachodnim okrę-gu ilość chorych sztuk stanowiła 48 proc., w środkowym 31 proc., a we wschodnim 21 procent. W państwie rosyjskiem procent ten wzrasta przeciwnie, w kierunku z za-chodu na wschód: w Królestwie polskiem i w gub. kowieńskiej wynosi 3 proc., w 49 zaś innych guberniach Cesarstwa 97 proc.

— Zjazd górniczy w Charkowie posta-nowił w sprawie taryf starać się: 1) o obniżenie do 1/150 kop. od puda i wiorsty taryfy dla rudy kerczeńskiej, sprowadza-nej do zakładów metalurgicznych w Rosji południowej, 2) o ustanowienie taryfy spe-

cialnej na przewóz antracytu do Rostowa (18) o zezwolenie drogom na samodzielne przemianowywanie przystanków na stacje, jeżeli ilość ładunków przekroczy pewną normę. Projekt starań o obniżenie taryfy na przewóz węgla donieckiego do Odesy, w celu ułatwienia konkurencji z węglem angielskim został uchylony, jako niedosta-ecznie umotywowany.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 23 listopada. Giełda petersburska w przygnębieniu, choć bez widocznej przyczyny. Brak zupełny popytu sprawia, iż najmniejsze nawet zaoferowanie powoduje obniżkę kursów. Dotyczy to zarówno wartości państwowych, jak i prywatnych, procentowych, jak i dywidendowych. Płacono: ren-ta 4-proc.—100,75, premjówki—297, 258,50, 219, akcje bankowe: międzynarodowe 592, chińskie 260, warszawskie handlowe 500, akcje przemysłowe: Fe-niks 460, Hartman 255, briańskie 472,50, putiłow-skie 129.

Warszawa, 3 grudnia. I na giełdzie warszaw-skiej obroty były w tygodniu sprawozdawczym bar-dzo nieznaczne. Na polu papierów publicznych zaj-mowano się głównie listami ziemskimi, kurs któ-rych notowano: 4 1/2-proc. po 100,20 — 100, i nawet 99,90; 4-proc.—97,45. Listy m. Warszawy 4 1/2-proc. były w ruchu po 98,55, łódzkie 4 1/2-proc.—98,10. Na polu akcji Lilpopy miały kurs 3215—3212,50, Starachowice w kompletach 368, nowe 136, ostro-wieckie 2415.

Monety: Marki niem. — 46 2/3 k., guldeny — 79 k., franki—37,50 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. Tendencja zagranicznych giełd zbożowych uległa na ogół osłabieniu, chociaż dotkliwшему obniżeniu cen staje na przeszkodzie powszechnie niepomyślny w Europie stan pogody: temperatura bowiem powietrza, znacznie wyższa nad normę, powoduje obawę zbytniego wybijania zasie-wów i uszkodzenia ich następnie przez mrozy, oraz sprzyja zjawieniu się szkodników-owadów. Wedle ostatnich notowań płacono na głównych rynkach:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	104 1/2	—	92 1/2—94	72,50
» New-Yorku	89,75	—	—	—
» Berlinie	122 1/2	112	103 1/2	—
» Królewcu	100 7/8	—	69	64 1/2

Na rynkach wewnętrznych zauważyć się również daje osłabienie obrotów. Przyczyną tego jest zmniej-szony popyt zagranicą, a także zaspokojenie już w znacznej części potrzeb młynarzy. To też pomimo zmniejszonych dowozów zboża na targi, ceny prawie powszechnie są niższe nieco, niż w tygodniu ubiegłym. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	106—110	82—86	62—89	76—100
» Kijowie	88—90	80—83	62—87	60—80
» Odessie	80—100	71—78	69—75	57—58
» Libawie	—	84—85	75—77	—

MASŁO (kor. «Selbsthilfe») w Rydze (na eksport) I gatunek 33—35 kop., II gat. 30—32 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XXII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Pro-reznaja № 13) od dnia 13 do 20 listopada r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: K. Huber i K^o 25 rb., Al. Tomicka 2 rb., A. Przesmycki 50 rb., K. Septer 10 rb., E. Toman 1 rb., M. Szturman 1 rb., Umlauff 10 rs., R. Leszczyński 1 rb., Fr. Kondrac-ka 10 rb., Kor. Jagimowska 5 rb., Cez. Cy-wiński 5 rb., Ks. Wit. Światopełk-Czetwer-tyński 5,000 rb., Ad. Dzierwanowski 100 rb., Wł. Ułaszyn 50 rb., z drobnych ofiar 32 rb., pamięci zmarłej Almy S. 100 rb., Lud. Iwa-nicka 25 rb., Wł. Iwanicka 25 rb., Kar. Iwa-nicka 25 rb., Zof. i St. Fałęccy 5 rb., Mich. Brzeziński 20 rb., And. Bartoszewicz 1 rb., Gust. Suszowski 1 rb., Jan Augustyński 50 kop., St. Zawadzka 50 kop., Zof. N. 1 rb., Wac. Dobkiewicz 3 rb., F. Boholubowa 50 k. Razem z poprzedniami 112,756 rb. 93 k. Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

DOM HANDLOWY KONCZAJEW i WOŁKOW

Petersburg, Gościnny Dwór,
Wielka Surowska linja № 129.

Wskutek zakupu nader korzystnie w Moskwie znacznej ilości

WEŁNIANYCH MATERIJ I CHUSTEK PUCHOWYCH

Dom Handlowy z dniem dzisiejszym nazaczył przedsięwziętą sprzedaż po nadzwyczaj niskich cenach

(Materia czysto wełniana kolorowa, czarna i w angielskim guście na suknie . . . 4, 5, 6 rb. i drożej. Materia półjedwabna w najnowszych deseniach i kolcach . . . 6, 7, 8, 10 " Chustki puchowe największej szerokości 2 rb. 75, 3 rb. 50 i 4 rb. 50. Damskie pledy puchowe 4 rb. 50 k.), o czym mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych klientów.

NB. NOWOSCI NA SUKNIE ELEGANCKIE tylko co otrzymano z Paryża, Londynu i Moskwy.
CENY STAŁE (PRIX-FIXE).

SAMOUCZEK

Polsko-Francuzki, najlepsza, najnowszą, najłatwiejszą metodą do bardzo prędkiego nauczenia się francuzkiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs 13 zeszytów, II-gi kurs 24 zeszyty. Gramatyka polsko-francuzka, 10 zeszytów, każdy po k. 15 (początek k. 18). Na zaliczkę pocztową wysła się tylko 20, 10, lub przynajmniej 6 zeszytów.

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski i zarazem Rosyjsko-Polski, Kurs Niższy już wyszedł z druku w 14 zeszytach, Kurs Wyższy zaś wychodzi zeszytami po k. 10 (początek k. 13). (2148-11-9)

Tak „Samouczek“ Francuzki, jak również Rosyjski, został opracowany na wyraźne żądanie i dopomaganie się Sz. Publiczności i pp. Pedagogów. Skład główny u autora (v. Reussnera) ulica Złota № 6 w Warszawie.

„Sudorivorat“

potniki do obuwia męskiego i damskiego. Obstalunki od rb. 3 załatwiam za zaliczeniem. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 38, m. 12. (2125-30)



VIN DE SAINT-RAPHAËL

Przepyszne w smaku.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na markę fabryczną i na markę stowarzyszenia fabrykantów dla ścigania fałszu.

Konserwuje się wedle metody Pasteura. Każda butelka zaopatrzona jest w Broszurę d-ra de Barré

O WINIE

Saint-Raphaël

jako o wzmacniającym i posilnym środku.



OSTRZEGA SIĘ PRZECIW PODHABIANIOM
Compagnie du Vin de Saint-Raphaël
VALENCE, DROME, FRANCE. (6151-5-1)

NA GWIAZDKĘ!

Księgarnia K. GRENDSZYŃSKIEGO, Petersburg, Jekateryńska 2,
poleca wydawnictwa własne dla dzieci i młodzieży:

OBRAZKI Z ŻYCIA ZNAKOMITYCH

POLAKÓW i POLEK,

przez *Teresę-Jadwigę*, ozdob. 40 portret. W okładce kartonowej rb. 1 k. 50.

KRÓL KURKOWY.

Powieść historyczna z XVI wieku przez *Z. Morawską*, z 6 ilustr. *M. Kotarbińskiego*. W okładce kartonowej rb. 1.

ODNOWICIEL.

Powieść historyczna z czasów Mieczysława II i Kazimierza I przez *Teresę-Jadwigę*, z 6 il. stracjami *M. Kotarbińskiego*. W okładce kartonowej rb. 1.

WIELKI KRÓL.

Powieść historyczna z czasów Bolesława Chrobrego, przez *Teresę-Jadwigę*, z 6 ilustracjami *M. Kotarbińskiego*. W okładce kartonowej rb. 1.

PRZED ŚWITEM.

Powieść historyczna przez *Teresę-Jadwigę*, z 6 ilustr. *M. Kotarbińskiego*. W okładce kartonowej rb. 1.

W ZAKŁĘTEM KRÓLESTWIE.

Opowiadania przez *M. Weryho* i *S. Gębarskiego*, z 25 rycinami. W ozd. okł. rb. 1.

BITWA POD RASZYNEM.

Powieść historyczna przez *W. Przyborowskiego*, z ilustr. *J. Pankiewicza*. W ozd. kart. rb. 1 k. 20, w ozd. opr. rb. 1 k. 50.

OD WARSZAWY DO OJCOWA.

Przygody w podróży po kraju, przez *W. Umińskiego*, z 29 ilustr. *L. Bębnowskiego*. W ozd. kart. rb. 1 k. 50, w ozd. opr. rb. 2.

DLA JÓZI.

21 powiastek dla małych dzieci, przez *M. Weryho*, z 47 ilustr. *T. Jaroszyńskiego*. W okładce kartonowej k. 75.

Sto sześćdziesiąt pięć obrazków

kolorowanych dla małych dzieci. Książeczka obrazkowa z napisami. W okładce kolorowanej k. 60. (6200-4-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawijąc lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

— DNIEPROWSKA — FABRYKA CHEMICZNA I ELEKTROLITYCZNA

Kadecka szosa, 5 W KIJOWIE Telefonu № 473

ma honor zawiadomić, iż wskutek rozszerzenia produkcji

bleiweisu i farb chromowych

tymczasem innych produktów nie wyrabia. Z obstalunkami należy się zwracać do (587-10-9)

A. M. STIFFLERA,

— Kijów, Kreszczatik № 25. — Telefonu № 1. —

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Procter & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
- Bud. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wielokibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kostarki, inwiłarki i wiązalki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana“, dające czyste siano.
- Hefherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, siławki parowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (546-25-22)

WINA KRYMSKIE



J. O. Księżca K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku Archaderosowa Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Kijów, ulica Mikołajowska № 3. (564) Przedstawiciel STANISŁAW KRUSZEWSKI.

L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Agentura Anonimowego Towarzystwa Procherewskich kopalń węgla nad Donem.
Sprzedaż cementu różnych marek; alabastru, gipsu i soli Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa Semeniewsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68-25-4)

CHARKÓW

SALON ARTYSTYCZNY

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 1.

OBBAZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zamiejscowych.

RAMY.

MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.

KSIĘGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowym. (70-25-2)

KSIEGARNIA

H. SIKORSKIEJ

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska,

przyjmuje prenumeratę «KRAJU» i sprzedaje pojedyncze numery. (61)

W CUKIERNI.

Garsoni proszę o starą gazetę i o świeże ciastko...

— Do usług...

— A ty mi przyniosłeś świeżą gazetę, ale zato stare ciastko.

— To wszystko jedno, proszę pana. Wiadomości w gazecie tak samo odświeżane, jak nasze ciastka.

(Kurj. Świąt.).

TOWARZYSTWO

„W. G. PONOMAREW & P. P. RYZÓW”

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Instrumenty angielskie i niemieckie. Okucia do drzwi i okien. Materiały budowlane. Wyroby siodlarskie. Liberja dla stangretów. Instrumenty kowalskie. Dzwony.

II. Artykuły z brązu i miedzi. Lampy ścienna, wiszące i stołowe. Samowary, maszynki do kawy, tace, wyroby emaljowane. Łóżka materacowe, umywalnie. Dywany i ceraty.

III. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów i gatunków, **miedzi, ołowiu, cynku, gwoździ, rur** wszelkich gatunków, **stali** lanej resorowej, powozowej i wagonowej, **lin stalowych, lamp górniczych.**

IV. Wydział techniczny: pasy, brezenty, tygle grafitowe, pompy parowe i ręczne, wentyle, krany i t. p. artykuły techniczne. (62-25-5)

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia
ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynosławska № 30.
Przyjmuje obstalunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73-25-3)

Rozkład pociągów.

Odechodzą. Przychodzą.

Do Kurska i Moskwy:

Kurjerski ... 3.27 pop. 12.29 pop.
Pośpieszny .. 7.14 w. 9.09 r.
Pocztowy ... 8.24 r. 7.59 w.

Do Sewastopola:

Kurjerski ... 12.49 pop. 3.07 pop.
Pocztowy ... 8.44 w. 6.55 r.

Do Rostowa:

Pocztowy ... 9.32 w. 7.39 r.

Do Mikołajewa i Odesy:

Mieszany ... 10.24 r. 5.49 pop.
Pasażerski .. 3.34 pop. 12.25 pop.
Pocztowy ... 9.44 w. 7.09 r.

Do Kijowa:

Pocztowy ... 12.54 pop. 7.44 r.
Pasażerski .. 7.54 r. 12.06 pop.
Mieszany ... 11.24 w. 7.29 r.

NIEMA JUŻ DZIECI!... — Kaziu! dlaczego nie chcesz się bawić ze mną?...
— Bo ja myślę o tem, co w tej chwili łobi ten biedny pan Dłajfus.
(Kurj. Świąt.).

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Kopalń węgla „BIEŁAJA”

(63-25-5)

(„Charbonnages de Bielaia“).

◆ Kapitał zakładowy 4,000,000 f. ank. ◆

Adres dla obstalunków: St. Bielaia, dróg żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewski 3.

Reprezentacja: Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa Donieckich Hut Szklanych w Sauturinińce.

Relezy, bandaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe i t. d., szkło dla szyb i dachów. (65-25-5)

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

„SENDEK & CEYSINGER“

w Charkowie, Jekaterynosławska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostarcza dla cukrowni, kopalń, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów, przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada: oświetlenie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicznych. (64-25-5)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

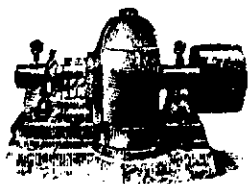
St-Petersburski Międzynarodowy Bank Handlowy,

stosownie do postanowienia zebrania ogólnego pp. akcjonariuszów i za pozwoleniem p. Ministra skarbu, otworzył w d. 2 b. m.

Oddział w Charkowie.

ODDZIAŁ BANKU

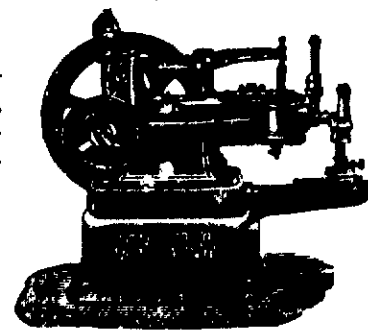
mieści się w Charkowie przy ul. Moskiewskiej № 8,
w domu Zamiatinej. (71)



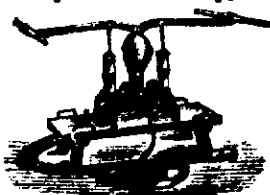
OLSZEWICZ i KERN
Kijów-Odesa-Warszawa-Petersburg-
Jekaterynosław-Sielce.



Oświetlen. elektr., przenoszenie siły, telefony, etc. Do 1896 r. urządzono 340 elektrycznych instalacji.



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żelaznych. (496)



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości.

Motory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabryki Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & Comp.



Automatyczne wagi do ważenia zboża, buraków etc.

JEKATERYNOŚLAW

K. KIESZKÓWSKI.

Jekaterynosław, Prospekt, dom Strezkowa.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i Agentura Tow. ubezpieczeń na życie „Przezorność”. Sprzedaż materiałów leśnych. (49 25)

Księgarnia i Skład Nut

W. ABLAMOWICZ

Jekaterynosław, Prospekt

(obok poczty).

Poleca następujące nowości:

- OLIŃSKI K. Wróci, rb 1 k. 20.
 WINCENTY hr. Łoś. Sąsiedzi. Powieść społeczna na tle stosunków wiejskich Królestwa polskiego osnuta. Tom I, część 1. Wśród żap polipa. — Cykl 12 tomów w prenumeracie rb. 12, cena tomu rb. 2.
 I. MATUSZEWSKI. Swoi i obcy, rb. 2.
 ORZESZKOWA. Iskry, rb. 1 k. 50
 K. PUŁAWSKI. Szkice i poszukiwania historyczne, rb. 1 k. 80.
 K. ROJAN. Szczęście. 2 tomy, rb. 2 k. 50.
 STAŃKO. W złości, rb. 1.
 SZABŁOWSKI T. Emancypantki warszawskie, rb. 1 k. 20. (60-7-5)

Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące, z dokładnością i możliwą szybkością. Posiada na składzie wielki wybór książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Wybór książek do nabożeństwa, dziecinnych do nauki i ozdobnych na podarki. Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie.

Wielki wybór nut do śpiewu, na fortepian i wszelkie inne instrumenty. Przy księgarni czytelnia, posiadająca przeszło 8000 tomów w czterech językach. Warunki abonamentu dostępne.

Rozkład pociągów.

	Odchodzi	Przychodzi
Do Charkowa:		
Tow.-pasaż. . .	5.09 pop.	10.41 r.
Pasażerski. . .	4.00 r.	3.14 pop.
Pocztowy . . .	5.47 r.	8.54 r.
Do Sewastopola:		
Pasażerski. . .	4.00 r.	3.14 pop.
Pocztowy . . .	1.40 pop.	8.56 w.
Tow.-pasaż. . .	5.09 pop.	10.41 r.
Do Mikołajowa:		
Pośpieszny . .	7.44 r.	10.18 w.
Pocztowy . . .	4.50 pop.	1.00 pop.
Do Kijowa:		
Pasaż.-poczt. .	1.00 w n.	3.45 w n.
Do Rostowa:		
Pośpieszny . .	10.33 w.	7.19 w.
Pasażerski . .	7.23 w.	8.54 r.
Pocztowy . . .	1.40 pop.	3.14 pop.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław.—Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych.

(52-50)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszelchrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszelchrosyjskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

- | | |
|---|---|
| Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel. | Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy. |
| Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych. | Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal. |
| Szyny profili lekkich dla kopalń etc. | Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i ławego żelaza, oraz stali. |
| Szynowe łączniki. | Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe. |
| Obręcze. | Rezerwoary i kadzle. |
| Osie do parowozów, tendrów i wagonów. | Formy mostowe, wiązania dachowe. |
| Stal resorową. | Kafary do szybów. |
| Belki walcowane, I i kształtu — | Żelazne wagoniki dla kopalń. |
| Żelazo kolumnowe i kolumny. | Weksle i krzyżownice. |
| Wały walcowane do transmisji. | |
| Blachę stalową i żelazną. | |

ODLEWY STAŁOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47-52)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajowie E. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

HOTEL CENTRALNY.

Wygodnie urządzone. Pierwszorzędna restauracja. Numery od 1—5 rb. (51-25)
W Jekaterynosławiu, na Prospeckie.

KSIĘCIA SANGUSZKI ze Sławuty

SUKNA, KOŁDRY, BURKI, KORTY I SZEWIOTY, w Jekaterynosławiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.

ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne

KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Almaznaja”.

Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWKA, w gub. Jekaterynosławskiej. (55-25)

Węgiel kotłowy, myty, kowalski i koks.

„HOTEL DE FRANCE” w Jekaterynosławiu.

Wytworne umeblowanie. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia wzorowa. Numery od 1—8 rb. Właściciele TUBAKAJEW & C°. (50-20)



STYLOWE MEBLE I LUSTRA

M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podjąłem się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy.

Przy magazynie pierwszorzędny warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (57-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazi-
wiecką ul. № 20, obok pałacu JW.
Kronenberga. (2308)

Obicia meblowe, Firanki, Koldry, Portiery.

Łyżwy

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW

polecają

Krzysztof Brun i Syn

w WARSZAWIE.

Cenniki ilustrowane na
żądanie. (2314-4-2)

MAGAZYN MEBLI

ZALEŃSKIEGO I SP

W WARSZAWIE (2281-10)

z ul. Marszałkowskiej № 187

przeniesionym został

na ulicę Erywańską № 2,

parter, dom Gminy i wangielskiej.

ORYGINALNE

gazowe, naftowe benzyno-
we, acetylenowe

MOTORY, LOKOMOBILE

najnowszego systemu

„HILLE“

poleca

JENERALNY REPREZENTANT

A. E. Mrozowski

Warszawa, Piękna 7. (1944)

Upraszamy szan. czytelników, aby
zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w „Kraju”, lub wogóle ko-
rzystając z działu ogłoszeniowego, ra-
czyli powoływać się na „Kraj”, jako na
źródło, skąd informacje swoje zaczerp-
nęli. Takie powoływanie się bowiem
wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WARSZAWA.

„KURJER CODZIENNY“

pod redakcją STANISŁAWA LIBICKIEGO,

przy udziale Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa), Piotra Chmielowskiego,
Stanisława Szczęsnego, Edwarda Lubowskiego, Juliusza Stattlera, Eligiusza
Niewiadomskiego, Jana Barszczewskiego, Ignacego Balińskiego, Władysława Umie-
ńskiego i wielu innych — Posiadając stałych korespondentów we wszystkich
znacniejszych miastach europejskich „KURJER CODZIENNY” informuje szybko o
każdym donioślejszym wypadku.

W oddzielnych drukach będzie wybitniejsze utwory naszych powieściopisarzy, a
w dodatku tygodniowym pomieszczać będzie tylko wyborowe utwory autorów
zagranicznych.

Dodatek bezpłatny

otrzymają prenumeratorowie

WYBÓR PISM

JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w 4-ach obszernych tomach.

Z końcem każdego kwartału prenumeratorzy otrzymują JEDEN TOM

bez żadnej dopłaty.

Prenumerotorowie prowincjonalni nie ponoszą żadnych kosztów przesyłki.

Cena „Kurjera“ w Warszawie i Łodzi: miesięcznie kop. 50, kwartalnie
rb. 1 k. 50, półrocznie rb. 3, rocznie rb. 6. Z przesyłką pocztową kwartalnie
rb. 2 k. 25, półrocznie rb. 4 k. 50, rocznie rb. 9. (2310-3-2)

Wydawcy: GEBETHNER i WOLFF.

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszą porcelaną, ozdob.
w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub
z monogram., składające się z następują-
cych przedmiotów: 36 talerzy płaskich,
12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par
filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1
waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2
do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki
do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców,
2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solnicz-
ki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy
lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy
fajansowe w dobrym gatunku, w kwia-
ty lub w piękne najnowsze desenie ma-
lowane, składające się ze 119 sztuk, po
rb. 35; za dopłatą rb. 10 do serwisów tych
dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego.
Serwisy do herbaty na 12 osób od
rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor.
od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów
(Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę.
Kosz do ciast, oraz wszelkie wyroby por-
celanowe, szklane i fajansowe, po cenach
tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wy-
łącznie Główny Skład i Malarnia
Porcelany, Szkła i Fajansu

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lo-
kalu prywatnym na parterze od frontu.
Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.
(2301-10-2)

PIOTR
GIEBETHNER

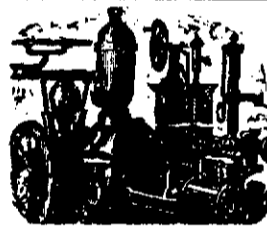
DIWANY.
Pokrycia
meblowe.

Serwety, Koldry,

Kapy, chodniki itp.

Wybór duży! Ceny niz-
kie! Warszawa, Mar-
szałkowska, № 187.

(2320)

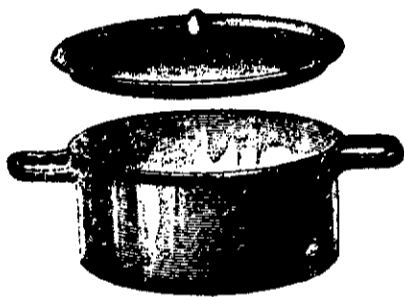


POMPY

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C^o.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)



NACZYNIA
KUCHENNE
i STOŁOWE
Z CZYSTEGO NIKLU.

Fabryki Arthura Krupp
w Berndorf, w Dolnej
Austrii.

Główny skład i wyłączna sprzedaż na
Królestwo Polskie:

A. JASKULSKI,

Warszawa, ul. Wierzbowa № 3.

Katalogi bezpłatnie i franco.



MARCA OCHOJONNA.

(2252-10-6)

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie.

Proza i Poezja w przykładach,

z najcelniejszych autorów i mówców dla
użytku młodzieży,

zebrane i ułożone przez D. W. i W.

W książce tej, jedynej w swoim rodzaju pod względem
doboru i układu, objętości obszernego tomu, o 686 str. wielkiego
formatu, mieści się bogactwo prawdziwych pereł swojskich i nieco
przyswojonych z najnowszej i dawniejszej literatury. Najprzedniejsze
prace pierwszorzędných pisarzy, wszystkie rodzaje prozy i
poezji, systematycznie ułożone, znalazły tu miejsce. Jest to
książka, bez której obejść się nie można przy nauce stylu,
teorii prozy i poezji. Nadto, stanowić ona może miłą i poży-
teczną rozrywkę dla osób wykształconych, przypominającą
co mamy najpiękniejszego w literaturze.—Układ systema-
tyczny wszystkich rodzajów prozy i poezji, wielce czyta-
nie ułatwia.

Cena stosunkowo do objętości, przez wzgląd na powszechny
użytek, bardzo niska, bo tylko rb. 2 k. 70, z przesyłką pocztową
rb. 3.—Zwykła cena podobnej objętości książki, najmniej na rb. 4 k. 50
bywa ustanowioną. Skład główny w księgarni M. Machwitza, na-
przeciw posągu Kopernika. (2287-3-3)

SZCZURY i MYSZY.

NA ZIMĘ! Spichrze, stodoły, młyny i t. p. powinny być zaopatrzone na sezon
zimowy w automaty „ELEKTRA”, które—niszcząc doszczętnie szczury i myszy—
oddają w gospodarstwie nieocenione usługi. Automat na myszy do mieszkań
rb. 1; do stodoł, spichrzy rb. 2. Automat na szczury rb. 5, większy rb. 6 k. 50.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo i Rosję:

Warszawa, „PROGRESS”, Długa 32.

NOTA. Zamówienia na prowincję załatwiają się tylko po otrzymaniu zadatku,
lub — dla zmniejszenia kosztów przesyłki — całej należności z góry. — Dokładny
adres konieczny. (2254-7-4)

Fabryka sukna, syberyjny i kołder

N. TERESZCZENKO

w Glinkowo, w guberni Kurskiej.

Jeneralny Reprezentant (2269-3-3)

B. NUSSBAUM

w Warszawie, Plac Krasiański № 6.

Od Wydawnictwa „Słowa“.

«SŁOWO», dziennik polityczny, literacki, społeczny, ekonomiczny i handlowy, wychodzący w Warszawie codziennie, prócz świąt i niedziel, pod redakcją **Mściława Godlewskiego**, z dniem 1 stycznia 1899 r. rozpoczyna XVIII rok istnienia i będzie wychodziło nadal na dotychczasowych warunkach.

Nieustannem staraniem redakcji «Słowa» było i jest stopniowe doskonalenie i urozmaicenie pisma, oraz dążenie do tego, aby «Słowo» dawało wierny obraz współczesnych stosunków i wypadków politycznych, tudzież życia społecznego, ekonomicznego, literackiego i naukowego w świecie cywilizowanym.

Niestety, brak miejsca niejednokrotnie stawał nam na przeszkodzie w pomieszczeniu cennych prac, znajdujących się w tece redakcyjnej, lub zmuszał do opóźnienia druku korespondencji i wiadomości bieżących. Postanowiliśmy tedy powiększyć znacznie format pisma i przeprowadziliśmy już ten zamiar.

„Słowo“ w teraźniejszym formacie (635×970 mm.), w porównaniu z poprzednim (582×840 mm.), mieści przeszło 900 wierszy druku więcej w każdym numerze. Dla uplastycznienia pojęcia o tem powiększeniu nadmieniamy, że przybytek tekstu tak powiększonego «Słowa», wzięty oddzielnie i zbroszurowany, zapełniłby sam przez się przeszło 55 tomów średniej wielkości rocznie.

Ty: sposobem «SŁOWO» stało się dziś największym polskim pismem codziennym.

Ponieważ sprawy wewnętrzne państwa i kraju w zakresie politycznym, administracyjnym, socjalnym i ekonomicznym, jak dla każdego, tak i dla naszego społeczeństwa największą przedstawiają doniosłość, przeto «Słowo» temi sprawami przede wszystkim będzie się zajmowało.

«SŁOWO» помещає codziennie: **Artykuły wstępne** rozumowane o wszelkich wydatniejszych kwestjach politycznych, ekonomicznych lub społecznych; **Korespondencje** w tychże kwestjach z Petersburga, Moskwy, Odessy, Kijowa, Łucka, Wilna, Mińska i t. d., a następnie z Krakowa, Lwowa, Poznania, Berlina, Wiednia, Pesztu, Paryża, Londynu, Rzymu, Rzymu-Watykanu, Warny i t. d.; **Przeglądy prasy polskiej i rosyjskiej**, **Wiadomości naukowe**, literackie i artystyczne, **Obszerne kronikę powszechną**, **Listy z prowincji**, **Kronikę zagraniczną** i obfitą **Kronikę ekonomiczną**; **Przegląd polityczny** i **Telegramy polityczne**.

Nadto «Słowo» помещає stale **Telegramy zbóżowe** z Gdańska i New-Yorku, informujące rolników o cenach i usposobieniu, jakie panowały na tych najważniejszych dla kraju naszego rynkach: w Gdańsku—w dniu wyjścia dziennika, w New-Yorku—w dniu poprzednim.

Skład redakcji «SŁOWA» stanowią: Józef Kenig, Antoni Donimirski, ks. Zygmunt Chęłmicki, Kazimierz Puffke, Stefan Godlewski, Gustaw Doliński, Benedykt Filipowicz, Józef Zaremski, Stanisław Bosakowski, Bruno W. Korotyński i Eugenia Żmijewska—jako stali członkowie Redakcji, oraz pp.: *Bronisław Łoziński, Eugenjusz Puffke-Lipnicki, A. Szczepański, Ignacy Danielewski, Adam Darowski, Jan Vuillaume, Mściława Edgar Trepka, Jan Karkowski, Wł. Stodolnicki i St. Krzywoszewski*—jako stali korespondenci zagraniczni.

Prócz tego do liczby współpracowników swoich główniejszych «SŁOWO» zalicza:

W dziale politycznym, społecznym i naukowym: Ludwika Górskiego, Al. Rembowski, Tadeusza Smarzew-

skiego, Józefa Jeziorańskiego, Ant. Mikulicz-Radeckiego, Adama hr. Krasińskiego, d-ra Józefa Tchórznickiego i Stefana Wielowieyskiego.

W dziale literackim, mianowicie w beletrystyce i krytyce: Henryka Sienkiewicza, Zofję Kowerską, Teodora Jeske-Choińskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, ks. prałata Chotkowskiego, ks. d-ra Pawlickiego, ks. Jana Gnatowskiego, ks. A. Brykczyńskiego, prof. Marjana Zdziechowskiego, Czesława Jankowskiego, Włodzimierza Zagórskiego, Adolfa Dygasińskiego, Józ. Kotarbińskiego, Józ. Dunin-Karwickiego, Bronisława Grabowskiego, K. M. Górskiego, Stanisława Hłaske, Lucjana Rydła, Juljana Stattlera i Kazimierza Tetmajera.

«SŁOWO», powiększywszy swój format, daje codziennie dwa feljety.

Feljeton naukowo-literacki zawiera oceny najwybitniejszych prac naukowych i literackich, polskich i obcych, oraz rozprawy, studia i szkice z dziedziny nauk społecznych, historii, filozofji, przyrodoznawstwa, higieny, lub przeglądy z życia społecznego i towarzyskiego chwili bieżącej.

Feljeton powieściowy wypełni w roku przyszłym przede wszystkim dokończenie drukującej się obecnie w odcinkach «Słowa» wielkiej powieści historycznej

Henryka Sienkiewicza

p. t.

„KRZYŻACY“

(Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorowie „SŁOWA“ otrzymają początek „Krzyżaków“ (sześć części) za dopłatą 1 rb.).

Nadto redakcja «Słowa» posiada w tece feljetonowej powieść współczesną, osnutą na tle stosunków literackich

Wincentego Kosciakiewicza

p. t.

„HALLALI“

Dalej—powieść społeczno-obyczajową

Artura Gruszeckiego

p. t.

„NAWRÓCONY“

Powieść współczesną

Marjana Gawalewicza

p. t.

„KLIN“

i inne.

Co tydzień „SŁOWO“ daje bezpłatnie dodatek powieściowy, w którym drukuje przekłady najcelniejszych romansopisarzy zagranicznych. Stanowi to rocznie pięć dużych tomów najcelniejszych powieści bezpłatnie.

Na rok przyszły przygotowaliśmy już dla czytelników „SŁOWA“ przekłady: ostatniej powieści **JERZEGO OHNETA** p. t. „**KROL PARYŻA**“; powieści osnutej na tle walk w Algierze znanego francuzkiego pisarza *Hugona Le Roux* p. t. „**Prochowcy**“; utworu o wyższym polocie *mrs. Humphry Ward*, autorki znanej naszym czytelnikom „**Marceli**“. Powieść ta maluje walkę ducha, miotanego pomiędzy dwoma wierzeniami i nosi tytuł: „**Helbeck Banniusdale**“. Wreszcie pomieszcimy w przekładzie dalszy ciąg przygód „**Więźnia w Zenda**“ pióra angielskiego Dumasa, *Antoniego Hope*, p. t. „**Eupert Hentzau**“.

Warunki prenumeraty: w Warszawie: rocznie 9 rb., półrocznie 4 rb. 50 k., kwartalnie 2 rb. 25 k. 15 kop. za odosłanie miesięcznie.

Z przesyłką pocztową: rocznie 12 rb., półrocznie 6 rb., kwartalnie 3 rb. (2328-2-1)

Adres „Słowa“: Warecka 15, w Warszawie.



POŁUDNIOWO-RUSKIE

DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

w Kamieńskoje.

Bilans Tow. po d. 30 Czerwca 1898 r.

AKTYWA.

	Ruble.	K.
Majątek nieruchomy: ziemia, domy, budynki fabryczne, piece, maszyny, warsztaty, wodociągi, linje kolejowe, tabor kolejowy i inne urządzenia . . .	11,547,812	52
Majątek ruchomy: walce, części zapasowe i instrumenty	419,637	02
Zapasy materiałów, półwyrobów i towarów na kopalniach i w fabryce	2,506,323	23
Gotówka w kasach: zarządu, fabryki, kopalń i agentur	74,144	83
Rachunek bieżący w Bankach	2,088,280	50
Otrzymane weksle.	827,925	70
Debitorzy	2,812,835	45
Papiery procentowe	1,192,580	91
Akcje	675,004	29
Kaucje.	157,700	00
	22,303,244	45

PASYWA.

	Ruble.	K.
Kapitał zakładowy	5,000,000	00
Kapitał obligacyjny	2,229,750	00
Kapitał zapasowy	1,666,666	67
Kapitał amortyzacyjny majątku ruchomego i nieruchomego	6,195,652	45
Kapitał asekuracyjny	100,000	00
Kapitał rezerwowi na pokrycie przypuszczalnych rozchodów według gwarancji na relsy i bandażę	50,000	00
Kapitał stypendjalny	102,666	66
Kredytorzy	2,546,057	19
Weksle wydane	56,000	00
Kaucje	157,700	00
Pozostało z nierozdzielonego dochodu za 1896—97 rok	149,009	60
Czysty dochód za 1897—98 r.	3,979,741	88
	22,303,244	45

Główny Buchalter
(podp.) *A. Sima.*

Dyrektor-Administrator
(podp.) *I. Jasiukowicz.*

Komisja rewizyjna:
(podp.) *R. Charlié.*
B. Chorąży.
D' Aust.

Zarząd Towarzystwa:
(podp.) *Wilhelm E. Rau.*
Baron F. de Makar.
G. O. Pastor.
R. Surmondt.
A. Greiner.
Książę W. Teniszew.
E. Delloua-Aurban.

(753)

W. I. JOZEWSKI

(egzystuje od 1882 roku)

Kijów, Kreszczatik № 7.

BIURO DLA BUDOWY NOWYCH MŁYNÓW I PRZERÓBKI STARYCH RÓŻNEJ KONSTRUKCJI.

Skład maszyn i artykułów młynarskich oraz technicznych. Wyłączna sprzedaż: maszyn fabryki Br. Seck w Dreźnie; turbin z regulacją inż. Knoppa, począwszy od 12 werszków spadku wody i wyżej; sit jedwabnych szwajcarskich fabryki Hohl & Preisig. Katalogi i kosztorysy na żądanie gratis i franco. (568-25-16)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Mężki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Nasiona:
konieczny, traw, buraków, roślin pastewnych, przemysłowych, szós etc. etc. (584-25)

S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kreszczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyłają się bezzwłocznie.

Nawozy sztuczne:
krew suszona, gips, pudrety, fosforyty, superfosfaty etc. etc.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 1 LISTOPADA 1898 r.

	W centralnym w Warszawie.	W filjach w Pe- tersburgu i Łodzi.	OGÓŁEM
STAN CZYNNY.			
Gotowizną w kasie	925,234 08	406,935 01	1,332,169 09
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego filjach	4,622 47	373 13	5,095 60
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w petersb. Tow. ws. kred.	— —	100 —	
Skup weksli, opatrzonej naj- mniej 2 podpisami	7,267,215 65	8,411,027 58	15,698,243 23
Skup pap. publ. wylos. i kup.	59,325 31	3,910 74	63,236 05
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żeglugi par. na towary	— —	— —	— —
2) w termin. zobowiąz. handl.	— —	— —	— —
3) na mieszk. dom. Warsz. za- kład. i fabryk.	1,207,450 —	— —	1,207,450 —
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręc. pap. publ.	108,729 50	54,040 —	159,769 50
2) udz., akcji, oblig. i listów zast., przez rząd nieporęczone.	354,690 —	21,851 —	
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. parow. na towary	9,970 17	— —	10,165 17
Poz. do sądzania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwar. papiery wartościowe	1,218,460 20	296,893 58	1,515,353 78
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarantow.	3,672,177 05	1,876,662 28	
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żeglugi par. na towary	— —	— —	— —
4) własn. Bankustan. asygn. zarz. górn., złoto i srebro w zastab. i moneta brzościana	— —	— —	— —
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd porę- czone	2,043,788 40	316,017 64	2,359,806 04
2) listy zast. i oblig. hipoteczn. zabezp.	2,396,435 04	497,990 68	
3) udz., akc., oblig. i listy zast. przez rząd niepor., z wyjątk. oblig. hipoteczn. zabezpiecz.	17,517 30	— —	17,517 30
Traty i weksle na zagr., nab. na własny rachunek	70,029 92	145,609 10	215,639 02
Korespondenci:			
1) Poz. na rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	27,396 95	163,671 82	191,068 77
b) " " " " niepor.	385,552 57	938,710 19	
c) towarami	216,562 92	2,568 91	
d) zobowiązaniami handlowymi	2,674,199 95	501,953 70	3,176,152 65
b) poz. niepokr. dys. koresp. zamiejscowych	1,276,288 39	528,967 58	1,805,255 97
c) kredyty in blanco	378,575 92	1,597,242 58	1,975,818 50
3) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla tymcz. przyrostu procent.	230,421 22	73,240 71	303,661 93
b) na rach. bież. u koresp.	436,644 42	603,137 48	
B) weksle do zaink. u koresp.	381,787 10	454,197 94	835,985 04
Rachunek z oddział. Banku	10,237,368 19	— —	10,237,368 19
Weksle protestowane	6,323 20	229 82	6,553 02
Wydatki bieżące	156,737 19	170,738 91	327,476 10
Weksle do inkasa	25,300 15	8,644 65	33,944 80
Wydatki zwrotne	1,374,268 14	472,813 71	1,847,081 85
Urządzenie i zapatr. oddziałów	— —	24,545 33	24,545 33
Nieruchomości	130,663 51	— —	130,663 51
Sumy przechodnie	264,968 08	168,458 83	433,426 91
	37,578,752 99	17,740,532 90	55,319,285 89

STAN BIERNY.

Kapitał zakł. czterech pierw- szych seryj	10,200,000 —	— —	10,200,000 —
Kapitał zapasowy	4,020,700 43	— —	4,020,700 43
Fundusz rezerwow	250,000 —	— —	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,447,769 19	1,567,576 26	3,015,345 45
b) za 7-dn. wypowiedz.	1,733,498 53	237,541 75	
2) bezterminowe	847,396 —	11,310 —	858,706 —
3) terminowe	2,712,081 40	170,705 —	2,882,786 40
Przedysk. weksli i handl. zobow. wizań	997,738 33	1,257,103 94	2,254,842 27
Zastaw papierów wartościowych	— —	50,000	50,000
Korespondenci:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	11,865,391 18	2,095,376 07	13,960,767 25
b) weksle do inkasa	1,051,755 84	290,170 74	
2) Pozost. na rachunek Banku (nostro):			
Sumy należące do Banku	1,268,327 95	655,148 71	1,923,476 66
Rachunek z oddziałem Banku	— —	10,310,002 29	10,310,002 29
Traty przez Bank akceptowane	— —	261,537 38	261,537 38
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	10,687 88	— —	10,687 88
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. (uw. do p. 9, § 12)	47,837 08	26,989 59	74,826 67
Otrzym. proc. i komis	561,932 14	749,042 13	1,310,974 27
Sumy przechodnie	563,637 04	58,029 04	621,666 08
(6130)	37,578,752 99	17,740,532 90	55,319,285 89
Towarów	222,320 —	— —	222,320 —

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 31 października 1898 roku.

STAN CZYNNY.

Kasa (gotowizną w biletach banko- wych i bilonie)	— —	— —	667,927 28
Rachunki przekazowe w Banku państwa	— —	— —	193,244 93
Skup weksli, opatrzonej naj- mniej 2 podpisami	— —	— —	10,091,073 35
Pożyczki na zastaw	— —	— —	7,440 —
Papiery wartościowe, własność Ban- ku stanowiące:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	— —	192,203 18	242,846 09
1) listy zastawne	— —	242,846 09	
) udziały i akcje	— —	4,100 —	439,149 27
Papiery wartościowe kapitału za- pasowego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	— —	— —	2,274,252 17
Korespondenci:			
a) ich rachunki (loro):			
) Kredyty ubezpieczone:			
a) papierami państwowymi	— —	51,102 46	381,458 10
b) listami zastawnymi i akcjami	— —	381,458 10	
c) wekslami z 2 podpisami	— —	2,912,001 32	
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	— —	1,797,142 06	1,797,142 06
b) Nasze rachunki (nostro):			
sumy należące do Banku	— —	1,102,551 86	355,627 17
weksle do inkasa	— —	355,627 17	
			6,599,882 97
Należność Centralnej Instytucji od oddziałów	— —	— —	3,909,403 20
Rachunek Banku państwa	— —	— —	100 —
Weksle w walucie obcej	— —	— —	17,178 98
Nieruchomości w Łodzi i w War- szawie	— —	— —	230,000 —
Weksle protestowane	— —	— —	1,117 72
Koszta ruchomości i urządzenia	— —	— —	31,826 48
Sumy przechodnie (w tej liczbie i weksle do inkasa 434,283 20)	— —	— —	940,289 20
Wydatki bieżące	— —	— —	168,346 53
Wydatki podlegające zwrotowi	— —	— —	2,839 48
Specjalne rachunki bieżące zabez- pieczone papierami państwowymi	— —	— —	708,086 —
			26,282,167 56

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	— —	— —	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	— —	— —	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	— —	— —	40,000 —
Specjalny	— —	— —	— —
Rachunki zysków i strat	— —	— —	20,083 69
Niewypłacona dywidenda	— —	— —	677 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	— —	665,072 93	495,719 58
b) za 7-miodniowem wypowie- dzeniem	— —	495,719 58	
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	— —	838,471 08	321,025 16
b) bezterminowe	— —	321,025 16	
			2,320,288 75
Korespondenci:			
a) ich rachunki (loro):			
1) sumy należące się od Banku	— —	7,423,250 41	7,423,250 41
2) weksle do inkasa	— —	1,292,125 —	
b) Nasze rachunki (nostro):			
Sumy należące się od Banku	— —	1,505,714 04	1,505,714 04
Dług oddziałów Centralnej Instytucji	— —	— —	3,917,645 18
Rachunek Banku państwa	— —	— —	688,284 96
Procent i prowizja	— —	— —	561,977 49
Sumy przechodnie	— —	— —	711,876 11
Rachunek weksli dla zabezpieczenia specjalnego rachunku bieżącego w Banku państwa—Oddział w Ło- dzi	— —	— —	300,244 93
			26,282,167 56
(6145)			11,178,853 32

Depozyty w przechowaniu

- Nominalna wartość akcji rs. 250.
- Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
- Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
 - Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.
 - Wołńsko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 31 października 1898 roku.

KURSA WYŻSZE DLA KOBIEC

M. A. BARANIECKIEGO

zostaną otwarte z początkiem Listopada według nowego planu ze zdwojoną liczbą godzin. Planu oraz informacje przez sekretarkę Kursów w Krakowie, w lokalu Kursów, Karmelicka 38. II p. (6071-3-3)

BANK HANDLOWY

w Warszawie.

Wpłata na akcje VI emisji.

Rada Banku Handlowego w Warszawie ma honor zawiadomić, że termin wpłaty pozostałych

rubli 275

na akcje Banku Handlowego VI emisji (z których 150 rb. na kapitał zakładowy, a 125 rb. na fundusz rezerwowy) naznaczony został na 19 (31) grudnia roku bieżącego.

Wpłaty przyjmują się:

W Warszawie, Petersburgu, Łodzi, Sosnowcu, Częstochowie, Lublinie i Kaliszu—w Kasach Banku Handlowego w Warszawie i w jego Oddziałach i w Berlinie—w Mittel Deutsch Creditbank.

Przy skutecznieniu wpłat należy przedstawiać tymczasowe świadectwa na akcje Banku Handlowego VI emisji łącznie ze spisem, sporządzonym według kolejnych numerów akcji.

Tymczasowe świadectwa po odpowiednim ostempiowaniu będą zwrócone właścicielom.

O terminie wymiany ich na akcje nastąpi oddzielne ogłoszenie. (6149)

Wpłaty mogą być skutecznie i przed powyższym wskazanym terminem, począwszy od 20 listopada (1 grudnia) roku bieżącego i w takim wypadku Bank na wpłaty, skutecznie przed 19 (31) grudnia r. b., bonifikować będzie 4 proc. w stosunku rocznym.

Nieuskućtecznie wpłaty po 275 rubli na akcje do 19 (31) grudnia 1898 r. włącznie, pociągnie za sobą następstwa, przewidziane §§ 7 i 8 Ust. Banku.



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowymi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska 70. T. L. GRABOWSKI. — Obetalunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2177)



JEDYNIĘ MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St.-Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarzkie, jako środka pożywnego i wzmacniającego. (2270-15-4)

ZABAWKI NAUKOWE ELEKTRYCZNE

i inne zagraniczne i krajowe wszelkiego rodzaju, najnowsze Gry towarzyskie, Przybory do Choinki, — Katalog bezpłatny — oraz

PRZYBORY KOTYLJONOWE:

Ordery czyli Znaki, Kokardy, Figury czyli Toury na 6 par i więcej, Confetti, Serpentins, Sans-Gêne, Motylki i Kwiaty przyczepiające się i t. p. Główny Skład Fabryczny w MAGAZYNIE FRANCUZKIM W WARSZAWIE przy ulicy Hr. Berga 8. — Ekspedjuje na zaliczenie. (2291-6-3)

Towarzystwo Anonimowe Belgijskie Kopalni Węgla „ALMAZNAJA”

(ZAGŁĘBIE DONIECKIE).

Bilans po d. 30 czerwca 1898 r.

AKTYWA.		Frank.	C.
Koncesje		934,197	62
Nieruchomości		5,265,775	25
Ruchomości		1,348,021	20
Budowle znajdujące się w robocie		439,153	62
Roboty przygotowawcze		207,937	70
Składy węgla i koksu		14,707	01
Magazyny drzewa i towarów.		291,279	57
Kasa		9,956	44
Fabryka		710,934	23
Bankierzy		1,362,600	05
Akcjonariusze		5,967,500	—
Dłużnicy		631,400	03
		17,183,462	72

PASywa.		Frank.	C.
Kapitał 1-ej emisji		6,000,000	—
» 2-ej »		6,000,000	—
Fundusz rezerwowy		44,061	62
Premja na drugą emisję		3,000,000	—
Dywidenda do wypłacenia		6,175	84
Bankierzy		1,495,471	10
Wierzyciele		333,597	53
Dywidenda do podziału		304,156	63
		17,183,462	72

Zestawienie zysków i strat po d. 30 czerwca 1898 r.

STAN BIERNY.		Frank.	C.
Amortyzacje		122,905	67
Koszta główne		635,694	99
Zyski do podziału:			
5% dywidendy na kapitał		300,000	—
5% na fundusz rezerwowy		16,993	33
5% podatku dodatkowego od zysków 1897—98.		16,716	62
Saldo		6,156	69
		1,098,467	30

STAN CZYNNY.		Frank.	C.
Zyski		1,092,932	96
Saldo za 1896—97 r.		5,534	34
(74)		1,098,467	30

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY w OJCOWIE.

«Lecznica dla chorych nerwowych cały rok otwarta».
Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, ścisły internat, opiekunka dla chorych pań i panien. — Zakład urządony według wszelkich wymagań higieny i wygody. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Olkusza, stacji kolei Iwagr.-Dąbrowskiej 19 wiorst. — Ceny mieszkań i stołowania w sezonie zimowym niższe. — Broszury na żądanie wysyła się gratis i franco. — Chorych umysłowych i epileptyków Zakład nie przyjmuje. (2285-6-5)
Dyrektor Zakładu Dr. Stanisław NIEDZIELSKI.

Warszawska Fabryka Fortepianów i Pianin

„MAŁECKI”

otworzyła Filję w WILNIE przy ul. Dominikańskiej w d. Nieławickiego. Strojenia i reparacje. (6201-3-1)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Młodoza № 4.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 83. (1925)

POLAK

lat 35, familijny, chciałby zmienić posadę zarząd lub na wiosnę, wyjechałby do Królestwa, lub na południe Cesarstwa. Zajmował w majątku miejsca ekonomę, magazyniera i leśniczego. Obecnie ośm lat pracuje jako urzędnik w fabryce żelaza. Posiada odpowiednie świadectwa może złożyć kaucję. Adres: Запорожье-Камениное, Екатерининской ж. д., до мостребования, предъавителю почтовой посылки № 557. (6161-2-1)

Szlacheckie legitymacje, kwerendy,

przeprowadza adwokat przys. Mezlewski. Warszawa, Chmielna № 27. (5674)

UPRZYWILEJOWANE POKOJOWE I PODWÓRZOWE KLOZETY

z zastosowaniem ziemi, jako środka dezynfekcyjnego

nie wydają żadnego odoru i dezynfekują ekskrementy, wskutek czego uznane są przez Radę lekarską przy minister. spraw wewnętrznych, przez inżynierski zarząd minist. wojny, oraz przez zjazd lekarzy, jako bardzo higieniczne. Działają za pomocą ziemi, zasypywanej przez automatyczny aparat, umieszczony w klozecie.

Nie zajmują dużo miejsca, są elegancie i mogą być pomieszczone w każdym pokoju, ponieważ potrzeba bardzo mało zachodu dla utrzymania ich w porządku i czystości. Praktyczność ich i dogodność potwierdza się wieloma odezwaniami rządowych oraz wojskowych i cywilnych zakładów i osób. Przy ich użyciu koszt oczyszczania dołów zmniejsza się o 40% i więcej. W użyciu znajduje się więcej niż 8000 szt. Są też pisuary męskie i damskie tego samego systemu, bardzo praktyczne i odpowiednie dla szkół, szpitali, teatrów, hoteli, więzień i innych uczęszczanych przez dużą ilość ludzi miejsc. (6134-3-3)

WILNO, Żandarmski zaułek, dom Plebańskiego, mieszka. A. Stanimskiego.

ZARZĄD

Michajłowskiego Szlacheckiego Banku Ziemińskiego

W KUTAISIE

podaje do wiadomości pp. właścicieli 6% listów zastawnych powyższego Banku piątej i dziewiętnastej serji Lit. A i dziewiętnastej serji Lit. B, że wymiana talonów na nowe arkusze kuponowe wspomnianych serji będzie się skuteczniać, począwszy od 20 listopada do dnia 20 grudnia r. b., w Petersburgu, w Domu Bankierskim

H. WAWELBERG

(Newski 25)

codziennie od godz. 10 zrana do 3-ej popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych; a po 25 grudnia w Zarządzie Banku w Kutaisie. Przy wymianie talonów na nowe arkusze kuponowe w Domu Bankierskim H. Wawelberg—pobierać się będzie, tytułem komisji, po 5 kop. od arkusza. (6150-2-1)

KREM „AMIKOS“

(Crème d'Amycos).

Nowy ten środek sporządzony został według wskazówek specjalistów. Dodaje i zachowuje na długo świeżość i zdrową cerę twarzy; niweczy piegi, plamy, opalenia i czerwoność twarzy.

Krem „Amikos“ niezbędny jest dla każdej damy, troszczącej się na długo zachować piękność twarzy.

Cena słoika i rb. 25 kop. W Rosji europejskiej wysyła się 2 słoiki za 3 rb. 50 k. — Sprzedaż we wszystkich Magazynach aptekarskich i perfumeryjnych w Rosji. (6154)

Sprzedaż hurtowa u wynalazców: Dom Handlowy „PERFUMERYJNE LABORATORJUM J. HOLLENDER“, Petersburg, Razjeżaja № 13.

Dowody heraldyczne

stanu szlacheckiego, dyplomy, herby i t. p. legitymacje wyrabia u władz właściwych Asesor Kolegjalny

R. DOLANOWSKI

Odesa, ul. Sofijewska № 20.

(6126-3-3)

PATENTY na wynalazki wyrabia i użytkowuje inż. Kazimierz Ossowski, Biuro techniczne międzynarodowe, BERLIN, Potsdamerstrasse 8.

Pół wieku

prawie istniejące biuro rekomenduje nauczycieli, korepetytorów, guwernantki, freblówki, bony, gospodynie, sklepowe, kasjerki, rządów. Warszawa, Niecała 10. Marek, dawniej Dąbrowska. (2326-5-1)

Wyszła z druku w osobnym wydaniu cenna praca JANA OWSIŃSKIEGO p. t.:

„Nowy System Rolnictwa“.

Rozgłos i ogólne zainteresowanie, jakie towarzyszyły tej pracy w czasie druku na szpaltach „Rolnika i Hodowcy“, wymownie stwierdzają wartość i wielkie znaczenie wypowiedzianych poglądów, które mogą wywołać przewrót w rolnictwie. (6124)

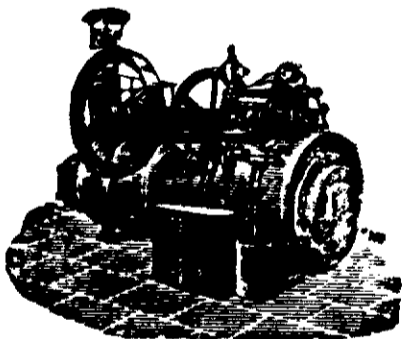
Cena dziełka rb. 1.

Skład główny w księgarni LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie.

R. WOLF

MAGDEBURG — BUCKAU.

Znaczniejsza fabryka Maszyn parowych.



Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory w przemyśle i gospodarstwie wiejskiem.

Maszyny parowe. Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompy-centryfugi. Młocarnie najlepszego systemu. Reprezentant: A. Zaborowski, inżynier. Warszawa, Wspólna № 25.

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,

pod zarządkiem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła i serów, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (5383)

Egzystuje od roku 1838.

STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

44. Aleksandrowska ul. 44.

Poleca wielki wybór wystających krymskich i zagranicznych win, likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare lecznicze wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5 - 10 - 30-letnie. (26-2)

Comiki na żądanie franco.

Kalendarz Katolicki

na rok 1899

WYSZEDŁ Z DRUKU I ZAWIERA:

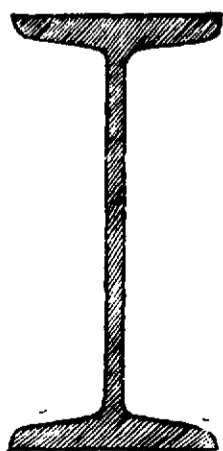
Poradnik religijny na r. 1899 — Najważniejsze zdarzenia z historii polskiej. — Leon XIII jako uczeń, kapłan, biskup i papież, przez Ks. J. Pelczara. — Katechizm społeczny XIX w., przez J. Sw. Leona XIII. — Katolicyzm Adama Mickiewicza, przez Ks. W. Sarne. — Psychologia świętych, przez Ks. Ant. Nowowiejskiego. — Tajemnica wpływu Renana, przez Ks. M. Morawskiego. — Najlepsza metoda wychowania młodzieży, przez Ks. Jana Bosko. — O odrodzeniu katolickiego życia w XIX wieku. — O cześć. opowiadanie przez Jana Ładę. — Jakie mamy pole do prac społecznych, przez Zyg. Glogera. — O przepowiadaniu pogody, przez G. Totwińskiego. — Widok nieba w r. 1899. — Święta katolickie według nowego i starego stylu. — Tablice wschodu i zachodu słońca kościoła w 5 miastach, na każdy dzień i t. d., i t. d. (6083-6-5)

Cena 35 kop.

Z przesyłką pocztową 55 kop., za zaliczeniem poczt. 65 kop.

Nakład K. GRENDSZYŃSKIEGO w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

DO NABYCIA WSZĘDZIE.



I. A. EDELSTEJN i K^o

w ODESIE.

BELKI: dwutawrowe żelazne różnych profili i rozmiarów.

RELSY kolejowe i wazkotorowe systemu „Dekowila“.

ŻELAZO dachowe, kantowe, tawrowe, fasonowe i t. p.

WSZELKIE materiały budowlane.

Kantor: Odesa, Wielka Arnaucka № 42. Adres dla depeesz: „Edelstejn Odesa“. (6120)

DOBRA WŁODAWSKIE

Stacja pocztowa, telegr. i kolej. Włodawa w Różance ma do sprzedania

BUHAJKI OLDENBURSKIE

od 6 do 12 miesięcy.

(2297-4-4)